

SAMANTA LOUIS

AUTORKA BESTSELLERA
BREAKING RULES.
GRA ROZPOCZĘTA



Syn
MAFII

THE COSTELLO FAMILY #1

MIŁOŚĆ. TAJEMNICA. ZDRADA. ŚMIERĆ.

WA
PO S

SAMANTA LOUIS

Syn
MAFII

THE COSTELLO FAMILY #1



*Dla mojej mamy.
Gdyby nie Twoja siła, nie byłoby mnie.*



W powieści realizm związany z funkcjonowaniem mafii miesza się z fikcją literacką. Dzieło nie ma na celu ujawnienia informacji o strukturze mafijnej, jest ono w pełni wytworem wyobraźni Autorki.

WSZELKIE PODOBIENSTWO DO PRAWDZIWYCH POSTACI I ZDARZEN JEST PRZYPADKOWE.

*Krew zmywa się krwią.
Splamiony honor może być
pomszczony tylko przez śmierć.
Oto dziedzictwo przodków,
przekazywane przez mafię,
wartości podzielane przez Cosa Nostrę,
'Ndranghetę, Kamorrę i Sacra Corona Unita.*

Marika Demaria, *La scelta di Lea*, 2014

1 Wybór *Lei*. *Lea Garofalo, bunt kobiety przeciwko 'Ndranghecie*, Melampo, 2014.

Rozdział 1



Siedziałem w fotelu obitym czarną skórą przy mahoniowym biurku ojca. Staruszek operował zza niego swoim imperium, odziedziczonym po swoim ojcu, moim dziadku, którego nie miałem okazji poznać. Tak samo, jak mój syn nie będzie miał okazji poznać swojego dziadka. Co za ironia losu, prawda? Głowa klanu Costello od dziesiątek lat miała pecha i - jak do tej pory - ginęła, zanim wnuki były na tyle duże, by ją zapamiętać. W moim przypadku zapewne będzie tak samo, ale siedząc w fotelu ojca, nie zamierzałem skupiać się akurat na tym fakcie. Miałem na głowie inne, ważniejsze rzeczy i właśnie oczekiwałem na kluczową wiadomość od mojego człowieka, by móc realizować plan, układany skrupulatnie od tygodni.

Był tylko jeden szkopuł.

Musiałem działać ostrożnie, z rozważą, ponieważ jeden zły krok i mogłem stracić bezpowrotnie coś dla mnie najcenniejszego na świecie. A na to nie zamierzałem pozwolić, mimo iż wiedziałem, że tak szybko nie znajdę w niej sojusznika.

Usłyszałem pukanie do drzwi. Pospieszenie zebrałem dokumenty i zdjęcia, po czym schowałem je do teczki i wsunąłem do szuflady w biurku.

- Wejdz - burknąłem. Z nerwów mimowolnie moje palce stukały o mahoniowy blat. Przybrałem zimny wyraz twarzy, zakładając maskę obojętności, choć w trzewiach rozrywało mnie kurewsko mocno.

Ciężkie drewniane drzwi otworzyły się powoli. Sergio wszedł do środka z równie marsową miną, co moja. Zamknął skrzydło i stanął przede mną prosto, napięty niczym struna, trzymając w dłoni czerwoną teczkę, do której nakazałem zbierać wszelkie informacje o moim celu.

- Podejdz - powiedziałem stanowczo. Ukrywanie prawdziwych uczuć przychodziło mi z łatwością. Nieważne, jak wielki w moim wnętrzu panował chaos, nigdy nie dałem poznać tego po sobie.

Zrobił dwa duże kroki, pokonując dzielącą nas odległość, i wręczył mi *dossier*. Trzymałem w dłoniach minione osiem lat jej życia, czując, jak serce obija mi się o żebra, a w piersi kielkują dawno zapomniane uczucia.

- Jeśli to wszystko, możesz odejść.

Wpatrując się w teczkę trzymaną w dłoni, nie usłyszałem odpowiedzi, zresztą wcale jej nie oczekiwałem, Sergio doskonale o tym wiedział. Odwrócił się w ciszy i zamknął za sobą drzwi, niemal bezszelestnie. Ceniłem tego gościa, mimo iż był starszy ode mnie o... Niech pomyślę, trzy, może cztery lata. Nigdy nie mogłem zapamiętać, ile wiosen liczą moi ludzie, bo tak naprawdę nie miało to dla mnie większego znaczenia. Byliśmy facetami, którzy robili bardzo złe rzeczy. Jedyne, co było dla nas istotne, to to, by nie zejść przedwcześnie z tego pierdolonego świata. A Sergio... Stał się moim powiernikiem, trochę starszym bratem, niekiedy ojcem i powiedzmy, że prawą ręką, lecz na pewno nie *consigliere*2. Gość z tym przydomkiem wychylał się tylko wtedy, kiedy był potrzebny i absolutnie nie był prawą ręką

*capo di tutti capi*³, czyli mnie, mojego ojca, dziadka, pradziadka i tak dalej. *Consigliere* do dnia dzisiejszego mylnie opisywany jest przez media jako prawa ręka *dona*. W rzeczywistości poza pięcioma głównymi rodzinami mafijnymi nikt nie wie, kto w strukturze rodziny pełni tę funkcję. I niech tak pozostanie.

Wyjąłem dokumenty i zdjęcia z czerwonej teczki, która zdawała się przypalać skórę na moich dłoniach. Widok znajomej twarzy był jak cios nożem w serce. Zamknąłem oczy, biorąc serię uspokajających oddechów. Spojrzałem na kobietę o ciemnych włosach. Od lat jej nie widziałem, a gdy ostatni raz podziwiałem ją z bliska, była jeszcze młoda, nieskalana syfem, jakim trudni się Cosa Nostra⁴. A teraz tkwiła w centrum pojebanej struktury, nie mając pojęcia, co ją wkrótce czeka. Jednakże szanowałem ją za to, że przez te wszystkie lata trzymała język za zębami i nikomu nie zdradziła *naszego* sekretu. Nie wykorzystwała go przeciwko mnie. Była wobec mnie lojalna.

Lecz teraz nadszedł czas, żebym odebrał z jej rąk to, co moje, nawet jeśli będę musiał ją zabić.

² *Consigliere* – rodzaj neutralnych pośredników, wewnątrzrodzinnych mediatorów w strukturze mafijnej.

³ *Capo di tutti capi* – szef mafii, inaczej określany jako *don* lub *pedre papi*.

⁴ *Cosa Nostra* – z j. włoskiego „nasza rzecz” lub „nasza sprawa”. Tajna organizacja przestępcza w USA, nawiązująca do tradycji sycylijskiej mafii.

Rozdział 2



Wchodząc do klubu, zostawiłam za sobą prawdziwe ja, oddzielając pracę od trosk. Przekraczając próg Dolce Vita5, stawałam się kimś innym na następne kilka godzin.

Z prawdziwej siebie przeistaczałam się w hardą, zimną i bezwzględną kobietę, inaczej klienci robiliby ze mną, co chcieli, a szef wykorzystywałby mnie na wielu płaszczyznach. Nie byłam już tą samą nieporadną dziewczynką, co jeszcze kilka lat temu. Wręcz przeciwnie, gdy było trzeba, potrafiłam być suką, twardo stąpającą po deskach klubu, czym niewątpliwie zasłużyłam sobie na szacunek specyficznych bywalców lokalu.

Po wejściu udałam się bezpośrednio na tyły, do garderoby, żeby przebrać się w roboczy strój, a raczej jego brak.

No może poza koronkową górą - stanikiem à la bikini - i stringami, również w całości wykonanymi z koronki.

Tej nocy bielizna miała barwę bieli, więc siłą rzeczy w poświacie lampy ultrafioletowej można było dojrzeć moją sylwetkę z drugiego końca sali. Każdego wieczoru, gdy tu pracowałam, mój roboczy „uniform” różnił się kolorem od strojów pozostałych dziewczyn pracujących na tym samym stanowisku. Zgodnie z życzeniem szefa i człowieka, u którego mieszkałam, miałam wyróżniać się z tłumu. Strój, w jakim prezentowałam się klienteli, dawał jasno do zrozumienia, iż należę do bossa i pod żadnym pozorem nie wolno składać mi jednoznacznych propozycji, a nawet dotknąć.

– Moje miłe panie – zaczął Lorenzo, nasz szef, wkraczając do pomieszczenia ciężkim krokiem i uciszając jednocześnie gdańskie moich koleżanek.

Wiedziałam, że jeśli pojawił się osobiście w garderobach, musiał mieć solidny powód. Zazwyczaj zajmował się nami któryś z jego pionków, ale ci z kolei ślinili się na nasz widok jak wygłodniałe psy, chociaż mogli korzystać z usług prostytutek w drugiej części lokalu.

– Za jakąś godzinę do Dolce Vita zawita mój drogi przyjaciel, więc oczekuję od was dostępności. – Dostępność w rozumowaniu naszego *kodeksu pracy* oznaczała: daj się macać, a jeśli klient sobie tego życzy, to nawet daj się zerznąć. Na szczęście jeszcze nigdy do tej pory nie byłam główną kelnerką, dziewczyną opiekującą się *przyjacielem Lorenza*. I miałam cholerną nadzieję, że i tym razem przez wzgląd na to, co łączyło mnie z szefem, ominie mnie ta *przyjemność*. – Peach, Olivia, wy dzisiaj zajmiecie scenę i będziecie dbać o to, żeby mój gość miał przyjemne widowisko... – Zajęta nakładaniem makijażu na twarz nie przywiązywałam większej wagi do rozporządzeń Lorenza, lecz kiedy skierował wzrok na moje odbicie w lustrze, poczułam strach, odpowiedzialny za nagły ucisk w żołądku. – Carla, skarbie, wyjątkowo to ty dzisiaj będziesz główną kelnerką – powiedział stanowczym tonem, przeszywając mnie lodowatym spojrzeniem.

Rozchyliłam usta, aby zaoponować, ale Lorenzo podniósł dłoń, dając mi do zrozumienia, że to

nie podlega żadnej dyskusji. Przełknęłam ślinę i nie dając po sobie poznać, że w moim wnętrzu szaleje tornado, zmrużyłam oczy i pokazałam mu środkowy palec.

Na twarzy Lorenza wymalował się cwany uśmiech, a jego właściciel po chwili zniknął za drzwiami garderoby, zostawiając mnie w kompletnym osłupieniu.

Cholerny dupek! – krzyczała moja podświadomość, gdy ja nadal tępo wpatrywałam się w lustro, z ręką przy ustach. Miałam zamiar zabarwić wargi szminką, ale cóż, nie zrobiłam tego. Opuściłam dłoń z kosmetykiem, zaciskając na nim palce z całej siły, aż pobieleły mi knykcie. Kontrolowałam emocje, nie było widać ich na mojej twarzy, jedynie bladość, jaka zalała skórę, zdradzała, iż w środku jest zupełnie inaczej. Poczulałam ciepło na ramieniu, odwróciłam twarz w stronę Peach.

– Carla, słonko, wszystko w porządku? Nie wyglądasz najlepiej – wyszeptła, spoglądając mi w oczy.

Co miałam jej powiedzieć? Że nie jestem taka jak one? Że nie zarabiam na życie ciałem, choć pieprzyłam się z Lorenzem? Przecież tak to właśnie wyglądało. Rozkładałam nogi przed nim, a on płacił mi tysiąc dolarów więcej do pensji oraz chronił mnie przed innymi. Nie sądziłam, że nadejdzie dzień, w którym będę musiała zadowalać jednego z jego przyjaciół, więc nie powinno nikogo dziwić, iż wkurwiłam się mocno, a to z kolei wprowadziło mnie w stan zawieszenia.

Wzdrygnęłam się, gdy przez umysł przewinął mi się obraz, jak obce dłonie krążą po moim ciele, a obcy kutas wchodzi w moją kobiecość.

Kurwa!

– Tak, tak, wszystko w porządku. Ze mną jak najbardziej, po tej nocy to z Lorenzem nie będzie w porządku – odparłam spokojnie, aż za spokojnie, biorąc pod uwagę dudniące serce w piersi i ból dłoni, spowodowany nerwowym ściskaniem szminki.

– Carla – wtrąciła się Olivia, mącąc panującą w garderobie ciszę. – Ten dzień musiał kiedyś nadejść. To, że posuwa cię szef, nigdy nie oznaczało, że nie będzie robił tego także ktoś inny. Powinnas zdawać sobie sprawę z tego, iż chował cię na wyjątkową sytuację. – Położyła dłonie na moich ramionach i skrzyżowała spojrzenie z moim. Widziałam w jej oczach rywalizację oraz czystą satysfakcję. Oli dałaby wiele, aby znaleźć się na moim miejscu. – Pocieszę cię, następnym razem podejdiesz do tego na większym luzie, wierz mi. – Parsknęła i odeszła.

Miałam ochotę przywalić tej zazdrosnej żmii w twarz, lecz nie mogłam. Mimo wszystko, gdy pomyślałam o tym, na moment kąciki mych ust nieznacznie się uniosły. Prawdę powiedziawszy, rozważałam odejście, więc równie dobrze mogłam strzelić jej liścia.

Ostatecznie powstrzymałam morderczy instynkt, wiedząc, iż nadejdzie dzień, w którym żmija dostanie to, na co zasłużyła.

Nie było takiej opcji, żebym podeszła do sprzedawania tyłka *na większym luzie*, ponieważ nie zamierzałam godzić się na kolejny raz. Przysięgłam sobie, że chociaż potrzebowałam forsy, odejdę z Dolce Vita, jeśli zajdzie taka potrzeba. Nikt nie będzie zmuszał mnie do robienia czegoś wbrew mojej woli, dziwką nie byłam i nigdy nie będę, prędzej zdechnę z głodu. Ponadto Olivia miała rację. Wiedziałam od początku, na co się piszę, ale gdzieś w zakamarkach umysłu błędziła myśl, że być może jestem dla Lorenza ważna, że nie będzie dzielił się mną z nikim innym. Jak widać, cholernie się myliłam.

Wzięłam kilka uspokajających oddechów, rozluźniłam dłoń i aby nie pokazać dziewczynom, iż pożera mnie strach przeplatany ze złością, a mdłości wstrząsają żołądkiem, wstałam z krzesła przy toalecie, posłałam im tajemniczy uśmiech, po czym rzuciłam komendę, by zabrały się do roboty, i opuściłam garderobę.



Lawirowałam między stolikami, co rusz wypatrując, czy w miejscu, gdzie zasiadały ważne osobistości, pojawił się wspomniany przyjaciel. Tak jak powiedział Lorenzo, gość zjawił się po godzinie od przekazania mi, że tego wieczoru zostanę główną kelnerką. Równie dobrze mógł powiedzieć: *dziwką wieczoru*, co za różnica.

Przewróciłam oczami, gdy jeden z klientów szepnął mi na ucho, że chętnie zdarłby ze mnie fatałaszki. Postawiłam przed nim szklankę z whisky, za którą policzyłam po złości dwa razy więcej. Nie wiem, co było z tym facetem nie tak, prawdopodobnie pojawił się w klubie po raz pierwszy i nie znał panujących tu zasad, bo złapał mnie za nadgarstek i wsunął zwinięty banknot za gumkę skromnych, acz pełnych majtek, także koronkowych. Zmieniłam je po tym, jak Lorenzo spuścił na mnie wiadro zimnej wody. Miałam gdzieś, iż nie spodoba mu się, że nie świecę tyłkiem na prawo i lewo. Nie znosiłam stringów, w dodatku tak obnażających pośladki, że zakrawało to na publiczne obnażanie.

Obdarzyłam nieświadomego swoich poczynań mężczyznę wdzięcznym uśmiechem i powoli odeszłam od stolika, kierując wzrok na łożę VIP, a dokładnie na siedzącego w niej faceta, przed którym miałam rozłożyć nogi, gdyby sobie tego zażyczył.

Z odległości trzech metrów, w zaciemnionym lokalu, nie byłam w stanie stwierdzić, czy obserwujący mnie gość zalicza się do atrakcyjnych, czy raczej do tych, na których widok masz ochotę zwymiotować. Jednakże nie zmieniło to fakt, że serce miałam w gardle, nogi z waty, w dodatku towarzyszyła mi przemożna chęć ucieczki stamtąd, gdzie pieprz rośnie.

Wzięłam głęboki oddech i ruszyłam, przywołana gestem ręki przez Lorenza, w kierunku łoża, gdzie towarzysz szefa rozpostarł ramiona, bacznie przyglądając się mojej osobie. Im bliżej się znajdowałam, tym intensywniej odczuwałam jego palący wzrok. Odniosłam wrażenie, iż mnie nim pożera, ponieważ nachalnie lustrował mnie od góry do dołu. Właściwie to mu się nie dziwiłam. Mój strój nie pozostawiał wiele wyobraźni.

Kiedy znalazłam się już przy łożu, Lorenzo zmierzył mnie srogim wzrokiem i zatrzymał spojrzenie na wysokości bioder. Gdy pochwycił moje, wzruszyłam lekko, wręcz teatralnie ramionami, dając mu do zrozumienia, że mam głęboko gdzieś, co myśli.

Trzymając tacę w jednej ręce, nachyliłam się i podałam dłoń honorowemu gościowi. Nie widziałam dokładnie jego oblicza, bo miał na głowie czapkę z daszkiem, co wydało mi się nieco absurdalne, ale zarazem dało do myślenia. Może chciał się przed kimś ukryć? Albo pragnął pozostać niezauważony? Wielu facetów odwiedzających klub miało żony lub partnerki. Większość z nich znała się osobiście. Niejednokrotnie dochodziło w lokalu do sprzeczek, bo samotne żony szukały mężów i przyłapywały ich na macaniu tutejszych dziewczyn.

Uścisnął moją dłoń dosyć mocno, czym chciał podkreślić zapewne swoją pozycję w świecie, choć nie musiał. Wszyscy wiedzieli, że Lorenzo nie zadaje się z lalusiami, że obraca się w kręgu twardych gości, którzy niejedno mieli na sumieniu. Jego zachowanie i skrytość mnie zaintrygowały, tym bardziej że nie wyjawiał mi swojego imienia, z czym nie mieli nigdy problemu przyjaciele szefa. Tajemniczy facet siedzący przede mną nawet nie wstał. Zrozumiałam, że być może jest wyżej postawiony rangą niż Lorenzo. Przełknęłam ślinę. To by tłumaczyło, czemu szef tak się nad nim spuszczał. Dotarło do mnie, że będzie lepiej, jeśli nie będę się stawiać i wykonam wszystkie polecenia sekretnego gościa. Należał on bez wątpienia do świata, z którym nikt nie chciałby zdrzeć.

Poczułam ucisk na ramieniu, Lorenzo zacisnął dłoń, chcąc zwrócić na siebie moją uwagę. Gdy podniosłam wzrok, widziałam w brązowych tęczęwkach zaborczy błysk. Mojemu kochankowi nie podobało się, że przyglądałam się jego towarzyszkowi, zrozumiałam przekaz i skinęłam głową, po czym ruszyłam za nim do baru.

Postawiłam tacę na kontuarze, Jose, chłopak obsługujący bar, wziął z niej puste szklanki i kufle, które zebrałam po drodze, i czekał na komendę, co ma podać.

– Co to ma znaczyć, Audrey? – wysyczał do mojego ucha Lorenzo.

Przeszedł mnie dreszcz, od cebulek włosów aż po palce u stóp. Nie, ewidentnie nie był zadowolony, iż trochę dłużej, niż powinnam, wlepiłam oczy w jego gościa.

– Nie rozumiem. Jestem główną kelnerką, sam tego chciałeś – odparłam nieco spiętym głosem.

– Owszem, ale nie oznacza to, że masz pożerać go wzrokiem – warknęła, zaciskając mocniej dłoń tkwiącą w dalszym ciągu na moim ramieniu.

Poczułam ból mięśni – byłam pewna, że na drugi dzień w tym miejscu wyjdzie siniak – i zmarszczyłam brwi, krzyżąc Lorenzu do ucha, że to boli.

– Zapamiętaj sobie jedno, Audrey. Jesteś, kurwa, moja i zabiję cię, jeśli rozłożysz przed nim nogi,

zrozumiano?

Sytuacja diametralnie się zmieniła, moje rozbawienie zazdrosnym zachowaniem szefa prysło. Atmosfera zgęstniała, można było kroić ją nożem. To nie były już żarty ani utarczki słowne, które często miały między nami miejsce. Lorenzo wręcz wypluł mi w twarz te słowa, tonem, jakiego używał, gdy był naprawdę wkurwiony. W dodatku zamiast połuźnić uścisk, pogłębił go, aż poczułam wzbierające łzy pod powiekami. Prędej bym umarła, niż pokazała mu, że pod skorupą pyskatej Audrey kryje się zagubiona i osamotniona kobieta.

– Puść mnie, cholerny dupku. To boli! – krzyknęłam, wyszarpując ramię. Mimowolnie spojrzałam w kierunku łóża, gdzie znajdował się facet w czapce, czarnych jeansowych spodniach i białej koszuli. Siedział w tej samej pozycji, jedyne, co się zmieniło, to to, że zamiast we mnie wpatrywał się nieodgadnionym wzrokiem w Lorenza.

– W takim razie, dlaczego mianowałeś mnie dzisiaj główną dziwką wieczoru? – zapytałam z pogardą, masując bolące miejsce. Musiałam dowiedzieć się prawdy. Zabronił mi pieprzenia się z tym kolesiem, ale kazał mu usługiwać. Gdzie tu, do cholery, logika?

– Przyjaciół trzyma się blisko, wrogów jeszcze bliżej – wyjaśnił, spuszczaając z tonu, lecz w dalszym ciągu był napięty jak struna. – Dwie whisky – rzucił do Jose i odszedł.

Miałam przemożną chęć odwrócenia się, bo zżerała mnie ciekawość, kim jest wróg szefa, ale nie zrobiłam tego. Chciałam jeszcze żyć, bo wierzyłam, że kiedyś zdołam wyplątać się z tego gówna, w które weszłam przeszło pięć lat temu.

5 *Dolce vita* – z j. włoskiego „słodkie życie”.

Rozdział 3



Zacisnąłem pięści tak mocno, że później miałem problem, by rozprostować palce. Gniew zalał mi obraz, przez moment widziałem, jak podchodzę do skurwiela, łapię go za głowę i uderzam nią o ten zajebany bar, słysząc trzaskanie kości nosowych. Nie wiem, czy byłbym w stanie przestać rozwalać mu twarz, prawdopodobnie uderzałbym jego łbem tak długo, aż zostałyby z niego miazga.

– Wszystko w porządku, *don*? – zapytał Sergio, z ręką spoczywającą na moim ramieniu.

Nie zarejestrowałem, kiedy zmaterializował się obok mnie. Ten człowiek był jak widmo, jeśli nie chciał, by ktokolwiek go widział, to nie było sposobności, by go zauważyć.

– Nie, najchętniej rozjechałbym mu ten zasrany łeb za to, co jej robi.

Dłoń Sergia zacisnęła się mocniej. Tym gestem dał mi do zrozumienia, że to nie miejsce i czas na rozróbę, zważywszy na fakt, iż Lorenzo był moim kuzynem. Musiałem trzymać nerwy na wodzy, w przeciwnym razie skończyłoby się to niezłą jatką.

– Wszystko ma swój czas. Będę w pobliżu – zakomunikował i chciał się oddalić, lecz gestem dłoni nakazałem pochylić mu się ponownie.

– Widzisz tego faceta? – Wskazałem palcem frajera, co do którego miałem pewne plany. – Miej na niego oko. Gdy będzie wychodził, daj mi znać i zaciągnij go gdzieś, gdzie będzie spokój.

Sergio skinął tylko głową, nie mówiąc nic, i oddalił się. Zdażyłem się uspokoić, lecz zapowiadało się na to, iż długo spokojny nie pozostanę, bo do łóżki kroczył Lorenzo, od tej chwili mój wróg numer jeden.

Rozdział 4



Słowa Lorenza wyryły się w moim umyśle głównie jako ostrzeżenie. Do chwili, w której z jego ust nie padło stwierdzenie, że mnie zabije, nie miałam pojęcia o tym, iż coś dla niego znaczę. A to niestety zmieniało postać rzeczy. Jednakże nie zamierzałam przemilczeć tych słów, ponieważ wchodząc do łóżka szefa, nie miałam zamiaru kiedykolwiek do niego należeć, więc wypadało tę kwestię wyjaśnić, aby nie rościł sobie do mnie żadnych praw.

Podeszłam z zamówieniem do loży, czując, jak serce bije mi w przyspieszonym tempie. Stawiając szklanki z trunkiem na stoliku, nie mogłam ukryć drżenia rąk.

Lód zadzwonił o szkło, co nigdy wcześniej mi się nie zdarzyło.

Nie rozumiałam, co się ze mną dzieje. Znajdując się blisko wroga, jak go określił Lorenzo, czułam niepokój, zdając sobie sprawę, że nie wróży to niczego dobrego, wręcz przeciwnie. Oznaczało to tylko problemy, w dodatku niemałe. Takie, z jakimi nikt nigdy nie chciałby mieć do czynienia.

Drżenie z rąk przeszło na całe ciało, gdy duża dłoń zacisnęła się wokół mojego nadgarstka. Zastygłam, bojąc się podnieść wzrok, a tym bardziej spojrzeć na szefa. Doskonale wiedziałam, co zobaczyłabym w jego oczach. Wiedziałam również, że cokolwiek się wydarzy, jego gniew skierowany zostanie w moją stronę i choć nigdy nie doszło do sytuacji, w której by mnie uderzył, miałam świadomość, że to może się zmienić i to za sprawą pieprzonego kolesia w czapce z daszkiem. Tak czy siak, miałam przesrane. Czekałam na jego ruch, bojąc się poruszyć. Uścisk na nadgarstku zelżał, a dłoń zsunęła się niżej, przyjaciel Lorenza pochwycił moją lekko spoconą rękę, nakazując obejście stolika, po czym gwałtownie przyciągnął mnie do siebie, aż opadłam tyłkiem na skórzane obicie sofy.

Moje serce niebezpiecznie przekroczyło medyczne normy, objijając się o żebra. Wstrzymałam oddech, gdy na skórze poczułam ciepło bijące przez materiał ubrań. Zakręciło mi się w głowie, kiedy prawa dłoń spoczęła na moim ramieniu, a palce zaczęły masować bolące miejsce. Nie wiedziałam, jak mam się zachować. Siedziałam sztywna niczym struna, mając mętlik w głowie. W końcu zaczerpnęłam powietrza, dając wytchnienie płucom, lecz w dalszym ciągu bałam się wykonać jakikolwiek ruch. Nadal drżałam, ale już nie z powodu strachu czy skrępowania, lecz z niewyjaśnionego podniecenia.

– Nie obawiaj się mnie. Nie zrobię ci krzywdy – wyszeptał do mojego ucha, owiewając skórę wokół swoim ciepłym oddechem.

Mimowolnie zacisnęłam uda, nie rozumiejąc, co się ze mną właściwie dzieje. Nie znałam faceta, lecz moje ciało reagowało na jego bliskość, jakby go rozpoznawało, i to doskonale, co oczywiście było absurdem.

– Proszę, zabierz dłoń i pozwól wrócić mi do pracy, w przeciwnym razie Lorenzo mnie zabije – odszepnęłam słabym głosem.

Nie wiedzieć czemu, potok słów wydostał się przez moje usta, zanim zdążyłam to przemyśleć.

Jednak mimo iż usilnie próbowałam opanować rosnący strach, wychodziło na to, że ten wygrał. Nie chciałam nawet rozważać, co zrobi ze mną szef.

– Nie martw się. Lorenzo nic ci nie robi, bo na to nie pozwolę. A jeśli się odważy, spotka go sroga kara... Audrey.

Tego było za wiele. Mogłam znieść jego dotyk, palące i rosnące pożądanie, ale zignorować faktu, że znał moje imię, prawdziwe imię, już nie. Kim on, do cholery, był? Pieprzonym Bogiem? Lorenzo nie mógł zdradzić mu mojego imienia, bo tylko osoby znające mnie osobiście wiedziały, że prywatnie jestem Audrey, w pracy posługiwałam się pseudo. Takie były zasady, a nam to pasowało.

Na moment zapomniałam, że obok przyjaciela, wroga, czy jak mu tam było, siedział mój szef i zapewne nie umknął jego uwadze obraz, jak facet mnie obłapia.

To nie skończy się, kurwa, dobrze! – pomyślałam.

Wzięłam serię uspokajających oddechów, czekając, aż dostanę pozwolenie na odejście. Musiałam uciec z łoża i od mężczyzny, którego dotyk wypalał mi skórę, budząc pożądanie. To, z jaką nabożnością dotykał mojego ramienia, w miejscu, gdzie Lorenzo zaciskał z nerwów dłoni, było kojące, a zarazem czułe. Zapragnęłam poznać tego tajemniczego faceta, wciąż unikającego mojego spojrzenia.

Skarciłam się w duchu za pociąg do niegrzecznych chłopców. Czy ja naprawdę musiałam zawsze lecieć na tych niebezpiecznych koleś, bawiących się bronią? Nie mogłam poszukać normalnego mężczyzny, który nosiłby mnie na rękach? Oczywiście, że nie. Odkąd do mojego serca i duszy wtargnął pewien *bad boy*, pokochałam adrenalinę i świat, w jakim zrodziła się nasza popieprzona miłość. I choć nigdy nie wyleczyłam się z niego, nie posklejałam serca, to wciąż chciałam być w miejscu, wśród ludzi, którzy go znali. Dawało mi to jakiegoś rodzaju nadzieję, iż pewnego dnia stanie przede mną i oznajmi, że nie musimy już się ukrywać. Że możemy cieszyć się tym, co zrodziło się między nami wiele lat temu.

Gość w czapce przechylił się w stronę Lorenza, a jego ręka automatycznie podjechała do góry, dotykając mojej szyi. Pogłaskał kciukiem rozpaloną skórę, czym odebrał mi ponownie oddech. Maską twardej i zimnej rzekomo suki rozpadła się w drobny mak. Trzęsłam się wewnętrznie ze strachu, ponieważ zdałam sobie sprawę, że prawdopodobnie przyjaciel bossa będzie chciał mnie mu odebrać i przekupić swoją czułością, bym ostatecznie wybrała jego.

W świecie, w którym żyję, panują pewne zasady. Każdy *don* wybiera sobie kobietę, lecz rościć do niej prawa może tylko wtedy, gdy ona się na to zgodzi. Niektórzy naginają zasady i porywają kobiety godne reprezentowania *capo*, dają im wszystko, o czym marzą, tylko po to, by zaskarbić sobie ich uczucia i lojalność. W rezultacie żadna nie może odejść z własnej woli, musi zostać przy *capo* do końca. To jest jedyny przywilej kobiet mafii. Nie mogą zmusić nas siłą, byśmy ich reprezentowały i dbały o wizerunek, możemy do nich przynależeć, jeżeli naprawdę tego chcemy i złożymy zaprzysiężenie z własnej krwi. Jednak nie wolno nam już odejść. Będąc żoną *dona*, siedzimy w całym gównie tak samo jak inni członkowie mafii, dlatego przez pięć lat Lorenzo nie usłyszał ode mnie, iż chcę być jego. Dzisiaj groźba, że mnie zabije, złamała twardą skorupę, którą się otoczyłam. Gdy szef jednej z pięciu rodzin mafijnych, zarządzający Nowym Jorkiem, oznajmia, że kogoś pozbawi życia, to tak robi. Bez mrugnięcia okiem.

Czekanie mnie zabijało, nie mogłam spokojnie usiedzieć na miejscu, czując mrowienie na ciele spowodowane dotykiem mężczyzny. Peach i Olivia, tańcząc na podeście przed łożem, rzucały mi zdezorientowane spojrzenia, wyczuwając, że coś jest na rzeczy. Wzruszyłam lekko ramionami, niemo dając im znać, iż nie mam pojęcia, co się dzieje. Wkurzały mnie ich baczne obserwacje, szczególnie Oli, która zapewne wyciągnęła pochopne wnioski.

Zrobiłam coś, za co byłam pewna, że spotka mnie kara. Wstałam, nie wytrzymując napięcia, zabrałam tacę i ruszyłam na miękkich nogach pozbierać ze stolików puste naczynia i przy okazji zamówienia, nie odwracając się za siebie. Nie musiałam tego robić, by wiedzieć, że dwie pary oczu wwiercają się w moje nagie plecy. Gdyby można było przyszpilić spojrzeniem kogoś do ściany, już bym wisiała na niej niczym Jezus na krzyżu.

Adrenalina buzowała w moich żyłach, dodając mi odwagi, a serce kołatało mocno, przypominając mi, że wciąż żyję, a nie wegetuję. Zmienność moich nastrojów tego wieczoru mogłabym porównać do stanu błogosławionego.

W jednej chwili czułam się pokonana, bezradna, zaś w drugiej miałam w sobie tyle siły i hartu

ducha, że mogłam stanąć z Lorenzem twarzą w twarz i powiedzieć mu, co myślę, nie zważając na konsekwencje.

Lawirowałam między stolikami i łóżami jak najdłużej było to możliwe, kręcąc biodrami w takt muzyki trance. Gdy mijałam stolik faceta, który dał mi wcześniej napiwek, zapiekł mnie pośladek. Przystanęłam w miejscu, przelotnie spoglądając w kierunku szefa i jego przyjaciela. Dyskutowali o czymś zawzięcie, więc prawdopodobnie nie zauważyli, że pewien frajer ośmielił się dać mi klapsa w tyłek.

Odwróciłam się do koleśki szczerzącego zęby w lubieżnym uśmiechu. Chwyciłam kufel z połową zawartości i bezceremonialnie wylałam idiotycznie piwo na głowę.

– Nigdy więcej nie waż się tego robić, dupku – wysyczałam i odeszłam, nie zważając na jego sapanie.

Nie obchodziło mnie, czy Lorenzo robi mi o to awanturę, miałam to gdzieś. Nikt nie ma prawa klepać mnie po tyłku. Nabuzowana wściekłością pospiesznie podeszłam do baru i poprosiłam Jose o szklankę whisky z lodem. Wypiłam trunek jednym haustem, rozkoszując się pieczeniem w gardle. Widząc, że Lorenzo zmierza w moim kierunku z nietęgą miną, uciekłam za bar i wyrwałam z ręki Jose butelkę z trunkiem, biorąc z niej kilka łyków. I tak miałam przejebane, więc co za różnica. Na rauszu przynajmniej nie musiałam udawać podporządkowanej, ale puszczały mi hamulce, więc ten wieczór mógł skończyć się źle, bardzo źle.

Opanowany szef podszedł do mnie swobodnym krokiem, doskonale maskując prawdziwe uczucia, o ile w ogóle takowe posiadał. Wyjął butelkę z mojej dłoni i oddał ją chłopakowi stojącemu za barem. Otoczył mnie ramieniem i szepnął do ucha:

– Nie wiem, co się z tobą dzisiaj dzieje, Audrey, ale nie panujesz nad sytuacją. Lepiej będzie, jak wrócisz do domu.

Parsknęłam, zakrywając usta. Złapał moją brodę w palce i zacisnął je na szczęce, wywołując ból. W oczach Lorenza widziałam chłód, który przeniknął moją skórę. Spowaźniałam, lecz nie odwróciłam wzroku, jeślibym to zrobiła, pokazałabym mu, że żałuję swojego zachowania.

– Audrey, złotko, wiesz, dlaczego cię wybrałem? – Pokręciłam głową, mimo iż wiedziałam. – Bo masz jaja, jesteś lojalna i nie pozwolisz sobie w kaszę dmuchać, ale przechodzisz dzisiaj samą siebie. Co się stało, kochanie?

Okay... Co się właśnie wydarzyło?

Troskliwy ton Lorenza zbił mnie z tropu. Sądziłam, iż wyprowadzi mnie na zaplecze, sprzeda liścia, wyzwie od pierdolonych suk i nakaze przeprosić swojego gościa za ignorancję, a tymczasem *don* pytał się mnie, czy coś się stało. Patrzyłam na niego w osłupieniu, nie wiedząc, co właściwe powinnam odpowiedzieć. Wszelkie słowa, jakie wcześniej kotłowały się w moim umyśle, nagle wyparowały, ot tak.

Zmarszczyłam brwi, analizując jego pobudki. Nie byłam pewna, ale doszłam do wniosku, że za zachowaniem Lorenza stał jego przyjaciel. Chciał mnie udobruchać, bym nie skalała jego wizerunku. Kobiecie *dona* nie przystoi się panoszyć czy podważać jego zdanie. I choć jego kobietą nie byłam – ani żoną – w półświatku myślano, iż jestem.

– Przejdźmy do biura – zarządził, nie doczekawszy się ode mnie odpowiedzi.

Przełknęłam ślinę, wiedziałam, iż chwilowy objaw troski był na potrzeby publiki. Dopiero za zamkniętymi drzwiami Lorenzo chciał pokazać mi, co naprawdę myśli.



Biuro Lorenza mieściło się nad klubem. Oszklone z jednej strony, by mógł obserwować lokal, siedząc za biurkiem. Z prawej strony rozciągały się monitory ukazujące poszczególne pomieszczenia klubu. W tym miejscu szef sterował swoją działalnością, tą legalną oczywiście. Mafijnymi sprawami zajmował się gdzieś na obrzeżach miasta, w starym magazynie, nie wiedziałam dokładnie gdzie, ponieważ notorycznie odmawiałam mu towarzyszenia podczas spotkań z półświatkiem. Dopóki miałam coś do powodzenia, korzystałam z tego przywileju.

Weszłam do środka pierwsza, Lorenzo wkroczył za mną i zamknął drzwi na klucz, co oznaczało, że nie miałam żadnej drogi ucieczki. Poczułam chłód otulający moją sylwetkę, więc objęłam się ramionami. W gabinecie temperatura była niższa niż na sali, panował tu półmrok. Żołądek związał mi się w supeł, alkohol leniwie dawał już o sobie znać, niepokój rozgościł się w trzewiach. Drżałam z zimna i ze strachu.

W co ja się wpakowałam? Głupia idiotka – pomyślałam.

Przystanęłam przed oknem, skupiając wzrok na mężczyźnie w czapce. Siedział nadal w łożu, obserwując ludzi, a może tancerki? Wołałam myśleć, iż nie zwraca na nie uwagi, że to ja jestem tą, której pragnie, i podświadomie liczyłam na to, że naprawdę nie pozwoli, by Lorenzo zrobił mi krzywdę. A jeśli już o nim mowa, stanął za mną i ku mojemu zdziwieniu otoczył mnie ramionami, w momencie, gdy tajemniczy przyjaciel odwrócił się i uniósł wzrok, wbijając go we mnie.

– Wy tłumacz mi, Audrey, co się, kurwa, z tobą dzieje – warknął, gwałtownie odwracając mnie przodem do siebie.

– Nic, wszystko jest po staremu – odparłam, siląc się na obojętny ton, ale chyba mi nie wyszło.

– Może z wyjątkiem tego, że kazałeś mi być główną kelnerką, a potem kategorycznie zabroniłeś rozkładania nóg przed tym – wskazałam ręką za siebie – przyjacielem, wrogiem, chuj wie jeszcze kim. Potem, nie dbając o to, że wszyscy nas widzą, omal nie zmiażdżyłeś mi ramienia. Więc jak, do cholery, mam zachowywać się normalnie, skoro odpierdalas jakiegoś szopki rodem z filmu – wyrzuciłam na jednym wdechu, podnosząc głos. Sapałam jak lokomotywa, wściekłość rozgrzała ciało i nie było mi już zimno, czułam gorąco.

Lorenzo się zaśmiał. Tak po prostu.

– Mówiłem ci, przyjaciół trzymaj blisko, wrogów jeszcze bliżej.

– To niczego nie tłumaczy. – Skrzyżowałam przedramiona pod biustem. Nie było tak źle, jak sądziłam. Nie dostałam jeszcze w twarz, więc nabrałam odwagi na stoczenie bitwy.

– Jesteś piękną, atrakcyjną i silną kobietą. Lubię się tobą chwalić, więc chciałem, żebyś zajęła się dzisiaj moim przyjacielem, aby wiedział on, że traktuję go z należyty szacunkiem. Nawet jeśli jest inaczej. Lecz nie podoba mi się twoje zachowanie. – Zamyślił się, dotykając mojego policzka. – Odkąd pojawił się tutaj Costello, zachowujesz się inaczej niż zwykle. Dziwne, prawda? – Ton Lorenza był podejrzliwy, mogłabym powiedzieć, że oskarżycielski.

Coś jeszcze mówił, ale jego słowa do mnie nie docierały. Kręciło mi się w głowie, żołądek boleśnie się ścisnął, zwiastując wymioty. Zakryłam usta dłonią, rozglądając się za koszem na śmieci, by nie ubrudzić wykładziny w gabinecie szefa, bo z miejsca dostałabym kulkę w łeb. Odnalazłszy kubek przy biurku, padłam na kolana, wyrzucając palącą zawartość żołądka. Nie trwało to długo, dwa razy i po sprawie. Lorenzo pokrzychał sobie, używając kilkakrotnie słowa „kurwa” i ukiłkł przede mną, gdy oparłam się plecami o nogi biurka i przetarłam usta przedramieniem.

Trzęsałam się jak osika, lecz nie przez wymioty czy alkohol. To z powodu nazwiska, które padło z ust Lorenza Russo. Elementy układanki częściowo wskoczyły na swoje miejsce. Przeszłość wróciła, moje ciało wyczuło mężczyznę zakorzenionego w moim sercu. Wszystko nabrało sensu: czapka z daszkiem, zapewnienie, że mam się go nie bać, unikanie mojego wzorku i czuły, troskliwy dotyk. Nadal było mi niedobrze i słabo. Lorenzo nie miał pojęcia, iż znam Costello, ale doskonale potrafił czytać między wierszami, dlatego począł zachowywać się zaborczo i zazdrośnie, obawiając się, że facet sprzątnie mu mnie sprzed nosa.

Złapał moją twarz w dłonie i głęboko spojrzał mi w oczy, jakby chciał wyczytać z nich prawdę. Mógł mnie nawet torturować, a nie powiedziałabym mu słowa. Nie mogłam, po prostu nie mogłam.

– Mów, co z tobą nie tak – polecił stanowczo.

Musiałam wymyślić coś satysfakcjonującego na poczekaniu.

– Nie jadłam nic od paru godzin i pewnie dlatego zwymiotowałam, przepraszam – wychrypiałam przez ściśnięte z emocji gardło.

Westchnął przeciągle.

– Dlaczego o sobie nie dba... A może... Ty jesteś... – Jego twarz momentalnie się rozjaśniła, a w oczach błysnęła radość.

– Co jestem? – burknęłam, chowając twarz w dłoniach.

– W ciąży, Audrey, w ciąży – wykrzyknął, potrząsając mną za ramiona.

Jeszcze tego mi brakowało, żebym nosiła pod sercem potomka Lorenza. Musiałabym postradać rozum, żeby do tego dopuścić, ale oczywiście nie wypowiedziałam tych myśli na głos, tak jak nie powiedziałam mu, że od pięciu lat biorę tabletki. I żadnej nie pominęłam, byłam pewna.

– Nie sądzę, żebym była w ciąży, ale mogę zrobić test, jeśli sobie tego życzysz – wymamrotałam smętnie. Jedyne, czego pragnęłam, to wrócić do domu i zaszyć się w pościeli, nie wychodząc spod niej już do końca świata.

Szlag by to! Costello pojawił się po ośmiu latach i w godzinę wszystko zepsuł. Co więcej, byłam świadoma, iż to dopiero początek.

Lorenzo wstał i podszedł do małej lodówki w kącie pomieszczenia, by wyciągnąć z niej butelkę wody. Podał mi ją, a ja z wdzięcznością odkręciłam nakrętkę i wzięłam kilka łyków, przepłukując usta. Gdy odstawiłam butelkę na blat biurka, sięgnął do kieszeni spodni od garnituru, wyciągając z niej portfel, a z niego zwitek banknotów.

Kucnął z powrotem przy mnie i wcisnął mi forszę w dłoń.

– Kup jutro test, a najlepiej jeszcze dziś – uśmiechnął się rozradowany, splatając palce z moimi – a potem pomyślimy. – Pogładził kciukiem mój policzek i nachylił się, by złączyć nasze usta w pocałunku.

W normalnej sytuacji czułabym rosnące w ciele pożądanie, lecz zamiast tego uczucia ogarnęła mnie niemoc i w jakiś sposób zrobiło mi się żal Lorenza. Od dwóch lat tak bardzo pragnął mieć syna, w ogóle dziecko, a ja, bojąc się o swoje życie, choć z pozoru nic mi nie zagrażało, nie umiałam się przełamać i być jego na wyłączność. Wbrew rozumowi wdepnęłam w bagno wiele lat wcześniej. Pogodziłam się z faktem, że zostałam wplątana w świat bez skrupułów, ale wtedy kierowałam się sercem, które źle wybrało, a ja zostałam sama, porzucona, zraniona, w jakiś sposób wciąż przynależąca do półświatka. Z własnej woli weszłam w gniazdo żmij, ponieważ wiedziałam, iż nadejdzie dzień, w którym Costello upomni się o mnie i odszuka nawet na krańcu świata. Wyświadczyłam mu przysługę, zostając w mieście, ale miałam powód, dla którego tak zdecydowałam. Dopiero później, kilka tygodni przed jego powrotem do NY, dowiedziałam się, że jest żonaty. Dlatego chciałam odejść z Dolce Vita i od szefa. Sądziłam, że Costello już nie wróci, nie przejmie stanowiska po ojcu i nie upomni się o swoje.

Byłam naiwna.

– Nie chcę, żebyś się rozczarował, nie nastawiaj się na nic, dobrze? – poprosiłam, wiedząc, że gdy okaże się, iż nie zaciążyłam, to wpadnie w szal, ponieważ zrobił sobie nadzieję, że w końcu się udało.

Zwrot wydarzeń, choć tak niespodziewany, uchronił mnie przed gniewem Lorenza i za to byłam wdzięczna Opatrzności, mimo iż zbytnio nie wierzyłam w Boga.

– Nie martw się o mnie, poradzę sobie. – Zbliżył czoło do mojego i zamknął oczy. – Byłbym w siódmym niebie, Audrey, gdybyś dała mi dziecko, a najlepiej syna. Przepraszam za to, jak się zachowałem. Ostatnio interesy nie idą najlepiej i jestem spięty – wyznał zmęczonym tonem, po czym westchnął. – Uwielbiam cię, pamiętaj o tym. – Musnął wargami moje czoło, a potem usta.

Czułam się zdruzgotana i kompletnie bez sił za sprawą panującego chaosu w głowie. Lorenzo był dla mnie dobry, starał się dbać i troszczyć, ale z natury był rasowym *capo*, niemal od dziecka szkolonym, by w dorosłym życiu twardo stąpać po ziemi i piąć się w górę po szczeblach hierarchii. Nie miał dzieciństwa, a mimo to gdzieś w głębi duszy posiadał uczucia i serce, tylko nikt nie nauczył go, jak okazywać to, co czuje. Nikt nie powiedział mu, jak rozmawiać z kobietami. Przez pięć lat, śpiając i spędzając z nim czas, sprawiłam, że zrobił postępy. Małymi krokami leczyłam zepsutą powłokę Lorenza. I to bolało mnie najbardziej. Wiedząc, że w pobliżu jest Costello, nie umiałabym w pełni oddać się jemu, serce nie służy. Jednakże w tamtej chwili zrozumiałam, że czuję coś do szefa. Być może tylko wdzięczność, uzależnienie i pociąg seksualny. Być może...

– Mogę jechać już do domu? – zapytałam z wahaniem.

– Pewnie, w takim stanie nie oczarujesz już mojego przyjaciela – stwierdził, wstając na równe nogi. Podał mi dłoń i dźwignął do pionu. – Miguel cię odwiezie – dodał, kładąc rękę na mych plecach.

Zacisnęłam dłoń z banknotami, czując, jak papier wpija się w skórę.

– Jesteś kochany, Lorenzo. Dziękuję. – Cmoknęłam go w policzek. – Pójdę wpierw do toalety przepłukać usta i umyć ręce. Będę gotowa za dwadzieścia minut.

Skinął głową i poprowadził mnie do drzwi. Przekręcił klucz, zgrzytnięcie obwieściło, że wrota do komnaty tajemnic zostały otwarte.

– Chujowo, że źle się czujesz, Audrey. Mam na ciebie kurewską ochotę – wysapał mi do ucha i klepnął w tyłek.

Zacisnęłam uda i przygryzłam wargę.

– Ja też, ale nie chcę przypadkiem na ciebie zwymiotować – odparowałam, zostawiając napalonego Lorenza za sobą.

Na parterze odetchnęłam z wielką ulgą. Nigdy nie pomyślałabym, że mam na niego jakikolwiek wpływ, a tymczasem okazywało się, że nie mały.

Gdy kroczyłam w kierunku toalet dla personelu, głowa zaczęła mi boleśnie pulsować. Natłok wrażeń, alkohol, stres i emocje znajdowały ujście. Nawet stopy mnie bolały i to nie była wina szpilek, a zmęczenia. Powłócząc nogami, stwierdziłam, że zdejmę buty. Trzymając w jednej dłoni białe obuwie, zaś w drugiej zwitek dolarów, zbliżałam się do damskiego WC. Minęłam męski. Cofnęłam się dwa kroki i przylgnęłam do ściany. Ciekawość mnie kiedyś zabije, jestem pewna, bo zamiast wejść do damskiego kibla, zrobić swoje i iść do garderoby się przebrać, musiałam podglądać wydarzenia w męskim kłocie.

Kiedy zrozumiałam, że obserwuję przez uchylone lekko drzwi egzekucję na mężczyźnie, a dokładnie na facecie, który dał mi napiwek, a potem klepnął w tyłek, przestałam oddychać. Serce dudniło mi w klatce piersiowej, niemal z niej wyskakując, nogi nagle zrobiły się jak z waty, miałam problem, by utrzymać na nich ciężar reszty ciała. Mogłam się jeszcze stamtąd ulotnić, ale najwyraźniej prosiłam się o problemy i stałam w miejscu, jakby moje kończyny wrosły w ziemię.

– Proszę, nie rób tego, proszę. Nie wiedziałem, że ona jest twoja. Nie, nie, nie. Nie rób tego.

Koleś kręcił głową, jakby był w amoku, błagał kogoś, kto mierzył do niego z broni, przyłożonej dokładnie pośrodku czoła. Klęczał z rękoma złożonymi jak do modlitwy, wciąż prosząc o ułaskawianie. Ale ono nie zostało mu udzielone. Usłyszałam stłumiony wystrzał z berretty M9A1, facet od napiwku runął bezwładnie na posadzkę. Forsa wsunięta za gumkę majtek zaczęła mnie parzyć, jakby płonęła. Zakryłam usta dłonią, wydając z siebie bezwarunkowy pisk, bo zrozumiałam, że strzał padł z broni należącej do ojca Costello. Gdy byliśmy nastolatkami, trzymałam tę spluwę w rękach, wówczas Costello wyjaśnił mi, co to za model, nie wiedzieć czemu, jakoś utkwilo mi to w pamięci.

Zanim wzięłam nogi za pas, ujrzałam, jak miłość mojego życia opuszcza miejsce zbrodni z uśmiechem na ustach.



Serce w zastraszająco szybkim tempie dudniło mi w piersi, gdy przekroczyłam próg rezydencji rodziny Costello. Najbardziej wpływowej rodziny w strukturze Cosa Nostra. Doskonale wiedziałam, czym trudni się ojciec Salvatorego, miałam świadomość, kim w przyszłości będzie ten śliczny chłopiec, trzymający mnie teraz za rękę i prowadzący w głąb domu. Mimo to z każdym kolejnym dniem zatapiałam się coraz głębiej w jego czekoladowych oczach, czując prawdziwą euforię, w brzuchu motyle, a w piersi przyjemne ciepło i uklucie. Miałam zaledwie szesnaście lat, lecz byłam pewna, że gdyby poprosił mnie, bym poszła z nim na koniec świata, bez wątplenia bym to zrobiła.

Świat, w którym żył od urodzenia Sal, mimo iż niebezpieczny, brutalny i pozbawiony empatii wobec społeczeństwa, w jakiś niezrozumiały sposób fascynował mnie, a ciekawość zżerała mnie od środka. Dlatego gdy zaproponował, żebym odwiedziła go w domu pod nieobecność jego rodziców, zgodziłam się bez wahania.

Kroczyłam za Salem, nerwowo ściskając jego dłoń i rozglądając się na boki. Rezydencja urządzona była we włoskim stylu, podłogi wyłożone dywanami o różnych wzorach, w jasnych barwach szarości, kontrastowały z ciemnymi deskami parkietowymi. Salon swoim rozmiarem zapierał dech w

piersi, ponieważ był ogromny, jasny oraz przestronny. Ciężkie, ciemne komody zdobiły jego włości, idealnie zgrywając się z jasnymi sofami oraz fotelami. Otwierałam coraz szerzej oczy z ekscytacji, podziwu oraz poniekąd ze strachu.

– Nie bój się. Nic ci nie grozi – zapewnił Salvatore, zatrzymując się przed schodami na górę. Przelknęłam ślinę, czując w żyłach krążącą adrenalinę zmieszaną ze strachem. – Pokażę ci coś, a potem stąd pójdziemy, dobrze?

Pokiwałam głową, patrząc w hipnotyzujące oczy dojrzewającego chłopca. Sal musnął przelotnie moje wargi w pocałunku i pociągnął mnie na górę, do gabinetu ojca. Stanęliśmy przed brązowymi, dużymi drzwiami z okrągłą gałką zamiast klamki. Wyciągnął z kieszeni spodni klucz i wsadził go w zamek, przekręcił, a mnie żołądek zawiązał się w supeł. Jeszcze nigdy w życiu nie bałam się tak bardzo.

– Nie – zaprotestowałam, kładąc dłoń na nadgarstku Salvatorego. – Nie możemy. Jak nas przyłapią, będziemy mieli kłopoty.

– Nie złapią nas, ojca nie ma, nikt nie wpadnie na to, że jesteśmy w jego gabinecie. Będzie dobrze, Audrey. Nic ci się nie stanie, obiecuję.

– No nie wiem.

– Ufasz mi?

Czy mu ufałam? Czy mogłam mu ufać, wiedząc, że w jego żyłach płynie przeznaczenie, od którego nigdy nie zdoła uciec? Nie byłam pewna, ale że zależało mi na nim, chciałam być centrum jego wszechświata i ulegałam mu. Stopniowo oddawałam mu każdą cząstkę swojego serca.

– Dobra, ale tylko chwila i spadamy – rzuciłam, wchodząc szybkim krokiem do skąpanego w mroku pomieszczenia.

Panował w nim zupełnie inny klimat niż na parterze rezydencji. Gabinet był przesiąknięty dymem cygar, duchotą i czymś jeszcze... Śmiercią. Przelknęłam ślinę, gdy po moim ciele rozszedł się dreszcz. Stałam w miejscu, bojąc się ruszyć. Bałam się nawet rozejrzeć po wnętrzu. Nasłuchiwałam jednocześnie kroków zbliżających się do drzwi, za którymi byliśmy. Obserwowałam Sala, w duchu modląc się, byśmy już opuścili ten cholernie mroczny pokój ojca Costello.

Salvatore odwrócił się do mnie plecami, sięgnął do szuflady w biurku, wziął jakiś przedmiot w dłoń i podszedł do mnie z dziwnym uśmiechem na twarzy.

Zakryłam usta dłonią, uświadomiwszy sobie, że trzymał w ręku broń. Serce niespokojnie biło mi w piersi, zaschło mi w ustach. Panująca wokół nas złowieszczą cisza podkreślała stan, w jakim się znalazłam. Było tak cicho, że słyszałam jedynie nasze oddechy.

– To splota mojego ojca. Zabił z niej swoją pierwszą ofiarę – wyjaśnił chłopak, wpatrując się w broń z fascynacją. – Beretta M9A1. Kiedyś będzie należeć do mnie – oświadczył z dumą, a mnie skręciło w trzewiach.

Rozdział 5



Zjawiłem się w klubie tylko z jednego powodu, z dokładnym planem działania.

Nie przewidywałem on zabijania kogokolwiek, naprawdę. Miałem w odpowiednim czasie pokazać się jej, by wiedziała, iż wróciłem, i zrozumiała, że będę domagać się swego.

Być może wszystko poszłoby po mojej myśli, ale w życiu *capo* często bywa tak, że w nieodpowiednim miejscu i czasie pojawiają się nieodpowiedni ludzie. Tym razem, niestety, tak też było.

W miarę możliwości nie spuszczałem z niej wzroku, kodowałem każdy ruch, uśmiech, gest dłoni, ruch warg, to, jak przeczesuje włosy i zbiera je, układając na ramieniu. Nadal była tak samo piękna i porywcza jak kilka lat temu. Taką ją uwielbiałem, taką ją kochałem.

Przez cały wieczór panowałem nad rozrywającym mnie od wewnątrz gniewem, lecz przyszedł moment, gdy byłem już na skraju wytrzymania.

Zbyt wiele dla mnie znaczyła, bym mógł zignorować kolesia, który dopuścił się haniebnego czynu.

Lorenzo latał za nią jak pies, choć nie do końca umiał panować nad emocjami i ciężkimi rękoma, co momentami doprowadzało mnie do białej gorączki. Mimo iż z przyjemnością rozjebałbym mu czaszkę w drobny mak, musiałem pohamować morderczy instynkt, zduszając w zarodku mieszkającego we mnie potwora.

Sergio dał znać, że obiekt został zwerbowany w zaciszne miejsce. Idealnie się złożyło. Lorenzo i Audrey nie było w łóży, więc nie musiałem wymyślać żadnej bajeczki o powodzie mojego zniknięcia. Rozprostowałem palce, czując, jak kości strzelają, i wstałem, udając się w ślad za moim człowiekiem.

Stając naprzeciw karalucha, który odważył się klepnąć ją w tyłek, splunąłem mu w twarz, okazując swoją pogardę. W chwili, gdy wyjąłem berrettę odziedziczoną po ojcu zza paska spodni, koles zbladł. Zrobił się biały jak papier. Zaczął błagać i przeproszać, ale byłem głuchy na jego prośby. Kiedy miałem zabić człowieka, traciłem kontakt z rzeczywistością, skupiając na celu całą uwagę. Powinien całować mnie po stopach za to, że w ostatnich minutach życia to ja poświęciłem mu cenny czas, a nie lać pod siebie jak starzec.

– Nigdy więcej nie klepniesz jej w tyłek, skurwielu – warknąłem, nabuzowany adrenaliną. Zatoczyłem głową koło, rozluźniając mięśnie szyi i barków, po czym nacisnąłem spust.

Schowałem broń, spojrzałem przelotnie na zwłoki i wyszedłem z pomieszczenia, omal nie zderzając się z nią.

Westchnąłem, gdy uciekła. Odczekałem dwie minuty i wróciłem na salę, by w dalszym ciągu móc ją obserwować.

Rozdział 6



Brakowało mi powietrza. Próbowałam usilnie dostarczyć tlen do płuc, lecz bez skutku. Dławiłam się strachem, zabijał mnie, łamał doszczętnie. Przez pięć lat unikałam widoku śmierci, egzekucji szczególnie. Niekiedy byłam zmuszona patrzeć, jak człowiek odbiera drugiemu człowiekowi życie, ale wtedy mordu nie dokonywał Costello. Robił to ktoś inny, ludzie Lorenza, czasami on sam, ale nigdy nie widziałam, jak mężczyzna będący całym moim światem zabija z zimną krwią...

Znajdowałam się w próżni własnych myśli i obaw, nie mogąc pojąć, co się dzieje. Czułam jedynie, jak coś zżera mnie od środka, odbierając mi siły, jak nogi uginają się i protestują, nie chcąc prowadzić mnie dalej, jak najdalej stąd.

Doczłapałam się do garderoby, stwarzając pozory normalności, kiedy przechodziłam przez bar pod czujnym okiem szefa, zerkającego na mnie zza szyby w biurze na piętrze. Uśmiechałam się wymuszenie do koleżanek i stałych klientów, choć w moich ustach zbierała się żółć. Padłam na zimne kafelki w łazience i po raz kolejny tego wieczoru palący strumień przedostał się przez gardło do sedesu. Dłonie trzęsły mi się, jakbym miała Parkinsona, ale wciąż w jednej z nich trzymałam forszę. Brudną zresztą. Gorący pot oblepił moje ciało, zmieniając się w chłodną strużkę na plecach. Coś było nie tak i to bardzo. Byłam pewna, iż moje samopoczucie nie jest wynikiem ciąży, to musiał być zwyczajny strach przed tym, co mnie czekało, nas...

Przytrzymując się ściany, wstałam, lecz nogi nadal miałam słabe. Opłukałam zimną wodą twarz, kark i dłonie, czując ukojenie, którego potrzebowałam, choć tak naprawdę jedyne, czego pragnęłam, to spokój. Zmizerniała i wykończona torsjami, wpatrując się w swoje odbicie w lustrzanej, nieskalanej niczym tafli, przyznałam sama przed sobą, że mam już dosyć uciekania, chowania się i życia w cieniu, by tylko ukryć to, co było dla nas najcenniejsze. Castello wrócił, doskonale wiedziałam, że nie tylko przez wzgląd na objęcie stołka po ojcu, i wołałam umrzeć, niż oddać mu „to”. Gdybym odeszła na wieki, nigdy nie dowiedziałaby się, gdzie „to” ukryłam. Ukrycie „tego” i zatarcie śladów kosztowało mnie wiele poświęcenia, ale było warto. Costello mógł zrobić ze mną, co chciał, a i tak bym mu nic nie powiedziała. Dlatego śmierć teraz czy później nie miała dla mnie znaczenia, wręcz przeciwnie, wołałam, żeby zrobił to od razu. Żeby mnie zabił. Jeśli miałam zginąć, to z ręki Costello, nikogo innego. Przez cały ten czas łudziłam się, że może jakimś cudem Salvatore nie stał się tym, kim był jego ojciec, że jego matka nie pozwoliła, żeby syn był mordercą i pozbawionym moralności człowiekiem. Dopiero później dowiedziałam się, jak bardzo nieświadoma byłam świata, w którym żył mój ukochany.

Przeszłam do garderoby i wyciągnęłam ze swojej szafki ręcznik, uprzednio chowając do portfela pieniądze. Przetarłam nim twarz i przebrałam się w normalnie ciuchy: spodnie jeansowe i bluzkę z długim rękawem w kolorze czerni, z rozkoszą wsunęłam stopy w znoszone conversy i przysiadłam przy toalecie, aby zmyć rozsmazany makijaż. Wklepałam krem w skórę twarzy, ignorując chaos panujący w

umyśle. Oparłam łokcie o blat toaletki, przyłożyłam palce do skroni i zwiesiłam głowę, zamykając oczy. Próbowałam zastanowić się nad tym, co robić dalej. Siedziałam w gównie po pas, mimo iż od dawien dawna miałam plan, który z pozoru wydawał się łatwy w realizacji. O tyle, o ile mogłam wcisnąć kit Costello, że rzekomo nie mam już „tego” i stać się wreszcie wolna, to uwolnienie się od Lorenza nie było już takie proste. I to był jedyny problem, którego nie mogłam przeskoczyć.

Nie wiem, ile czasu spędziłam w tej pozycji, ale zdecydowanie więcej, niż mi się zdawało, bo nagle drzwi do garderoby otworzyły się z hukiem. Podskoczyłam na siedzeniu i złapałam się odruchowo za serce. Odwróciłam gwałtownie głowę, nie dostrzegłszy w lustrze sylwetki osoby, która wtargnęła do pomieszczenia.

– Lorenzo? Jasna cholera, zesłałam niemal na zawał – wysapałam, czując silnie uderzenia serca.

– Nie rób tego więcej, jeśli mam jeszcze żyć – dodałam.

Stał w progu rozsierdzony niczym byk na widok czerwonej płachty, zaciskał pięści i oddychał szybko. Wstałam i powoli podeszłam do niego, kładąc mu dłoń na piersi. Woń kardamonu, różowego pieprzu i listków fiołka dotarła do moich nozdrzy, przywodząc na myśl dom. Od pięciu lat ten zapach otulał mnie w nocy, budził rano i kołysał do snu – odkąd sprezentowałam Lorenzu na święta Bożego Narodzenia perfumy Armaniego. Pochwycił moje zdezorientowane spojrzenie, coś w jego oczach się zmieniło, nie były już mroczne, zimne, przywodzące na myśl mafijnego tyrana. Dostrzegłam w nich złknięcie, może nawet strach... Lorenzo Russo czegoś się bał? Nieprawdopodobne!

Przyłożyłam drugą dłoń do jego twarzy i uśmiechnęłam się niepewnie. Wtedy przyciągnął mnie do siebie, łapiąc za kark, i wyszeptał:

– Myślałem, że mi cię zabrał, że już więcej cię nie zobaczę.

Głos *capo* przesiąknięty był bólem, wyczułam drżenie jego podbródka, jakby za chwilę miał się rozplakać. Takiego wydania szefa się nie spodziewałam.

– Jestem przy tobie, nigdzie się nie wybieram – skłamałam, lecz stojąc z policzkiem wtulonym w jego pierś, czułam coś, czego od dłuższego czasu nie mogłam zdefiniować. Nie kochałam go, nie darzyłam go tak silnym uczuciem, jak cholernego Costello, ale na pewno był mi bliski. Mogło to być przywiązanie, przyzwyczajenie albo rodzaj miłości. W każdym razie, w jego szerokich ramionach było mi... dobrze. Stojąc w garderobie, przy akompaniamencie sflumionych dźwięków muzyki trance, odniosłam wrażenie, jakby świat na kilka minut stanął w miejscu.

Oddech Lorenza po chwili się unormował, broda przestała drżeć, mięśnie się rozluźniły, a on nadal tulił mnie do siebie w akcie desperacji. Zależało mu na mnie bardziej, niż sądziłam, a to oznaczało, że niemalże niemożliwe będzie uwolnienie się spod jego skrzydeł. A przecież musiałam być wolna, pewnego dnia będę musiała...

– Wracajmy do domu – wychrypiął i odsunął mnie od siebie na odległość ramion, by pochwycić mój wzrok.

– Dobrze – przytaknęłam, nie pytając o powód jego wtargnięcia do garderoby.

Ujął moją twarz w dłonie i złączył nasze usta, wsuwając powoli język do środka. Delektował się moimi wargami, czego nigdy dotąd nie robił. Zawsze był nachalny, agresywny, dominujący i władczy. Poddałam się zmysłowej pieszczocie i odwzajemniłam ją, pogłębiając pocałunek. Poczułam mrowienie między nogami oraz narastające z każdą sekundą pożądanie.

– Ale najpierw cię zerżnę – wysapał między pocałunkami.

Kąsał moją szyję i lizał ją, dociskając moje biodra do swojego twardego jak skała kutasa. Dreszcze rozkoszy wędrowały po mojej skórze ku dołowi, docierając do mokrej i rozochoczonej cipki, pragnącej poczuć go w sobie. Zatracałam się w każdym muśnięciu warg, dotyku dłoni, ruchu penisa, dochodząc niemalże przez sam dotyk. Przerwałam pocałunek, musieliśmy się zatrzymać.

– Zaraz będzie po mnie – wzięłam wdech – weź mnie. – Wypuściłam powietrze przez usta, zwilżając koniuszkiem języka wargi w prowokujący sposób.

Lorenzu nie było trzeba powtarzać dwa razy, zamknął drzwi od garderoby oraz przekręcił klucz, obserwując, jak prowokacyjnie ściągam z siebie spodnie, nie mając pod nimi nic. Ten krótki wstęp wyzwolił w nim dzikie zwierzę, dopadł mnie spragniony i napalony do granic, popychając na szezlong po prawej stronie. Rozłożył moje nogi szeroko i mrucząc jak kot, zniknął między udami, by torturować

mnie jeszcze bardziej. Powoli wybuchalam niczym fajerwerki w sylwestrową noc, gdy ssał lechtaczkę i wsuwał dwa palce w szparkę raz za razem. Lorenzo językiem wyczyniał cuda, był dobry w te klocki, choć preferował ostry seks, czasami aż za bardzo. Jednak zdążyłam polubić demona, którym stawał się przy pieprzeniu, podobało mi się to, że różnił się, kiedy mieliśmy na to ochotę, nie zważając na miejsce, gdzie się znajdowaliśmy.

Gdy byłam już na skraju osiągnięcia orgazmu, przestał. Wstał i zamaszystym ruchem postawił mnie na nogi, odwracając do siebie tyłem. Jęknęłam sfrustrowana, dostrzegłszy, że jego usta wyciągają się w zadowolonym, acz władcym uśmiechu. Wymruczał mi do ucha, żebym oparła stopę o szezlong, zginając nogę w kolanie. Złapał za krawędź mojej bluzki, dając do zrozumienia, iż trzeba pozbyć się bariery. Ściągnął materiał przez głowę i cisnął nim z zadowolonym pomrukiem o podłogę. Następnie rozchylił moje wargi sromowe i rozprowadził wilgoć po cipce, drażniąc pobudzony guziczek, który błagał o spełnienie. Wszedł we mnie powoli, wyszedł i wszedł znowu, tym razem do połowy. Pocałunkami pieścił szyję, wgryzając się w nią w najmniej niespodziewanym momencie, i wbił się głębiej, na co krzyknęłam, czując rozkosz i zarazem ból zasysanej skóry na szyi.

– Krzycz, mała, niech wszyscy słyszą, jak ci, kurwa, ze mną dobrze – wydyszał zachrypniętym głosem.

Kiedy posuwał mnie coraz szybciej i coraz intensywniej, pieścił brodawki, lechtaczkę i wkładał język do ust, zapomniałam o całym świecie, nawet o istnieniu Costello. Kręciło mi się w głowie z rozkoszy, unosiłam się i leniwie opadałam, gdy on pieścił cipkę palcami, potęgując obezwładniające uczucie spełnienia, dochodząc i krzycząc głośno:

– O, kurwa!



Obudziłam się w środku nocy zrana zlaną potem, z galopującym sercem. Zdezorientowana prześledziłam wzrokiem otoczenie, wyęzając słuch. Wydawało mi się, iż coś słyszę, lecz wokół panowała jedynie cisza, więc doszłam do wniosku, że cokolwiek wyrwało mnie ze snu, musiało być nim. Snem. Przymknęłam powieki, postanowiwszy obrócić się na bok i przysunąć bliżej Lorenza. W pierwszym odruchu chciałam zarzucić na niego rękę i przytulić się do jego pleców, ale zrezygnowałam. Wtuliłam głowę w ciepło bijące od jego ciała, a potem wpadłam w ramiona Morfeusza.

Buczenie pod głową wyrwało mnie z otchłani obaw. Początkowo nie mogłam zorientować się, co i gdzie wibruje, jakby ktoś trzymał mój umysł w śpiączce i z jakichś powodów nie chciał, bym się obudziła. Wyciągnęłam rękę przed siebie, żeby odszukać przedmiot, ale zanim znalazłam go pod poduszką, odkryłam, że miejsce obok mnie jest puste. Zazwyczaj to ja wstawałam pierwsza i zostawiałam Lorenza samego w łóżku, a potem wymykałam się z willi i jechałam do klubu przygotować lokal na wieczór lub zajmowałam się swoimi sprawami. Ale tego ranka było inaczej i to zbiło mnie z tropu, wrywając jednocześnie z kilkuletniej rutyny. Nie podobało mi się to, wypracowałam sobie plan dnia, który nigdy wcześniej nie został zaburzony. I nie chodzi o to, że byłam staroświecka i nie akceptowałam zmian jak babcia na emeryturze, wręcz przeciwnie, pragnęłam ich, pragnęłam stać się wreszcie wolna. Czułam się po prostu bezpiecznie, mając kontrolę chociaż nad głupim harmonogramem dnia.

Telefon pod poduszką zabuczał ponownie, przypominając o swoim istnieniu. Wymacałam aparat, spojrzałam na ekran iPhone'a, czując, jak oddech przyspiesza wraz z sercem.



Wychodząc z sypialni, zarzuciłam na siebie podomkę i zesłam na dół, do salonu oraz otwartej kuchni. Zerknęłam mimowolnie na wyświetlacz lodówki, na którym elektroniczny zegar wskazywał siódmą rano. Przespacerowałam się po willi, sprawdzając każdy kąt, lecz nie znalazłam nigdzie Lorenza.

Wszędzie panowała cisza jak makiem zasiał. Nigdzie nie było widać nawet żołnierzy, gospościa miała zjawić się dopiero o ósmej. Gdy co rano opuszczałam to miejsce, cisza nie była dla mnie dziwna, ale teraz było w niej coś niepokojącego. Dreszcz prześlizgnął się po moich plecach, docierając do każdej części ciała, a na skórze pojawiła się gęsia skórka. Zignorowałam ten dziwny stan, ponieważ wiedziałam, że wariuję przez wzgląd na Costello. Rozsunęłam oszklone drzwi, by wyjść na taras. Lekki wiatr zatańczył, porywając do tanga kosmyki moich włosów. Odgarnęłam kilka pasm z twarzy i głęboko westchnęłam, rozglądając się po rozłożystym terenie. Słońce mocno świeciło na niebie, skąpany w jego promieniach ogród aż prosił się o towarzystwo. Czując otulające moją sylwetkę ciepło, przysiadłam na leżaku i rozprostowałam nogi, a powieki dosłownie same postanowiły opaść.

Wróciłam myślami do poprzedniego wieczoru.

Wiedziałam, że ten dzień nadejdzie prędzej czy później, że Salvatore Costello wróci do Nowego Jorku, by przejąć rodzinę po ojcu. Nie miałam co do tego wątpliwości, nikt nie miał, ponieważ jako najstarszy syn *capo di tutti capi* był następcą „tronu”. Jednakże sądziłam, iż jego powrót nastąpi szybciej, dlatego i ja wróciłam do Nowego Jorku, do miejsca, gdzie był nasz dom.

Problem polegał na tym, że powrót Costello oznaczał degradację Lorenza na niższe stanowisko w rodzinie Costello. Mógł zostać *acting boss*6 bądź *underboss*7, lecz o tym mógł zdecydować jedynie Salvatore po obwieszczeniu swojego stanowiska w Komisji8. Dlatego Lorenzo zachowywał się chwilami irracjonalnie i kompletnie jak nie on. Zrozumiałam nie tylko jego, lecz także swoje położenie. Nie będąc żoną ani jego kobietą, stałabym się wolna, przynajmniej w teorii, ponieważ w praktyce nie musiało to być takie oczywiste. Costello, przejmując fotel *dona*, mógł chcieć przejąć także i mnie – przez wzgląd na to, co kiedyś nas łączyło – z czego Lorenzo zdawał sobie sprawę i widocznie tego obawiał się najbardziej. Bał się stracić mnie, a ja lękałam się, że skrupulatnie obmyślony przeze mnie plan spali na panewce. Chciałam jedynie przekazać Costello kłamstwo, które zapewniłoby mi wolność, lecz jeśli on chciał odzyskać mnie, sprawy cholernie by się skomplikowały.

Żałowałam, iż nie mogłam zobaczyć dokładnie jego twarzy, dostrzec zmian, jakie zaszły w nim przez te lata. W moim umyśle był nadal chłopcem o zabójczym uśmiechu, łagodnych rysach twarzy i pełnych ustach, wilgotnych i spragnionych, które z miłością oraz uwielbieniem pieściły każdy zakamarek mojego ciała. Z dużymi dłońmi i sprawnymi palcami zataczającymi kręgi na lechtacze, z głębokim tembrem głosu, szepczącym mi do ucha sprośne słowa, by za moment między pchnięciami z namaszczeniem wyszeptać: „Kocham cię, Audrey. Jesteś moja, na zawsze”.

Znienawidzone, szczypiące łzy pojawiły się pod powiekami na wspomnienie tych dwóch zdań, siedmiu słów, trzydziestu trzech liter. Zagryzłam wargę, zacisnęłam mocno oczy, byleby się nie rozpląkać, przecież potrafiłam być twarda, a łzy oznaczają cholerną słabość. Becząc, pokazywałam światu, że jestem miękka, że można mnie złamać. Płakać, owszem, można, lecz trzeba wiedzieć, kiedy wstać, otrzepać się i iść dalej, bo nikt za nas tego nie robi, nikt nie poda nam ręki, byśmy powstałi i ruszyli do przodu, wręcz przeciwnie, inni z uśmiechem na ustach przydepną i zgniotą nas jak pieprzonego karalucha.

Pojedyncze słone krople znikają zasysane przez promienie bijące z nieba. Przetarłam dłońmi ich nikłe pozostałości i wzięłam głęboki oddech. Skierowałam refleksje na inny tor, by uspokoić przyspieszone tętno. Słońce przyjemnie grzało moją sylwetkę i było sprawcą rozleniwienia. Musiałam podnieść tyłek z leżaka, wziąć prysznic, ubrać się, spakować i wyruszyć w drogę, lecz niespodziewany dreszcz podniecenia prześlizgnął się po mojej cipce, gdy coś zaczęło sunąć od kolana, po wewnętrznej stronie ud, ku górze.

Westchnęłam z ulgą. Potrzebowałam zapomnienia, uczucia wykorzystania i bólu, ponieważ wtedy wyrzuty sumienia, iż okłamuję Lorenza, nie były tak głośne. Pozwalanie mu na przekroczenie granic było moją pokutą. W zorganizowanej grupie przestępczej musisz liczyć się z tym, że kłamstwa prędzej czy później wychodzą na jaw, a gdy się tak stanie, mogą wydarzyć się bardzo złe rzeczy. Zależy jeszcze, czego kłamstwo dotyczy, a moje... Było najwyższej wagi, dlatego dawałam mu to, czego pragnął, by w odpowiednim momencie wykorzystał to jako kartę przetargową.

Wiedziałam, że to dłoń Lorenza, rozpoznałam szorstkie fragmenty palców drażniących skórę. Mimo iż na dworze było ciepło, przeszedł mnie dreszcz. Nie uszło to jego uwadze, zachęciło go wręcz,

aby posunąć się dalej. Dotarł do zbiegu ud, mruczając gardłowo, i wsunął we mnie dwa palce, z rozkoszą odkrywając, że jestem całkiem naga, tak jak lubił. Jęknęłam, czując pulsowanie kobiecości, która otulała jego palce niczym kokon.

– Taką cię uwielbiam, Audrey. Mokną i zawsze gotową – odezwał się tuż przy moich ustach, owiewając wilgotne wargi gorącym oddechem.

Nadal miałam zamknięte powieki i nie czułam potrzeby ich otwierania, ponieważ nie lubiłam patrzeć w jego oczy. Robiłam to tylko wtedy, gdy mnie prosił stanowczym tonem. Ten przywilej zarezerwowany od zawsze był dla Costello, z biegiem lat to się nie zmieniło i nigdy nie zmieni. Kontakt wzrokowy podczas seksu oznaczał coś więcej. Przywiązanie. Uczucia. Emocje. Przynależność. Miłość.

Pocałował delikatnie jeden kącik moich ust, potem następny, nadal posuwając mnie palcami. Zjeżdżał niżej, naznaczając poszczególne fragmenty mojego ciała. Objął ustami jedną z brodawek, lekko ją przygryzając. Wygięłam plecy w łuk, unosząc klatkę piersiową, wsunęłam dłoń w jego ciemne włosy i szarpnęłam za nie, będąc już na klifie oznakowanym jako ekstaza. Wiedział, co na mnie działa, co doprowadza mnie na szczyt, więc gdy rozgrzanym językiem przejechał po pulsującej łechtaczce, z wrażenia cofnęłam biodra, lecz po sekundzie uniosłam je, by wpaść w przepaść i zapomnieć o Bożym świecie.

Dyszałam jak parowóz, czekając, aż oddech się wyrówna, dopiero wtedy spojrzałam na Lorenza. Nie było go już między moimi nogami, siedział po przeciwnej stronie na krześle ogrodowym z drewna. Czarna koszulka, którą miał na sobie, opinała lekko bicepsy i nosiła ślady mokrych plam. Otaksowałam dokładnie jego ubiór i wynioskowałam, że wrócił z przebieżki. Nawet nie wiedziałam, że to robił, nigdy też nie widziałam go w tym wydaniu. Zawsze był elegancki i pachniał jednymi perfumami, a teraz patrzyłam na Lorenza tak, jakbym go wcześniej nie znała. Rozsiadł się w ulubionej pozycji, z opartą o kolano kostką, dłonie złożył w trójkąt, wbijając we mnie ciemne oczy. Wyglądał inaczej i to nie przez wzgląd na ubiór i spocone ciało, po prostu był inny, spojrzenie miał inne, nie było zimne, władcze czy mordercze, było... było... ciepłe, jakby patrzył na mnie z uwielbieniem, z zauroczeniem, być może nawet z miłością. Uświadamiając to sobie, poczułam się bardziej naga, niż w rzeczywistości byłam, więc opatuliłam się ciasno szlafrokiem.

Zreflektowałam się pospiesznie w myślach, przypominając sobie, że wraz z pojawieniem się Costello, Lorenzo rozpoczął grę, w której nagrodą główną zapewne miałam być ja. Stąd ten blask w oczach, pogodniejsza twarz i delikatność.

– Kiedy się obudziłem i zobaczyłem, że nadal jesteś obok, poczułem się inaczej. – Uśmiechnął się lekko, acz tajemniczo. – Po raz pierwszy tego ranka wstałem z uśmiechem na ustach, czując w piersi coś, czego wcześniej nie czułem bądź nie chciałem dostrzec. Jednak jestem pewien, że to twoja zasługa, Audrey, dlatego byłbym szczęśliwy, gdybym mógł każdego ranka budzić się przy tobie.

Milczałam, czując, jak życie wymyka mi się spod kontroli.

6 *acting boss* – z j. angielskiego „działający szef”.

7 *underboss* – z j. angielskiego „pod szefem”, osoba ta ma mniej do powiedzenia niż *acting boss*.

8 Komisja Syndykatu – organ rządzący w nowej mafii amerykańskiej, w skład której wchodzi główni bossowie świata przestępczego w USA. Głównym zadaniem komisji jest rozstrzygnięcie sporów między rodzinami mafijnymi.

Rozdział 7



Czasami pragnęłam, żeby Lorenzo okazał mi uczucia. Chciałam, żeby komuś na mnie zależało, żeby ktoś się o mnie troszczył i zwyczajnie przytulił, dodając mi tym otuchy. Potrzebowałam czułości, jakiegokolwiek, i można by powiedzieć, że nadszedł moment, w którym te pragnienia się urzeczywistniły. Umiałam czytać między wierszami, dlatego zrozumiałam przekaz w słowach Lorenza. Budzenie się co rano przy mnie to nasz wspólny krok naprzód. To miało znaczyć, że zaczniemy bawić się w związek. Wspólne śniadanka, obiady i kolacje, może nawet oglądanie filmów w salonie na sześćdziesięciu calach, a potem wspólny prysznic, pieprzenie, wędrówka do łóżka i znów pieprzenie. Następnie przytulanie i sen w jego ramionach, a potem rozmowa o założeniu rodziny, ciąża, poród, nocne pobudki, sprzątanie, pranie, gotowanie i cholera wie, co jeszcze. Zamiast Audrey mogliby mówić na mnie kura domowa. Zapomniałabym o najważniejszym - Lorenzo nie patrzyłby na mnie lubieżnym wzrokiem, patrzyłby z odrazą, gdyby widział rozstępy na brzuchu, piersiach i udach. Poszukałby sobie nowej dziwki i rznął ją na boku, gdy ja padałabym na pysk, wykończona do granic. Pewnie byłaby to Olivia. Ona pierwsza wskoczyłaby mu na chuja. W każdym razie ta wizja nie była tą, której pragnęłam i którą widziałam jako swoją przyszłość.

Jednak teraz nie byłam pewna, czy chcę większego zainteresowania z jego strony.

Przez dwadzieścia cztery godziny zdążyło się wiele zmienić w mojej głowie, ba, panował w niej taki chaos, iż sama nie wiedziałam, czego właściwie chcę i oczekuję.

– Nie patrz tak na mnie, Audrey. – Głos Lorenza wyrwał mnie z zamyślenia. – Każdy ma uczucia, nawet najbardziej zagorzały skurwiel. – Wyprostował nogę i pochylił się do przodu, opierając łokcie o swoje uda i splatając palce dłoni.

– Myślałam, że...

– Co myślałaś? – wtrącił, zanim zdążyłam do końca wyartykułować myśl.

– Że jestem twoją dziwką, nikim więcej – odparłam sarkastycznie, podciągając nogi na leżak.

Moja odpowiedź go rozbawiła. Zaśmiał się, odchylając głowę do tyłu.

– Nie jesteś dziwką – zaczął, gdy już się opanował. – Ani nie moją.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, o co mu chodzi, potrzebowałam wyjaśnienia.

– To kim niby według ciebie jestem? – Jego mina zdradzała, że począł zastanawiać się nad moim pytaniem. Interesujące. Lorenzo na wszystko niemal od razu miał odpowiedź. – Sypiam z tobą, a ty mnie utrzymujesz. Właściwie to jesteś moim sponsorem – zauważyłam.

Sądziłam, że dalszy tok naszej jakże rozwiąstej konwersacji będzie toczył się z zimnym dystansem i zdołam ukryć emocje. Kolejny raz Lorenzo mnie zaskoczył, wybijając totalnie z rytmu.

Wstał z krzesła, złapał mnie za rękę i pociągnął, bym wstała. Gdy to zrobiłam, usiadł na poprzednim miejscu i przyciągnął mnie do siebie. Złapał za biodra i posadził na kolanach tak, że

siedziałam na nim okrakiem. Serce szalało mi w piersi, dając znać, że Lorenzo ma wobec mnie jakieś plany. Natomiast jego spojrzenie było tak przenikliwe, iż poczułam dreszcz strachu przechodzący po kręgosłupie. Mój oddech począł się rwać, zaczęłam panikować, iż odkrył moją największą tajemnicę, którą strzegłam przez ostatnie lata.

– Denerwujesz się? Jesteś strasznie spięta, skarbie.

Byłam spięta, czułam, jak każdy mięsień napina się pod skórą, a nerwy sięgają zenitu. Przeklinałam się w myślach, próbując odzyskać rezon i odegnać wszelkie emocje, panoszące się w moim wnętrzu jak tsunami.

Nie zwróciłam uwagi, iż nazwał mnie skarbem.

Wzięłam głęboki oddech i dotknęłam jego policzka, mając nadzieję, że tym gestem odwrócę jego uwagę od stanu, w jakim się znajdowałam.

– Jesteś jakiś inny, Lorenzo. Nie poznaję cię i dlatego się denerwuję. Czuję się niepewnie – wyznałam, siłąc się na zmartwiony ton.

– Zależy mi na tobie i chcę cię mieć blisko siebie, zawsze – wyszeptał, całując moją szyję, czym wzbudził ciarki na skórze.

Zatkało mnie.

Nie tego się spodziewałam, sądziłam, że po pieprzeniu mnie ustami pójdziemy na górę, wypnę się, a on da mi serię klapsów i ostro przeleci. Tymczasem, zamiast zrobić to, co powinien, walił mi jakieś farmazony o swoich uczuciach. Nie tak miało być, kurwa mać!

Ujęłam jego twarz w dłonie i odsunęłam od dekoltu, który począł pieścić wargami.

– Stało się coś? – zapytałam niepewna sytuacji, wpatrując się w jego ciemne tęczęwki.

Westchnął i zamknął na moment oczy, a gdy je otworzył, powiedział:

– Zasługujesz na coś więcej niż tylko seks. Od dawna pragnę, byś była moja, ale ty nadal nie chcesz się zadeklarować – wyartykułował z żalem. – Jeżeli okaże się, że jesteś w ciąży, deklaracje nie będą już potrzebne, wiesz o tym? – Pokiwałam głową. – Mogę dać ci wszystko, Audrey – zapewnił z naciskiem na *wszystko*. – Decyzja należy do ciebie.

Postawił mnie pod ścianą, właściwie to przygniółł mnie do niej. W ciąży nie byłam, więc przymus nie wchodził w grę, lecz musiałam się zdecydować. Zbyt długo go zwodziłam, trzymając na dystans. Każdy straciłby w końcu cierpliwość. Wiedziałam, jaka jest moja odpowiedź, ale bałam się wypowiedzieć ją na głos.

– Poczekajmy, aż nie dowiemy się, czy w środku ktoś tam siedzi, dobrze? – Grałam na zwłokę. Potrzebowałam dodatkowego czasu, zanim ostatecznie coś postanowię. Podświadomie liczyłam na to, że gdy test wyjdzie negatywny, Lorenzo podejmie decyzję za mnie i wyrzuci mnie na bruk. Wiele by mi ułatwił.

– Dobrze, niech tak będzie. Test leży na umywalce w łazience na górze, jak się domyślam, jeszcze tam nie zawitałaś? – Uśmiechnął się lekko, lecz za tą maską dostrzegłam rozczarowanie i żal.

Cholera, było mi go szkoda. Zdawał się taki bezbronny, zagubiony i aż niemożliwy. Czyżby pod skorupą skurwiela krył się człowiek zdolny do okazania miłości i troski? Wątpliwe. Coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, iż to wyłącznie gra na potrzeby spektaklu, w którym główną rolę odgrywał Costello.

– Będziesz ze mną szczery, gdy cię o coś zapytam?

Zmrużył oczy, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Zależy, o co zapytasz. Dobrze wiesz, że są rzeczy, o których nie możesz wiedzieć. – Trzymał dłonie na moich biodrach, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Coś znowu się zmieniło. Oczy mu pociemniały, twarz sposępniała, co było oznaką, iż na powierzchnię wraca ten drugi Lorenzo. Bezwzględny, zimny, stanowczy i władczy.

– Czy to przez tego Costello postanowiłeś wyznać mi, co czujesz? – Zaciśnął szczęki, a dłonie mocniej przywarły do moich bioder. Takiej reakcji się spodziewałam, potwierdziła ona moje przypuszczenia. – Do tej pory nie mówiłeś, że ci na mnie zależy. Myślałam, że jestem ci obojętna – palnęłam, pogarszając sytuację. Powinnam była się więcej nie odzywać, ponieważ tylko dolewałam oliwy do ognia.

Lorenzo był wkurwiony, ale zachowywał zewnętrzne opanowanie.

Gdyby nie zaciskające się coraz mocniej dłonie na moich biodrach, mogłabym powiedzieć, iż był spokojny. Potrafił trzymać fason, choć w środku mógł gotować się do czerwoności.

– To źle myślałaś. Zależy mi na tobie, dlatego chcę, byś była moja, pragnę budzić się u twego boku, czując z każdym dniem coraz intensywniej to przyjemne uczucie tu – przyłożył pięść do piersi na wysokości serca – bo tylko ty umiesz sprawić, że je czuję. Tak, to przez pojawienie się Costello postanowiłem wyznaczyć ci to wszystko, z obawy, że on mi ciebie odbierze i nie zdążę wyznaczyć ci, że ci...

Pocałowałam go nagle i niespodziewanie. To był impuls spowodowany wartkim potokiem słów, jaki padł z jego ust. Poczułam czuć w piersi ciepło, słysząc, iż tylko ja potrafię obudzić w nim uczucia, lecz także ból. Lorenzo mamilił mnie pięknymi słowami, powodując, że byłam skłonna uwierzyć w jego zapewnienia. Bez skrupułów manipulował mną.

Musiałam mu je zamknąć, żeby przestał mówić, ponieważ nie zniosłabym więcej pustych frazesów. Nie byłam pewna, czy był ze mną szczery, czy bawił się mną i sprzedawał wierutne kłamstwa, które, jak sądził, chciałam usłyszeć. Nagła zmiana frontu była sygnałem ostrzegawczym, lecz narobiła w mojej głowie niezłego bigosu. Sama nie wiedziałam, w co mam wierzyć i komu. Swojemu rozumowi czy Lorenzu, który dostał nagłego przebłysku i postanowił się przede mną otworzyć. Pozostawała jeszcze sprawa Costello. Musiałam dowiedzieć się, z jakich konkretnie powodów wrócił.

– Kocham cię, Audrey – wysapał, gdy oderwałam od niego usta.

Miałam nadzieję, że nie dokończy wcześniejszych słów, a jednak musiał to zrobić i wbić głębiej szpilę w moje serce.

Huragan emocji nie dawał mi wytchnienia, gdy patrzyłam w jego oczy, coraz szerzej otwierając swoje. Zrzucił na mnie bombę, która wybuchła i wycisnęła ze mnie łzy.

Kurwa mać!

Wszystko się posypało, nic nie szło po mojej myśli, chociaż przez cały czas sprawy toczyły się tak, jak tego chciałam. Po raz kolejny przeklełam Costello i zapragnęłam dokopać mu tak bardzo, by wyniósł się z Nowego Jorku raz na zawsze i nie odważył się nigdy więcej wracać. Byłam wkurwiona, rozżalona i wzruszona zarazem. Istny wachlarz pieprzonych i nieproszonych emocji przelewał się przez mój umysł, duszę i ciało. Straciłam kontrolę nad swoim cholernym życiem, zdając sobie sprawę, że w tej sytuacji nie uwolnię się od Lorenza bez ofiar. Jeśli *capo* darzy miłością kobiety, nikt nie będzie jej miał, a każdy, kto odważy się choćby ją dotknąć, zginie. Tak samo, jak zginął facet od napiwku.

Rozpęta się wojna, tego byłam pewna. Musiałam wymyślić coś, żeby Costello trzymał się ode mnie z daleka, dla dobra nas wszystkich.

– Lo... – Przyłożył palec do mych ust.

– Ciii... Nic nie mów, nie psuj tego – powiedział stanowczo, przymykając powieki. – Pocałuj mnie teraz, Audrey – polecił twardo.

Zbliżyłam usta do jego i spełniłam polecenie. Zamknęłam oczy, gdy jego język delikatnie zaczął smakować mój. Po twarzy pociekły mi łzy, gorące jak lava, która niszczy wszystko na swojej drodze. Czułam, jak każda kropla żłobi na policzkach ścieżkę bólu i rozpacz, docierając do mojej duszy. Rozpadłam się na kawałki, bo toczyłam wojnę z rozumem, podświadomością i sercem. Każde z nich podpowiadało mi coś innego.

Rozum szeptał, żebym zostawiła za sobą wszystko i uciekła jak najdalej stąd.

Podświadomość była za tym, żebym oddała się cała Lorenzu.

Serce pragnęło jednego i podpowiadało mi, abym wyszła Costello naprzeciw i pozwoliła się porwać, unikając podjęcia jakichkolwiek decyzji. Ale czy Sal chciałby to zrobić? Porwałby mnie, gdybym go o to poprosiła, i ukrył z dala od swojego kuzyna?

Nie byłam tego pewna, właściwie nie byłam pewna już niczego, może jedynie tego, iż muszę zostać sama, by pozbierać myśli.

Wsunął dłonie pod moje pośladki i wstał. Zrzuciłam mu ręce na szyję i odruchowo otoczyłam go udami, krzyżując za plecami nogi. Mimo mętliku, jaki panował w moim sfiksowanym umyśle, czułam, że się rozluźniam, że daję na luz, kiedy Lorenzo pogłębił pocałunek i wsunął kciuk w moją cipkę, a sterczące sutki domagające się uwagi i pieszczot ocierały się o materiał koszulki, którą miał na

sobie. Jęknęłam głośno i przeciągle, zatracając się w doznaniu, które pochłaniało każdą cząstkę w moim ciele, każde zakończenie nerwowe, każdą komórkę. Odchyliłam głowę do tyłu, gdy gwałtownie wbił we mnie twardego kutasa, wypełniając mnie całą.

– Uwielbiam w tobie być – rzucił, poprawiając ułożenie rąk pod moim tyłkiem.

Szedł powoli ze mną na rękach i pieprzył mnie w miarę możliwości, to było tak niewiarygodne i zarazem diabelnie podniecające, iż z rozkoszy traciłam zmysły.

Wchodząc po schodach, zacisnęłam mocno nogi, by poczuć go głębiej, byłam już blisko, wystarczyło kilka mocnych pchnięć, żebym osiągnęła szczyt ekstazy.

Przed drzwiami sypialni przyparł mnie do ściany, dając upragniony orgazm, przy akompaniamencie słów:

– Moja, moja... jesteś moja.



Lekko oszołomiona orgazmem, weszłam do sypialni za Lorenzem, czując, jak rozsadza mi pęcherz. Skierowałam kroki do łazienki, przebierając nogami, i usiadłam na sedesie, oddając się fizjologicznej czynności i czując błogą ulgę. Nagle Lorenzo wpadł do pomieszczenia, krzycząc:

– Nie! Wstrzymaj!

Jego mina była tak groteskowa, iż parsknęłam śmiechem.

– Przepraszam, już nie mogłam. Za długo wstrzymywałam – wyjaśniłam, urywając kawałek papieru toaletowego i nadal chichocząc pod nosem.

– Miałaś zrobić test – warknął, zacisnął szczęki i przeczesał dłonią włosy.

Splukałam wodę, opuściłam klapę i odwróciłam się do niego, tłumacząc:

– I tak nie mogłabym teraz go zrobić, mając w sobie twoje nasienie. Sperma sfałszowałaby wynik.

Nie wiedziałam, czy tak naprawdę by się stało, czy sperma miałaby jakikolwiek wpływ na wynik testu, lecz uznałam, że to będzie dobry argument, a Lorenzo spokojnie poczeka do mojej następnej wizyty w toalecie.

Westchnął ciężko.

– Masz rację, ale napisane jest na opakowaniu, żeby zrobić go z pierwszego porannego moczu, bo wtedy wynik jest najdokładniejszy.

Zaskoczył mnie wiedzą na temat wykonania testu. Musiał dokładnie przestudiować instrukcję. Naprawdę cholernie zależało mu na dziecku. Niepewność na obliczu i smutek w jego oczach sprawiły, że aż poczułam ten ciężar w piersi, choć nie powinnam przejawiać takich uczuć. Mimo wszystko one tliły się gdzieś w środku i nie miałam pojęcia, co z nimi zrobić. Tłumaczyłam sobie, że to efekt spędzonych pięciu lat razem. Albo inaczej – że to efekt pieprzenia się przez pięć lat, dzielenia łóżka i domu. Możliwe, iż myliłam przyzwyczajenie i wdzięczność z jakimś głębszym uczuciem, a to, co się we mnie budziło, było zwykłym odruchem na smutek drugiego człowieka. Ot co. Czyli nic, czym powinnam się przejmować, a jednak – przejmowałam się. Trudno zrozumieć kobiety, prawda? Zwłaszcza gdy my same siebie nie rozumiemy.

– Spokojnie, Lorenzo. To nam nie ucieknie. Jeżeli chcesz, zrobię go później, jeżeli wolisz poczekać do jutra rana, poczekamy – zapewniłam, kładąc mu dłoń na ramieniu, jak dobry kumpel.

Zmierzył wzrokiem moją dłoń i pochwycił moje spojrzenie.

Uśmiechnęłam się pokrzepiająco, lecz nie mogłam znieść kolejnej zmiany w jego oczach. To było tak frustrujące, że miałam przemożną chęć rwać włosy z głowy. Zmiany nastrojów Lorenza były jak rosyjska ruletka, nigdy nie wiedziałam, jak zareaguje w danej sytuacji, czy przez użycie niewłaściwego słowa nie wpadnie w szał. Nawet nieodpowiedni gest mógł wywołać w nim gniew.

Objęłam go powoli ramionami i położyłam policzek na torsie, głaszcząc go po plecach, bo czułam, jak jego mięśnie się spięły, słyszałam, jak jego serce obija się o żebra. Przez te kilka lat nauczyłam się go uspokajać, ale bywały momenty, gdy moje sztuczki nie działały, czasem był za mocno rozsierdzony, żeby dopuścić mnie do siebie.

Jak to się stało, że wcześniej nie chciałam od niego uciec? Co takiego się wydarzyło, że zostałam przy nim? Zadawałam sobie wiele pytań, lecz nie umiałam na nie odpowiedzieć. Naprawdę nie wiedziałam, dlaczego weszłam w paszczę lwa i tak długo przebywałam w niej dobrowolnie.

– Jutro go zrobisz. Nie chcę żadnej pomyłki – powiedział po dłuższej chwili.

Zadarłam głowę do góry i uniosłam kąciki ust w radosnym uśmiechu, starając się, aby widać go było także w moich oczach. Lorenzo dopiero teraz mnie objął, odwzajemniając gest. Wykorzystałam ten moment i oznajmiłam:

– Dzisiaj jest niedziela – zaczęłam powoli. – Pamiętasz, że jadę do mamy?

Westchnął, na co przytuliłam go mocniej. To, co ciągnęło mnie do niego, było popieprzone, nasza relacja taka była i my tacy byliśmy. W jego żyłach zamiast krwi płynęła trucizna, którą powoli mi dawał, jednocześnie uzależniając. Nagle mnie olśniło i zdałam sobie sprawę, że niczym innym Lorenzo dla mnie nie był. Był tylko narkotykiem, bez którego nie umiałam funkcjonować.

– Pamiętam. Jeśli musisz, jedź. Miguel jest do twojej dyspozycji – odparł beznamiętnym tonem, ale w dalszym ciągu trzymał mnie w ramionach.

– Wiesz, że potrzebuję namiastki normalności, dlatego pojedę autobusem.

– Zawsze musisz być tak uparta? – zapytał, odsunawszy mnie od siebie.

– Przecież dlatego mnie wybrałeś. Bo mam jaja. – Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu, a on ujął moją twarz w dłonie i złączył nasze usta w desperackim pocałunku, chcąc mi powiedzieć, że najchętniej trzymałby mnie w złotej klatce.

Lecz ja nigdy nie dałabym się w niej zamknąć. Nawet po własnej śmierci.

Rozdział 8



Na ten dzień czekałem kurewsko niecierpliwie.

Sergio zaparkował samochód na podjeździe, zgasił silnik i spojrział w lusterko wsteczne, chcąc nawiązać ze mną kontakt wzrokowy.

– Jesteś pewien?

– Nie mam wyjścia, przecież o tym wiesz – rzuciłem spokojnym tonem, ale czułem, że z minuty na minutę krew w moich żyłach buzuje coraz bardziej.

– Zawsze jest jakieś wyjście, Sal. Zawsze.

Rzuciłem mu sceptyczne spojrzenie, lecz byłem wdzięczny, iż próbował walczyć do samego końca i spróbować przemówić mi do rozumu. Niestety, nikt nie mógł tego zrobić.

Wziąłem głęboki oddech i wysiadłem z wozu. Oparłem się o auto i wsunąłem dłonie do kieszeni spodni od garnituru. Ostatnim razem, gdy byłem w willi Lorenza, ona też tam była. Dzielili z nim łóżko. Gdy patrzyłem na jej spokojną twarz, pogrążoną w głębokim śnie, nie mogłem oprzeć się pokusie, by ją dotknąć. W ostatniej chwili zignorowałem głos w głowie podpowiadający mi, żebym to zrobił. Musnąłem wargami jej czoło i odszedłem, wiedząc, że kiedyś tu wrócę.

I wróciłem. Jednakże nie po nią, a po dziedzictwo.

Wszedłem do środka, gdy Lorenzo stanął w drzwiach i zaprosił mnie gestem ręki. Przekroczyłem próg, czując dobrze znany mi zapach. Mimowolnie zacząłem się rozglądać w poszukiwaniu Audrey. Woń jej perfum wodziła mnie za nos, lecz nie mogłem podążyć ich śladem. Byłem na terenie wroga. Przypuszczałem zresztą, iż jej nie ma, zapach świadczył o tym, że musiała krótko przed moim przyjściem się ulotnić. Zawsze stroniła od członków Komisji, tym bardziej że w młodości nie podobało się im, że Audrey ma korzenie sycylijskie. Konflikt interesów, nie byliśmy w stanie tego przeskoczyć.

Lorenzo podał mi dłoń, spojrzałem na nią z wahaniem, bo nie miałem najmniejszej ochoty go dotykać. Budził moją odrazę, nienawiść, wrogość. Odebrał mi ją, choć nie miał pojęcia, że kiedyś należała do mnie i to ja kazałem jej odejść, dając jej wolność.

– Ładnie się urządziłeś – rzuciłem i ruszyłem do salonu, nie podając mu dłoni. Rozsiadłem się na kanapie obitej czarną skórą.

– Chyba musimy sobie coś wyjaśnić, Salvatore – zaczął, siadając na fotelu naprzeciw mnie.

– Tak uważasz? – Zerknąłem na zegarek na lewym nadgarstku. Mieliśmy dziesięć minut do spotkania z Komisją.

– Nie oddam ci jej. Jest moja – powiedział stanowczo, lodowatym tonem, wbijając we mnie mordercze spojrzenie.

Roześmiałem się. Nie sądziłem, że tak szybko przejdzie do konkretów, liczyłem, iż tę sprawę będzie chciał omówić po obradach, a nie tuż przed nimi.

– Nie mam pojęcia, o kim mówisz, Russo. Ale powiem ci coś. Nie interesuje mnie, kogo uważasz za swoją. Wiesz, dlaczego? – Milczał. – Bo kobiety są problematyczne, a ja nie chcę problemów. Chcę odzyskać to, co jest moje, i skupić się na interesach. W dupie mam twoje miłostki – powiedziałem zgodnie z prawdą, miałem w dupie jego uczucia, wróciłem odzyskać swoją własność: rodzinę, którą założył mój pradziadek. Jako prawowity syn *capo* miałem obowiązek przejąć władzę.

Lorenzo na swoje nieszczęście był jedynie moim kuzynem i zastępstwem do czasu, aż będę gotowy przejąć stery. Jednakże nie musiałem tego robić, miałem możliwość oddać stołek młodszemu bratu, nie przejmując się niczym więcej poza interesami w Nowym Jorku i Detroit. Sergio też był tego zdania, lecz ojciec zawsze powtarzał mi, że to moje przeznaczenie, że zostałem stworzony, by przejąć po nim władzę.

– Cieszę się, że się rozumiemy. – Uśmiechnął się przebiegle i wstał. – Już czas, byśmy dołączyli do reszty – poinformował i ruszył na schody.

Prychnąłem. Nie doceniałem go i od teraz postanowiłem baczniej obserwować.



– Jeśli już wszyscy jesteśmy, możemy zaczynać – zaczął jeden z członków Komisji. – W obecności pięciu przedstawicieli rodzin wchodzących w skład Cosa Nostra – rozejrzał się po zebranych – rozpoczynam posiedzenie. Dzisiejsze spotkanie dotyczy rodziny Costello. Do dnia dzisiejszego rolę *capo di tutti capi* pełnił Lorenzo Russo. Komisja nie ma większych zastrzeżeń do jego działalności i kierowania ludźmi wchodzącymi w skład rodziny, aczkolwiek... – spojrzał na przedstawicieli rodzin, chcąc uzyskać od nich potwierdzenie, że może kontynuować temat – ...dotarły do nas informacje o wykroczeniach dokonanych przez bossa Russo, które są przyczyną sporów między rodzinami należącymi do Cosa Nostra.

Spojrzałem na Lorenza.

Swobodnie siedział na krześle, z rękoma wyciągniętymi na jadalnianym stole, jak reszta członków posiedzenia.

Zdawał się niczym nie przejmować. Był opanowany i wbijał wzrok w głównego szefa Komisji.

– Pragnę poinformować pana, panie Russo, że wasze nadużywanie władzy *dona* jest niedopuszczalne i karygodne. Jest również złym przykładem dla innych *capo* w strukturze Cosa Nostra. Nie chcę myśleć, co by z tego wynikło, gdyby pozostali postanowili złamać zasady. Dlatego jako ostrzeżenie dla innych i jako przestrogę dla pana, panie Russo, Komisja jednogłośnie zdecydowała o pańskiej degradacji na stanowisko *underboss* oraz o przeniesieniu zainteresowanego do Detroit, gdzie pod nadzorem Komisji będzie pełnił określone funkcje.

Tak właśnie miały się sprawy.

Komisja Syndykatu ściągnęła mnie do Nowego Jorku przez Lorenza. Russo namieszał w półświatku tak, że lada moment mogła wybuchnąć wojna, która dla nikogo nie skończyłaby się dobrze. I ja miałem ten cały bajzel posprzątać i załagodzić konflikty. Oczywiście. Ojciec, zanim umarł, napisał w testamencie, że w pierwszej kolejności to ja mam otrzymać dziedzictwo. Natomiast mnie powiedział, żebym nigdy nie odważył się wyrzec rodziny, bo nie zmienię swojego pochodzenia i krwi, która płynie w moich żyłach.

To twoje przeznaczenie, Salvatore. Pewnego dnia to wszystko będzie twoje, pewnego dnia ci ludzie będą na każde skinienie twojego najmniejszego palca. Nie możesz ich zawieść. Nie możesz wyrzec się dziedzictwa, możesz jedynie je przekazać poprzez wolną wolę. A jeśli kiedyś ktoś będzie jakimś cudem chciał wymusić na tobie, byś oddał panowanie nad rodziną w jego ręce, wiedz, że takie postanowienie musi zostać spisane w obecności całej Komisji Syndykatu, a ona musi wyrazić na to zgodę. Mówię ci to, ponieważ wiem, że przez nią będziesz miał kłopoty. Kobiety są problematyczne, synu. Są piękne, inteligentne i kochają nas, ale ślepa miłość do nich może nawet zabić. Jako don będziesz mógł ją odzyskać, jeśli żaden inny mężczyzna nie wsunie na jej palec obrączki. Jednak ona będzie musiała tego chcieć. Jeżeli kocha cię tak, jak zapewniam, nie musisz się martwić. Pewnego dnia odzyskasz wszystko to,

co należy do ciebie. Ale teraz musisz postąpić tak, jak prosiłem.

– Panie Costello? Jakież uwagi, sprzeciwy odnośnie do degradacji pana Russo?

Byłem rozbity, powrót do wspomnień odciągnął moją uwagę od toczącej się narady. Poprawiłem się na krześle i zapytałem:

– Co stanie się z klubem Dolce Vita?

Russo wreszcie się poruszył i zacisnął pięści.

Wiedziałem, że klub jest dla niego ważny.

To w nim Lorenzo uprawiał hazard, prostytutkę, a w podziemiach produkował narkotyki. Czyli wszystko to, co przynosi szybki zysk, bez brudzenia sobie rąk.

– Dojdziemy do tego. Rozumiem, że nie ma pan żadnych zastrzeżeń do degradacji?

– Nie mam – odparłem zniecierpliwiony.

Taką samą odpowiedź udzieliło czterech pozostałych *capo*.

– Czy pan, panie Russo, wnosi sprzeciw?

Wszystkie pary oczu skierowane zostały na Lorenza, ale on zdawał się w pełni panować nad emocjami, choć szczękę zaciskał z taką siłą, iż nasłuchiwałem, kiedy pogruchotają się mu zęby.

– A co to da? I tak podjęliście decyzję. Uważam jednak, że ściąganie mojego kuzyna nie było potrzebne. Dałbym sobie radę i naprawił błędy. Ponadto klub jest moją własnością, nie możecie mi go odebrać – powiedział spokojnie, wciąż mając ręce na stole, tak jak my wszyscy.

Podczas posiedzenia Komisji każdy członek biorący w niej udział musiał mieć ręce na widoku. Taki rodzaj zabezpieczenia.

– Wezwanie pana Costello było koniecznością, ponieważ rodzina Costello od dziesiątek lat kierowana jest przez prawowitego syna *dona*. Pański wuj w testamencie spisanim niemalże na łożu śmierci napisał, cytuję – wzięł do ręki dokument i kontynuował – *rodzina Costello istnieje od pokoleń. Mój ojciec powiedział mi kiedyś to, co ja powiedziałem swojemu synowi. To dziedzictwo, którego nie wolno się wyrzec. Dziedzictwo, które przechodzi z ojca na syna. Dlatego ja, Michele Costello, oddaję w ręce syna, Salvatorego Costello, klan rodziny Costello. Kiedy doczeka się on potomka, z dniem narodzin mego wnuka, legat⁹ w przyszłości należeć będzie do niego.* – Odczytanie ostatniej woli mojego ojca przypomniało mi o tym, jak ważna była dla niego mafia. Nie chciałem go zawieść, nie chciałem dawać mu powodów do rozczarowania, choć od dwóch lat nie żył. Zdawałem sobie sprawę, że to *moje dziedzictwo* i przekonałem się, iż nie jestem w stanie od tego uciec, nawet gdybym próbował. A uwierzcie mi, próbowałem. Jak widać, Komisja upomniała się o mnie, okazując tym lojalność i szacunek wobec *capo* rodziny Costello. – Komisja nie może zmienić struktury, która świetnie funkcjonuje, szczególnie że dopuścił się pan czynu niewybaczalnego. Interesy poza terenem panowania są zabronione. Po to określone są terytoria, abyśmy nie wchodzili sobie w drogę i nie dochodziło do wojen. Może pan podziękować kuzynowi, który wstawił się za panem i wniósł prośbę o przeniesienie, w przeciwnym razie zostałby pan wyeliminowany, panie Russo – dokończył przewodniczący z irytacją.

Ostatnie słowa zmusiły Lorenza, by odwrócił twarz w moją stronę i na mnie spojrział. Nie oczekiwałem podziękowań, bo doskonale wiedziałem, że mój kuzyn jest socjopatą i w tej akurat chwili szczerze mnie nienawidzi. W sumie mu się nie dziwiłem. Niejeden z półświatka marzy o tym, by zostać bossem. Lorenzo zasmakował władzy i teraz trudno było pogodzić mu się ze stratą. I to z niejedną.

– Jestem wdzięczny, że tak otwarcie rozmawiamy o eliminowaniu – uśmiechnął się przebiegle – kiedy mam się stawić w Detroit? I dlaczego w ogóle Detroit? Nie mogę zostać w mieście? – rzucił na skraj wytrzymałości. Całą siłą woli powstrzymywał się, żeby nie wybuchnąć. Gdyby to zrobił, z miejsca byłby trupem, a mnie byłoby to na rękę. Po jego śmierci nic nie stałoby mi na przeszkodzie, żeby zbliżyć się do Audrey i odzyskać najcenniejszą rzecz.

– Za dwa tygodnie spotkamy się w Detroit. Tam zostaną przedstawione szczegóły. Odpowiadając na pańskie wcześniejsze pytanie: klub należy do rodziny Costello. Spadkobiercą całej spuścizny jest pan Costello. Jeszcze jakieś pytania? – Dziesięć osób z jedenastu, łącznie ze mną, czterej pozostali bossowie rodzin i pięć *consigliere*, pokręciło głową, nawet Lorenzo.

Postąpił właściwie, zaniechawszy dalszej dyskusji i targowania się.

– Świetnie. Możemy przejść do sedna spotkania – podsumował przewodniczący z entuzjazmem.
– Z dniem dzisiejszym Salvatore Costello, w obecności przedstawicieli rodzin Balamonte, Gambino, Moretti, Luciano, odbiera spadek pozostawiony przez ojca, Michele Costello, będącego *donem* przez ostatnie trzydzieści trzy lata życia. Komisja wedle życzenia zmarłego, acz szanowanego bossa rodziny Costello, zgadza się na przekazanie kontroli nad rodziną synowi, Salvatoremu Costello. Niniejszym Komisja podjęła decyzję w sprawie potomka pana Costello.

Teraz wszystkie oczy skierowane były na mnie. Skręcało mnie w żołądku, a w piersi serce szamotało się tak niespokojnie, iż miałem wrażenie, że za moment wyrwie się i potoczy po drewnianym, ciemnym blacie stołu. Mimo iż w środku wszystko we mnie krzyczało, zachowałem zimną twarz. Przez lata szkolenia opanowałem do perfekcji tłumienie emocji.

– Pierwszy syn zrodzony z pańskiej krwi, panie Costello, w dniu swoich narodzin automatycznie stanie się następcą funkcji. W wieku dwudziestu czterech, ewentualnie dwudziestu pięciu lat obejmie stanowisko bossa, w przypadku pańskiej śmierci. Czy wszystko jest dla pana zrozumiałe? – Uniósł sceptycznie brew i zbyt głęboko wpatrywał się w moje oczy.

Zacząłem rozumieć, dlaczego kwestia mojego potomka została objaśniona, choć tak na dobrą sprawę żadne moje dziecko nie było w drodze. To był znak ostrzegawczy. Kurwa!

– Tak.

– Czy przedstawiciele mają jakieś pytania?

Russo podniósł rękę, na co przewróciłem oczami. Chyba naprawdę zapomniał, z kim i z czym ma do czynienia. Będąc mafioso, ma się cały świat u stóp, owszem, ale w organizacji Cosa Nostra panują zasady, a Komisja Syndykatu, składająca się z pięciu bossów rodzin nowej mafii amerykańskiej, pilnuje ich przestrzegania. Gdybym tydzień wcześniej nie wniósł prośby o przeniesienie kuzyna do Detroit, Lorenzo byłby już martwy. Nie powinienem tego robić, ale ocalałem mu tyłek ze względu na Audrey.

Osiem lat temu byłem zupełnie innym człowiekiem.

Chciałem dojść do czegoś własnymi rękoma, a nie dostawać wszystko na tacy. Miałem marzenia, jak każdy nastolatek, ale moje były inne. Nieosiągalne. Chciałem stąd uciec, porzucić ten popierdolony świat, który nie ma skrupułów, i być wolny. Pragnąłem wolności i jej. Mieliśmy uciec, taki był nasz plan, ale ten na górze skutecznie go pokrzyżował, rozdzielając nas na osiem długich, jebanych lat.

Teraz nie miałem już marzeń ani planów. Teraz miałem zadanie do wykonania, ale nie mogłem spłoszyć Audrey. Obawiałem się, że gdy ujrzy moje *nowe* oblicze, ucieknie i ponownie ją stracę. A chciałem być wobec niej fair, grać według jej zasad, otworzyć się przed nią i być dla niej tym, kim byłem jeszcze osiem lat temu. Lecz przygotowałem się na ewentualną odmowę, bo byłem przekonany, iż Audrey nie będzie moim sprzymierzeńcem.

– Rozumiem, że swoją kobietę mogę zabrać ze sobą? – zapytał, kątem oka spoglądając na mnie.

Sądziłem, ba, byłem przekonany, że nie ośmieli się poruszać tematu Audrey na posiedzeniu.

– Kim jest owa kobieta, panie Russo? – zapytał tym razem boss z rodziny Moretti.

– Audrey Davis, znana w półświatku jako Carla.

Zamknąłem oczy i westchnąłem, tracąc cierpliwość. Wiedziałem, że jeśli Lorenzo zabierze ze sobą Audrey, to sprawy bardzo się skomplikują. Miałem pierdoloną nadzieję, że Komisja się nie zgodzi.

Drugi przewodniczący dzisiejszego spotkania, boss rodziny Luciano, sięgnął po teczkę i zaczął przeglądać akta Lorenza. Każdy z *capo* miał taką teczkę. Były w niej wszystkie informacje na temat *dona*, jego rodziny, członków klanu, nieruchomości, interesów, a nawet kochanek i nieślubnych dzieci, wykroczenia, lata odsiadki. Ogólnie mówiąc, wszystko to, co miało znaczenie i tworzyło profil danego szefa.

– Panna Davis pięć lat temu zaczęła pracować w klubie Dolce Vita, potem z panem zamieszkała.

– Luciano spojrzął na Lorenza, oczekując potwierdzenia.

– Zgadza się.

– Przyjął ją pan do rodziny, panie Russo?

– Tak.

– Ale nadal nie jesteście małżeństwem i panna Davis nie złożyła przysięgi z własnej krwi?

Trafił w czuły punkt mojego kuzyna, jego klatka piersiowa unosiła się coraz szybciej. Gdyby

para mogła pójść uszami lub nosem, Lorenzo już by sapał jak byk z kreskówki. W myślach zachęcałem Luciano, by zadawał dalej niewygodne pytania na temat Audrey, byleby tylko nowy *underboss* stracił nad sobą panowanie i dostał kulkę w łeb. Gdyby zginął w taki sposób, nie mogłaby mi ona przypisać jego śmierci. W jej oczach nadal byłbym nieskalany, jej serce wciąż by mnie kochało i podziwiała.

– Nie, ale co to, kurwa, ma do rzeczy? Jest moja, więc zabieram ją ze sobą – warknął.

Uniosłem jeden kącik ust, w duchu triumfując. Czterech przedstawicieli rodzin wraz z pierwszym przewodniczącym Komisji w mgnieniu oka wyciągnęło spluwy i wycelowało ich lufy w Lorenzo.

Zapanowała cisza.

Było słycać jedynie ciężkie oddechy, z pociemniałych oczu biła adrenalina i ekscytacja. Powietrze zgęstniało wraz z panującą atmosferą, powiedziałbym, że nastrój był wręcz wisielczy.

Lorenzo uniósł powoli ręce, dostrzegłem na jego twarzy cień strachu, który usiłował ukryć. Odruchowo spojrzałem na jego krocze. Faceci w ostatnich sekundach swojego życia, kiedy mają przytkniętą lufę do skroni, leją pod siebie ze strachu i paniki. Ale nie Lorenzo Russo, mój nieustraszony kuzyn i wrzód na dupie zarazem.

– Panowie, spokojnie. Nie chciałem się unieść, wybaczcie. – Trzymał ręce w górze w geście kapitulacji. – Kocham *moją* Audrey i nie wyobrażam sobie bez niej życia – tłumaczył powoli i spokojnie.

Kurewsko frustrujący był fakt, iż nie mogłem mu nic zrobić i zmuszony byłem słuchać, jak pierdoli, że Audrey jest jego. Nie była i nigdy, kurwa, nie będzie jego. Jeśli nie będzie moja na zawsze, nie będzie nikogo – pomyślałem, ciężko oddychając. Patrzyłem na jego profil, widząc oczami wyobraźni, jak wyciągam dłoń, łapię go za potylicę i rozpiędam mu twarz o krawędź stołu. Ta wizja była niesamowicie kusząca i podniecająca, ale musiałem zdusić w zarodku mordercze zapędy, w przeciwnym razie za moment to ja znalazłbym się na celowniku kilku spluw.

Pochwyciłem jednoznaczne spojrzenie Luciano. Lorenzo popełnił ogromny błąd, wspominając nazwisko Audrey, ponieważ ona była także w moich aktach, co miało przez najbliższy czas pozostać tajemnicą. Jako następca funkcji, wybrany przez ojca, czyli wnuka założyciela rodziny Costello, nie musiałem być sprawdzany przez Komisję i gdyby Lorenzo nie postanowił otworzyć swojej parszywej gęby, Audrey byłaby nadal bezpieczna.

Luciano dał znak dłonią, że pozostali mogą opuścić broń.

Wstał z miejsca i podszedł do mnie, szepcząc mi na ucho, byśmy pogadali na osobności. Odwrócił się i ruszył do wyjścia, więc popędziłem za nim. Zanim zszedł po schodach, powiedział karkowi przed drzwiami do jadalni, że idziemy na zewnątrz.

Wyszliśmy przed willę. Sergio skinął do mnie głową, opierając się o maskę czarnego dodge'a. Carlos Luciano zapalił papierosa, zaciągając się mocno nikotyną, wysunął paczkę w moją stronę, nakazując, żebym zapalił razem z nim. Wziąłem fajkę między wargi i podpaliłem, zaciągając się równie mocno, jak mój towarzysz.

– Salvatore, szanowałem twojego ojca i przez wzgląd na niego nie poruszyłem tematu w obecności socjopatycznego Lorenza. Ale, do jasnej cholery, wytłumacz mi, o co chodzi z tą całą Audrey? Kim ona jest, że twój kuzyn rości sobie do niej prawa?

– Nikim – odparłem bez namysłu.

Wypuścił dym z ust, przyglądając mi się bacznie.

– Czyżby? W takim razie... Bez powodu znalazła się także w twoich aktach? – Uniósł sceptycznie brew i posłał mi powątpiewające spojrzenie.

Westchnąłem, uznając, że i tak jest pozamiatane. Luciano wiedział więcej, niż bym chciał.

– Była moją dziewczyną. Dokładnie osiem lat temu kazałem jej wyjechać z Nowego Jorku – wyjaśniłem pokrótce. Łudziłem się, że starzec nie będzie drażył tematu.

– Dlaczego? Co było powodem? – Rzucił peta na ziemię i przydepnął go czubkiem eleganckiego, czarnego buta, a ja milczałem, nie zamierzałem uzewnętrznić się przed *donem* starej daty. – Mówże, chłopcze. Czas ucieka. Jeżeli mi nie powiesz, nie będę w stanie ci pomóc – naciskał, zapalając kolejnego papierosa.

– Spieszno ci do grobu, jak widzę – skwitowałem, jednocześnie próbując skierować rozmowę na inny tor.

– Nie zostało mi już wiele czasu, synu. Jestem stary, przeżyłem swoje, ale mogę ci pomóc i co więcej, sądzę, iż potrzebujesz mojej pomocy. Mów, czego dusza pragnie, a ja to załatwię. – Był nieugięty, co dało mi potwierdzenie, że mam przejebane.

Podrapałem się po głowie, zastanawiając się, czy mogę zaufać temu człowiekowi. Darzył respektem mojego ojca, był jego przyjacielem, lecz stare porzekadło mówi: *przyjaciół trzymaj blisko, wrogów jeszcze bliżej*.

Gdyby Audrey posłuchała mnie osiem lat temu, nigdy nie doszłoby do tej rozmowy, ale wizja innej kobiety przy moim boku była odrażająca. Żadna nie zastąpiłaby Audrey, żadna nie nadawała się na żonę bossa, żadna nie dałaby mi tego, co tylko ona mogła dać.

Życie.



Gdy wszedłem ponownie do jadalni, gdzie odbywało się spotkanie z Komisją, poczułem, jak Lorenzo wwierca we mnie ciężkie spojrzenie. Luciano nie przemyślał jednej rzeczy – mój kuzyn doskonale zdawał sobie sprawę z tego, o czym rozmawialiśmy z dala od świadków. Jednakże nic nie mógł już na to poradzić, mógł się jedynie wkurwić, do czego miał zresztą pełne prawo, ale nic poza tym. Miał związane ręce i był na celowniku. Jeden niewłaściwy ruch i bam! Jest trupem.

Nieco mniej spięty usiadłem na swoim miejscu i wyciągnąłem ręce na stole. Luciano odchrząknął, zwracając na siebie uwagę, i przeszedł od razu do meritum.

– Panie Russo, po przeanalizowaniu pewnych faktów i relacji łączącej pana z panną Davis Komisja nie wyraża zgody, aby owa kobieta panu towarzyszyła. Uprzedzając pańskie oburzenie, nie podlega to dyskusji. Panna Davis jest dla półświatka ważna, a co za tym idzie, musi pozostać w Nowym Jorku.

– A co, jeśli zostanie moją żoną? Wtedy nie będziecie mogli jej zatrzymać, prawda? – zapytał Lorenzo z przebiegłym uśmiechem.

Po moim trupie! – pomyślałem.

To w ogóle nie wchodziło w grę. Audrey nie mogła za niego wyjść, nie zrobiłaby tego... Ale co ja po tylu latach mogłem o tym wiedzieć? Przez ten czas spędzony u jego boku mogła się zmienić, z jakichś względów z nim była. Dzielila jebane łóżko i rozkraczała nogi, prawda?

Dwa tygodnie, dwa pierdolone tygodnie miałem na to, aby do tego nie dopuścić i postanowiłem zrobić wszystko, żeby pokrzyżować mu plany.

Luciano twardo nie spuszczał wzroku z Lorenza, ale domyśliłem się, że trybiki w jego podstarzałej głowie pracują na najwyższych obrotach, byleby znaleźć jakąś wymówkę. Niestety nieważne, ile by rozmyślał, ponieważ odpowiedź była jedna.

– Nie, nie będziemy mogli jej zatrzymać.

– Świetnie. To problem został rozwiązany – rzucił zadowolony, czym jeszcze bardziej mnie wkurwił.

Cholernie trudno było mi zachować maskę obojętności. Gotowało się we mnie, dłonie rozboleły od zaciskania pięści. Musiałem stamtąd jak najszybciej wyjść, by nie wpakować mu kulki w ten zasrany łeb.

– Dopełniając formalności związanych z panem Costello, przeczytam teraz kodeks jednostki Cosa Nostra, który następnie *don* Costello podpisze własnoręcznie i przysięgnie przed Komisją, iż będzie lojalny wobec rodziny, oraz zapewni o przestrzeganiu przez niego zasad. – Sięgnął do teczki podpisanej moim imieniem i nazwiskiem oraz nazwą rodziny. Nie musiał mi tego odczytywać, doskonale znałem kodeks Cosa Nostra, ponieważ mój *pedre papi* wbił mi do głowy te przykazania, gdy byłem jeszcze nastolatkiem. Mimo to postanowiłem się nie odzywać i pozwolić, aby Luciano czynił swoją powinność. – Punkt pierwszy: nikt nie może przedstawić się sam innemu członkowi organizacji. Musi zrobić to osoba trzecia. Punkt drugi: nigdy nie spoglądaj na żonę przyjaciela. Punkt trzeci: nigdy nie pokazuj się z policjantem. Punkt czwarty: nie przebywaj w klubach i pubach, które nie są twoją własnością. Punkt

piąty: bądź zawsze do dyspozycji Cosa Nostra, nawet jeśli w tym momencie żona zaczyna rodzić. Punkt szósty: osoby mianowane na funkcje traktuj z respektem. Punkt siódmy: zawsze obdarzaj szacunkiem swoją żonę. Punkt ósmy: pytany przez bossa, zawsze mów prawdę. Punkt dziewiąty: pieniądze nie mogą być przyjęte, jeśli należą do innych członków organizacji. Punkt dziesiąty: zachowaj milczenie i strzeż tajemnicy – Omertà¹⁰ ponad wszystko. Punkt jedenasty: nie spotykaj się w cztery oczy z członkiem innego klanu. Musi być świadek. Punkt dwunasty: do organizacji Cosa Nostra nie może zostać przyjęty: ktokolwiek, kto ma w rodzinie policjanta, kto ma drugą żonę bądź nieślubną partnerkę, kto zachowuje się nieprzychylnie, kto nie przestrzega zasad moralnych¹¹. – Skończył odczytywać punkty, po czym przesunął kartkę w moją stronę po ciemnym, drewnianym blacie. – Zanim podpiszesz, przeczytaj na głos przysięgę, kładąc prawą dłoń na wysokości serca.

Wzięłem do ręki kodeks i zacząłem czytać ostatni akapit.

– Przysięgam być wiernym Cosa Nostra i przestrzegać zasad, a jeśli bym popełnił błąd, niech spotka mnie śmierć. – Podpisałem dokument zamasztywanym ruchem, wbiłem wcześniej przygotowaną igłę w palec i przyłożyłem kciuk do pergaminu, przypieczetowując własną krwią kodeks mafii, a potem podałem go Luciano.



– Kuzynie. – Usłyszałem za plecami, gdy miałem opuścić miejsce spotkania z Komisją. Przystanąłem w miejscu. Czuję w kościach, że ten idiota nie odpuści.

– Czego, Lorenzo? – warknąłem, odwracając się do niego przodem.

– Dzięki, że się za mną wstawiłeś. Szczerze mówiąc, byłem przekonany, iż sam wpakujesz mi kulkę w łeb – stwierdził z głupkowatym uśmiechem.

– Doceń to i tym razem niczego nie spierdol. Drugiej szansy nie dostaniesz – rzuciłem i już chciałem się odwrócić, by opuścić pomieszczenie i dom kuzyna, gdy zatrzymał mnie słowami:

– Naprawdę jej nie chcesz? Czy to tylko taka gra pozorów, żeby uśpić moją czujność? – Spojrzał na mnie sceptycznie, wyciągając ze spodni paczkę fajek. Wsunął papierosa do ust i zapalił.

– Gdyby chodziło mi o nią, nie siedziałbyś tu teraz, z pewnością gryzłbyś już ziemię.

Tak... To wiele by mi ułatwiło, ale też skomplikowało.

– Chyba ci wierzę. W takim razie dostąpisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moim świadkiem na ślubie?

Prychnąłem w myślach. On naprawdę łudził się, że *moja* Audrey zostanie *jego* żoną.

– Przemyśle i dam ci znać – odparłem, wychodząc.

9 Legat - inaczej dziedzictwo.

10 Omertà – zmowa milczenia; nieformalne prawo sycylijskie zabraniające członkowi mafii informowania o przestępstwach mafii osób z tym przestępstwem niezwiązanych, w szczególności sędziów i policji.

11 Kodeks powstał w oparciu o informacje ze strony niepoprawni.pl.

Rozdział 9



Z każdym kolejnym dniem moja niepewność rosła. Niby wszystko toczyło się swoim torem, a jednak coś było nie tak. Coś się działo za moimi plecami, a ja nie byłam tego świadoma. Lorenzo od czasu, gdy test wyszedł negatywnie, zmienił do mnie nastawienie. Już więcej nie okazał mi uczucia w taki sposób, w jaki zrobił to rano w ogrodzie po powrocie z przebieżki. Tak jakby coś w nim zgasło.

Prosiłam, by nie robił sobie nadziei, bo wiedziałam, jaki będzie wynik testu, ale człowiek nawet w chwili śmierci liczy na cud, prawda? Zawsze mamy nadzieję, lecz rzadko kiedy jesteśmy w stanie przełknąć gorzkie rozczarowanie, szczególnie gdy chodzi o potomka. Niemożność zdobycia tego, czego pragnie się całym sobą, jest... Niech pomyślę... Frustrująca? Dołująca? Wkurwiająca? W każdym razie podejrzewałam, że Lorenzo przeżyje rozczarowanie bardziej, niż zamierzał się do tego przyznać. W końcu sądził, że tym razem się udało.

Oczywiście całą swoją złość w głównej mierze wyładowywał na mnie podczas seksu. Nie będę kłamać, że mi się to nie podobało. Wręcz przeciwnie. Czułam się lepiej, ponieważ ostre rżnięcie, jakie fundował mi Lorenzo, było moją karą, pokutą za to, czego byłam w stanie się dopuścić. Kłamstwa. Zdrady. Czegoś, za co według prawa Cosa Nostra mogłabym z miejsca odhaczyć śmierć. Więc z dwojga złego wolałam być pieprzona na różne sposoby przez Lorenza, niż spotkać się ze Stwórcą.

Ból między nogami oraz na pośladkach czułam niemal od miesiąca. Ślady na nadgarstkach od krępowania powoli znikwały, lecz spostrzegawcze oko było w stanie zauważyć, co zostawiło je na mojej skórze.

Czułam się wypalona - jak pet, który za chwilę straci swój żar. Przez ostatnie dni Lorenzo zdążył się ode mnie odsunąć. Kiedyś nie sądziłam, że zauważę kiedykolwiek tę różnicę, ponieważ nigdy nie okazywał uczuć względem mnie, a jednak teraz zrobił się jeszcze oziębniejszy, obojętny i agresywny. Nie chciał ze mną rozmawiać, nie chciał smakować moich ust i nie dbał o moje orgazmy. Świadomie i z premedytacją karał mnie za to, że nie nosiłam pod sercem jego dziecka. Z pokorą brałam wszystko na klatę, ale mimo iż byłam silna psychicznie, powoli nie dawałam sobie rady i topiłam smutki w dragach, popijając łyż winem.

Siedziałam w łoży obitej czerwoną skórą, w tej samej, w której cztery tygodnie temu zasiadał facet zakorzeniony na dnie mojego serca. Nie byłam pewna, gdzie dokładnie, ale to nie miało znaczenia. W tej chwili liczyła się dla mnie biała kreska na czarnym stoliku i butelka wina, produkowana przez jakąś winiarnię. Nieważne jaką, ważne, iż trunek mi smakował i pozwalał rozluźnić napięte mięśnie oraz uśmierzyć ból, jaki Lorenzo zadał mi wczorajszej nocy.

Otumaniona narkotykiem i alkoholem czułam, jak rozbrzmiewająca po lokalu muzyka wędruje po ciele i zmusza nogi do podrygiwania w jej takt. Kiedy Helsey zaczęła śpiewać pierwsze wersy utworu *Without me*, poczułam, jak wstaję i zmiierzam na podest z rurami do pole dance. Oparłam plecy o chłodny

metal i przymknęłam powieki. Chłonełam każde słowo, osuwając się w dół, dając pochłonąć się transowi, jaki zapanował nad moim ciałem oraz umysłem.

Pochyliłam się do przodu i wypięłam tyłek, muskając pośladkami rurę. Podniosłam się do pionu i zaczęłam tańczyć, ocierając się o nią ciałem oraz miejscami intymnymi. Lawirowałam wokół niej, ubrana w białe body z odkrytymi plecami, mając w głowie totalny chaos. Naćpana i wstawiona alkoholem miałam wrażenie, iż unoszę się, a ciężar z moich ramion spada, oddając mi oddech. Przez chwilę czułam się wolna, beztroska i wyluzowana. Lecz w dalszym ciągu zakochana na zabój w mężczyźnie, który pojawił się w mojej głowie całkiem nieproszony.

Trzymając rurę obiema dłońmi i stojąc do niej przodem, wygięłam się do tyłu, widząc do góry nogami Costello siedzącego w łożu. Na tej samej zasranej kanapie obitej czerwona skórą. Zaśmiałam się gorzko sama z siebie. Dragi tak mamły mi umysł, że aż go ujrzałam. Tego samego pięknego i idealnego Costello, co osiem lat temu, lecz teraz był jeszcze bardziej męski, pociągający i diabelnie przystojny. Na samą myśl, co mógłby ze mną zrobić, miałam mokre majtki.

Wyprostowałam się i zamknęłam oczy, krzycząc do zamglonego umysłu, żeby przestał robić mi takie wiksy.

Gdy skończyłam rozmowę z dziwnymi głosami w podświadomości, otworzyłam oczy i podeszłam do didżejki, by wyłączyć muzykę. Kiedy z niej wyszłam, a potem kroczyłam po podeście, znowu go zauważyłam. Nadal siedział w tym samym miejscu. Przetarłam dłońmi twarz i wyjęczałam żałość:

– Jezu, Audrey, dziewczyno. Przestań ćpać, bo wszędzie widzisz tylko Costello.

Ostatecznie postanowiłam zignorować obraz malujący się przed moimi oczami. Podeszłam do łożu i usiadłam, jak gdybym nikogo tam nie widziała. Niejednokrotnie doświadczałam podobnych halucynacji, szczególnie że z nazwami wymyślnych i twardych lub miękkich narkotyków byłam na bakier. Brałam to, co udało mi się zwędzić z piwnicy klubu.

Uniosłam kieliszek z winem do ust i pochłonełam łyk, zauważając kątem oka, że wyobrażenie Costello bacznie mi się przygląda. Mimowolnie wyciągnęłam rękę ku postaci, żeby sprawdzić, czy jest prawdziwa, ale zawahałam się i cofnęłam dłoń. Odstawiłam kieliszek na stolik. Przez kilkanaście sekund, może więcej, wpatrywałam się w białą kreskę i rozważałam, czy ją wciągnąć, żeby nie była taka samotna. Nawet było mi jej żal. Samotność jest do bani, szczególnie taka, gdy niby masz wokół siebie ludzi, ale tak naprawdę ich nie masz. Tak jak ja. Miałam Lorenza, Peach i zdirowatą Olivię, pracowników klubu, Miquela, który robił do mnie maślane oczy, bo liczył na seks, a i tak czułam się potwornie samotna. Dragi to rozumiały, dlatego dawały mi namiastkę Costello. Dawały mi to, czego najbardziej pragnęłam, więc nie mogłam białej przyjaciółce sprawić cierpienia, musiałam jej pomóc, musiałam ją wciągnąć.

Nachyliłam się nad nią i zatkałam jeden płatek nosa, gotowa do jej pochłonięcia, gdy poczułam na plecach dłoń. Ciepłą, dużą dłoń. Zesztywniałam. Serce objało się o żebra z taką siłą, że aż bolało. Wiedziałam, że przegięłam.

– Wystarczy tego gówna, bo do reszty popierdoli mi się w głowie – zbesztalam się i zdmuchnęłam proszek na podłogę, by nikt przypadkiem nie zauważył, iż jestem na haju. Gdyby Lorenzo dowiedział się, że kradnę mu dragi, wpadłby w szal.

Odruchowo sięgnęłam ręką za plecy, chcąc podrapać miejsce, gdzie wciąż czułam palący żar na skórze. Wtedy poczułam i zrozumiałam, że obok mnie naprawdę ktoś siedział. Gdybym miała otwarty, czysty, niczym nieodurzony umysł prawdopodobnie zerwałabym się z miejsca i pobiegła do garderoby, gdzie została moja torebka, a w niej spluwa, o której Lorenzo nie wiedział, a przynajmniej sądziłam, iż o niej nie wie. Lecz w tej chwili nie myślałam o konsekwencjach, o tym, co powinnam zrobić, po prostu się odwróciłam i spojrzałam w lodowate, tak bardzo przeze mnie kochane oczy. On tam naprawdę był. Mój Salvatore, mój Sal, mój Costello. Moja miłość, moja nadzieja, moja wolność. Siedział kilka centymetrów dalej i głaskał mnie po plecach. Fala intensywnych emocji przelała się przez mnie jak tsunami albo coś jeszcze większego, tak ogromnego, że po moich policzkach poczęły sunąć perliste łzy, przepełnione żalem, tęsknotą, miłością, nienawiścią, rozczarowaniem... Osiem lat tłumienia uczuć, życia w tęsknocie nagromadziło we mnie niezliczoną ilość bólu, który rozerwał zaporę, roztrzaskując ją w drobny mak.

Boże! On tu jest! Mój Sal, mój Costello.

Łzy przysłoniły mi świat, więc nie dostrzegłam jego oblicza, jego reakcji, ale nie obchodziło mnie to. Poderwałam się gwałtownie i usiadłam na nim okrakiem, zarzucając mu ręce na szyję oraz splatając palce na karku. Wpiłam się desperacko w jego usta, brutalnie wsuwając język do środka. Kiedy Sal odwzajemnił pocałunek, coraz mocniej nacierając na moje wargi, błędząc dłońmi po moich nagich plecach, trafiłam do nieba i niczego więcej nie było mi trzeba.

Narkotyki mają do siebie to, że gdy wpadniesz w trans, świadomie ciężko jest się z niego uwolnić. Będąc na haju, mogłam całować Costello godzinami, z czego on widocznie zdawał sobie sprawę, bo w końcu przerwał pocałunek, zabierając mi tlen, tak bardzo potrzebny do życia. Zaciskałam powieki, nie chcąc ich otworzyć. Bałam się, że gdy to zrobię, Costello jednak okaże się kimś innym. Kimś, kogo z całą pewnością nie chciałam tak żarliwie i desperacko całować.

– Spójrz na mnie, Audrey.

Wiedziałam już, że jest prawdziwy, ponieważ tembr jego głosu obudził każdą zamroczoną komórkę w moim ciele, mimo iż umysł nadal nie nadążał za tym, co się działo. Jednak wciąż czułam strach, iż wszystko to, co wydarzyło się przed chwilą, okaże się tylko wymysłem, fantazją, mrzonką. A tak dobrze było poczuć smak jego ust, połączyć się w jedność. Tak dobrze, iż zapomniałam o całym Bożym świecie, a szczególnie o świecie, w którym żyliśmy.

– Otwórz oczy, Audrey – powtórzył, tym razem ostrzej, bardziej stanowczo. To był mój Sal. Dominujący i władczy, mający ostatnie zdanie.

Spełniłam jego polecenie i teraz wpatrywałam się w niebieskie tęczówki, które przez panujący półmrok wokół nas zdawały się ciemniejsze. Błądziły po moim obliczu, badając każdy jego fragment. Dostrzegłam, że nie były już takie, jak kiedyś. Były inne. Puste i smutne. Beznamiętne.

Momentalnie poczułam, jak moje ciało robi się ciężkie. Tak, jakby ktoś przywiesił mi do niego kotwicę, a ona ciągnęła mnie na dno.

Chciałam się ruszyć i zejść z jego kolan, ale nie mogłam. Chciałam unieść rękę, by zaprzeć się o oparcie sofy i wstać, lecz nie potrafiłam. Sparaliżowało mnie. Costello przenikliwie wpatrywał się w moje oczy.

Po chwili, zdającej się trwać wieczność, ujął moją twarz w swoje duże dłonie i począł głaskać policzki kciukami. Jego dotyk zawsze działał na mnie uspokajająco, dając poczucie bezpieczeństwa. Odprężyłam się, czując, jak ciało się rozluźnia. Westchnęłam, a z moich ust wydobył się jęk ulgi.

– Coś ty ze sobą zrobiła? – rzucił z pogardą, zjeżdżając dłońmi niżej, wzdłuż ramion, aż dotarł tam, gdzie nie powinien. Chwycił nadgarstek jednej ręki i uniósł go bliżej oczu, by mu się przyjrzeć. Potem przeniósł wzrok na moją twarz. – Co on ci, kurwa, robi, że wyglądasz jak pierdolona niewolnica i ćpasz? – warknął, nie kryjąc wkurwienia.

Milczałam. Nie tego się spodziewałam. W sumie, czego mogłam się spodziewać? Dzieliło nas osiem lat, które wpłynęły i na mnie, i na niego. Zmieniły mnie, zmieniły Costello. Nie byliśmy już tymi samymi nastolatkami z marzeniami i wielkim uczuciem w sercu. Staliśmy się sobie tak naprawdę w jakiś sposób obcy. To było powodem mojego oburzenia. Jakim prawem śmiał wyrażać swoją dezaprobatę na to, kim się stałam i co robił ze mną Lorenzo? Przecież mnie zostawił i wyrzucił ze swojego skamieniałego serca, które uważałam za najwspanialsze na świecie.

– Odpowiedz – naciskał.

– Nic cię to nie obchodzi. A teraz wybacz, muszę wracać do pracy. – Chciałam wstać, lecz zaborczy Costello mi na to nie pozwolił. Złapał mnie za ramię i przytrzymał, bym nie mogła się ruszyć. Zmarszczyłam brwi, nie patrząc na niego. Nie chciałam widzieć w jego oczach pogardy i obrzydzania, a byłam pewna, że właśnie to czuje, gdy na mnie patrzy. Ucisk na ramieniu zelżał, co przypomniało mi, że Sal doskonale potrafił czytać z wyrazu mojej twarzy.

– Przepraszam, Audrey. Nie chciałem tak mocno, straciłem wycucie – usprawiedliwiał zbyt mocny chwyt, lecz nic mnie to nie obchodziło.

On stracił wycucie, ja straciłam czucie i przyzwyczaiłam się do zadawanego mi bólu. Rany cielesne nie były ważne, one zawsze się zagoją, ale te powstałe na mojej duszy, nigdy. Na zawsze będę skrzywdzona, mając wypaczone pojęcie o szacunku względem kobiety.

– Puść mnie, muszę już iść. Lorenzo będzie mnie szukał – skłamałam, nie mając pojęcia, iż w gruncie rzeczy powiedziałam prawdę.

– Nie wrócisz do niego. Już więcej nie zrobi ci żadnej krzywdy – powiedział z naciskiem, tonem, któremu nie wolno się sprzeciwiać.

Zaśmiałam się z nutą goryczy.

– Wrócę, bo muszę, a tobie nic do tego.

– Mylisz się. Bardzo dużo mi do tego. Nie wrócisz do niego, zrozumiałaś?

Prychnęłam i założyłam ramionami na piersi. Byłam teraz bojowo nastawiona, drągi nadal działały, więc czułam się paradoksalnie tak, jakby wszystko było mi wolno. Costello może sobie gadać, ile chce, a ja i tak będę mieć na to wyjebane.

– Doprawdy? – Brwi podjechały mi na czoło. – Dlaczego nie?

Odpowiedzi już nie otrzymałam, a przynajmniej nie z jego ust.

Przeniosłam wzrok na Olivię, usłyszawszy jej wołanie.

Stanęła kilka korków od łoża, gdzie wciąż siedziałam na Costello, i z pewnością był to widok, do którego Oli dopowiedziała sobie całą resztę.

– O, kurwa, Carla! – krzyknęła. – Lorenzo cię zajebie, jak mu o tym powiem – wyszczała, śmiejąc się perliście.

– Nie powiesz – ryknął Costello, cały się spinając, a mimo to zdawał się opanowany.

– A ty kim niby jesteś, że mówisz mi, co mam robić, co?

Sal nawiązał ze mną kontakt wzrokowy, dając mi w ten sposób coś do zrozumienia. Problem jednak polegał na tym, że moja spostrzegawczość była daleko w tyle i nie nadążała za wydarzeniami aktualnie się dziejącymi. Zmarszczyłam brwi, usiłując zrozumieć, o co mu chodzi. Przewrócił oczami i westchnął, ale nadal się nie odezwał.

– Długo będę czekać na odpowiedź? – wyjęczała Oli, chwytając się pod boki, gdy stanęła obok podestu do pole dance.

Przetarłam dłońmi twarz, jęcząc po cichu, że nie ogarniam, co się dzieje, aż nagle mnie olśniło. Zrozumiałam dwie rzeczy.

Pierwszą: nie możesz przedstawić się sam innemu członkowi organizacji, musi zrobić to osoba trzecia.

Drugą: Costello przejął legat. Siedziałam na kolanach nowego ojca chrzestnego rodziny Costello, którą do tej pory zarządzał Lorenzo.

Gdy to sobie uświadomiłam, natychmiast zerwałam się na równe nogi, stając obok Olivii. Serce dudniło mi w piersi, adrenalina budziła ciało i umysł do życia, a w głowie kręciło mi się od gwałtownego odskoku.

– Salvatore Costello. Nowy ojciec chrzestny rodziny Costello – wydukałam i oparłam dłoń o podest, by nie upaść na ziemię.

Oli spojrzała na mnie, jakbym była niespełna rozumu. Wcale jej się nie dziwiłam. Nie miała pojęcia, dla kogo tak naprawdę pracuje od trzech lat. To ja przyjąłem ją do pracy, informując, że Lorenzo jest właścicielem klubu, a ja jego menadżerem, choć wcale nim nie byłam.

– Nadal nic nie wiesz? Nie domyśliłaś się jeszcze, że weszłaś w gniazdo żmij? – sarknęłam.

– Co ty pieprzysz, Carla? W jakie gniazdo żmij?

Spojrzałam na Costello, marszczył brwi w konsternacji, podpalając papierosa. Zaciągnął się mocno i wypuścił obłok dymu.

– Słyszałaś o Cosa Nostra?

Kiwnęła głową.

– To wiesz, że to mafia, prawda? – Skinęła ponownie. – Lorenzo do dnia dzisiejszego był bossem zarządzającym jedną z najbardziej wpływowych rodzin mafijnych. Rodziną Costello, którą założył pradziadek Salvatorego – wskazałam dłonią Costello – ale został zdegradowany ze stanowiska. Masz przed sobą teraz nowego bossa, inaczej mówiąc, *dona* lub *capo di tutti capi* – wyjaśniłam bez owijania w bawełnę, choć nie powinnam. Olivia nie została przyjęta do rodziny, więc szczerze powiedziaławszy, złamałam jedną z zasad kodeksu i to w obecności *capo*.

Opadła jej szczęka, dosłownie.

– I co to dla mnie znaczy? – zapytała przestraszona.

– Że nie powinnaś się dowiedzieć tego, czego się właśnie dowiedziałas, i kierując się kodeksem mafii, wychodzi na to, że złamałam zasadę, a ty powinnaś dostać kulkę w łeb, bo dowiedziałas się o czymś, o czym nie powinnaś wiedzieć, dlatego że nie należysz do rodziny. Więc... prawdę mówiąc, obie mamy przejebane.

Wbiłam wzrok w Costello, czekając na jego potwierdzenie. Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu rozbawienia.

Natomiast Oli patrzyła to na mnie, to na niego z widocznie malującym się strachem w oczach i na twarzy.

– Żartujesz, prawda? – zapytała tak chicho, że ledwo ją zrozumiałam.

Czy żartowałam? Nie. Takie były zasady, ale wątpiłam, by Sal kazał ją zabić, a mnie ukarać za to, że tak bezceremonialnie wyjawiałam jej fakty.

– Oba...

– Spokojnie – zaczął Sal, przerywając moją odpowiedź. – Nikt dzisiaj nie zginie, jednak Carla będzie musiała ponieść karę za swój niewyparzony język – mrugnął do mnie okiem – ale za to, że daruję ci życie, Olivio, będziesz musiała być mi oddana i lojalna wobec rodziny. Chyba że wybierasz szybką śmierć. Decyzja należy do ciebie. – Wstał i podszedł do niej, począł głaskać zewnętrzną stroną dłoni jej policzki, a ona, napięta niczym struna, teraz niemalże rozpływała się pod wpływem dotyku Costello.

Poczułam w piersi nieznośny ucisk, jakby ktoś rąbnął mnie w klatkę piersiową. Nie mogłam stać tak blisko i patrzeć na to, jak ją dotyka niemal z czułością. Usiadłam w łoży i dopiłam resztę wina znajdującego się w kieliszku, cierpki płyn, w dodatku ciepły, smakował nie najlepiej, ale musiałam się czymś zająć, by dać Costello do zrozumienia, że mam gdzieś to, co robi.

– Jesteś ładną kobietą, żal by było strzelić między oczy i patrzeć, jak twoje bezwładne ciało osuwa się na ziemię, mając świadomość, że nikt nie będzie mógł już go posuwać. – Zerknęłam kątem oka w ich stronę, bo nie mogłam wytrzymać, i zobaczyłam, jak dłoń Costello wędruje po ciele Olivii, a jego usta pieszczą jej wargi.

Tego było dla mnie za wiele.

Jebany skurwysyn!

Zdjęłam ze stóp buty, by niezauważona opuścić salę, i pędem udałam się przez korytarz do garderoby, zostawiając ich za sobą. Nawet nie wiem, co wtedy czułam. Na pewno złość, rozczarowanie i zazdrość. W każdym razie nie podobało mi się to, co robił Salvatore z Olivią. Aczkolwiek pokazał mi, że nie jest już tym, kim był kiedyś. Nie w takim wydaniu Costello się zakochałam.

Przed drzwiami wpadłam na Miguela, omal się z nim nie zderzając.

– Tu jesteś. Szukałem cię... – zaczął. – Mam zabrać cię do Lorenza.

– W jakim jest nastroju? – zapytałam, wyminawszy go, żeby wejść do garderoby. Złapałam za czerwoną bieliznę i zaczęłam ściągać body.

– Nie jest z nim dobrze. Komisja pozbawiła go stanowiska *capo*, przydzielając *underboss*, a za dwa tygodnie Lorenzo przenosi się do Detroit, prawdopodobnie na stałe. Jeśli zdoła odpokutować złamanie zasad, możliwe, że będzie mógł wrócić do Nowego Jorku, ale tylko wtedy, gdy Costello... – urwał w momencie, gdy wsuwałam na tyłek koronkowe szorto-stringi z kokardką na środku paska wchodzącego między pośladki.

– Mów dalej, muszę wiedzieć, co mnie czeka po wejściu do willi – poprosiłam, sięgając po stanik przewieszony przez oparcie krzesła, które stało obok toaletki.

Miguel w odbiciu lustrzanym miał pełny widok na moje piersi, lecz nie tym się przejmowałam.

– Tak, jasne... tylko że... wiesz doskonale, jak na mnie działasz, Audrey. Jestem tak cholernie twardy, że aż boli. Dawno tego nie robiliśmy i zaczynam wariować – wyszeptał mi do ucha, łaskocząc skórę i budząc pożądanie.

Miguel był nawet fajnym facetem, niejednokrotnie kontemplowałam nad tym, dlaczego dołączył do rodziny. Jakie miał powody, że wszedł w ten gówniany świat. Jednak z drugiej strony cieszyłam się, że mam go do swojej dyspozycji i jest w pewnym sensie moim ochroniarzem, przyjacielem i poniekąd

sprzymierzeńcem. Przy nim mogłam czuć się swobodnie i mówić, co naprawdę myślę. Mogłam znaleźć pocieszenie w jego szerokich ramionach i na moment zapomnieć się, byleby tylko doświadczyć namiastki czułości oraz poczuć, jak celebrytuje moje ciało.

– Gdyby nie było tu Costello, wiesz, co bym z tobą zrobił, prawda? – wymruczał, wsuwając dłoń w moje majtki, doprowadzając mnie do wrzenia. – Jesteś tak kurewsko mokra, proszę, pozwól mi w ciebie wejść – błagał, gdy wsunął dwa palce w moją cipkę, jednocześnie dociskając twardego kutasa do mojego tyłka. Płonęłam z pożądania, które obudził we mnie pocałunek z Costello, i to dlatego byłam już mokra, lecz dotyk Miguela pogłębił pragnienie.

– Po drodze... zrobimy to... po drodze. Nikt nie może nas nakryć – wyszeptalam, czując obezwładniającą rozkosz.

Miguel przestał posuwać mnie palcami. Przeszedł do łazienki i umył ręce, a ja w tym czasie pospiesznie się ogarnęłam, wcisnęłam się w dżinsowe spodnie i białą koszulkę z krótkim rękawem. Przeczesałam palcami swoje ciemne włosy i opuściłam wraz z nim pomieszczenie, krocząc do wyjścia. Niestety musieliśmy przejść przez główną salę, gdzie zostawiłam Costello z Olivią.

Ku mojemu zdziwieniu na sali nie zastałam ich obojga. Był tam Sal, lecz nie migdalił się już z tą dzidirą, rozmawiał z menadżerem klubu, stojąc za barem. Obrzuciłam go przelotnym spojrzeniem i już miałam wchodzić w przedsiónek, minąć szatnię i zaczerpnąć świeżego powietrza, gdy *capo* mnie zawołał. Miałam oczywiście ochotę go zignorować i pójść dalej, ale jak wiadomo, nie mogłam tego zrobić. Przymknęłam powieki, wzięłam głęboki oddech, zaciskając usta, odwróciłam się i ze sztucznym uśmiechem na twarzy podeszłam do Costello, który zdążył wyjść już zza baru.

– Słucham, *don*. Śpieszy mi się troszeczkę, więc mów, o co chodzi – rzuciłam zniecierpliwiona, przebiegając nogami w miejscu.

Sal skinął delikatnie głową do kogoś za moimi plecami. Odwróciłam głowę, by zobaczyć, z kim porozumiewa się bez słów. Sądziłam, że ktoś nowy wkroczył do lokalu, lecz nikogo poza Miguelem tam nie było. Zmarszczyłam brwi w konsternacji. Miguel był człowiekiem Lorenza, więc dlaczego miał jakieś konszachty z Costello? Coś mi tu śmierdziało, bo owszem, Sal stał się ojcem chrzestnym, ale żeby tak od razu Miguel przeszedł na stronę nowego *capo*? Sądziłam, że będąc na pozycji *underboss*, wyjedzie on z Lorenzo, lecz przecież to Russo nim właśnie został. Nie mogłam tego rozgryźć, przynajmniej nie w ciągu kilku sekund, ale zapisałam w pamięci, by wypytać o to Miguela, gdy już mnie przeleci.

– Gdzie się wybierasz? Przecież dzisiaj pracujesz.

– Pracuję, ale Lorenzo życzy sobie, żebym wróciła do domu. Podobno nie jest z nim dobrze, bo został zdegradowany z funkcji, którą ty przejąłeś. W dodatku za dwa tygodnie ma wyjechać do Detroit. Więc sam rozumiesz, muszę się spakować. – Pyskowanie i stawianie się to moje drugie ja. Cud, że przez te wszystkie lata nikt nie postanowił jeszcze wpakować mi kulki między oczy. Kodeks organizacji mówi o tym, żeby okazywać sobie wzajemny szacunek, ale nie zawsze mi się to udawało. Szczególnie gdy Lorenzo nie było w pobliżu, mój język nie współpracował z rozumem i plótł trzy po trzy, tak jak w tej chwili.

Oczywiście nie byłam pewna, czy wyjadę do Detroit. Uzależniłam się od byłego już *capo*, to fakt, aczkolwiek to była moja szansa na uwolnienie się. Było kilka ale, ponieważ zawsze jakieś się znajdzie, lecz szczerze mówiąc, wątpiłam, bym miała w tej kwestii cokolwiek do powiedzenia, ponieważ Lorenzo wyznał mi miłość, a to oznaczało, że o wolności mogę dalej tylko marzyć.

Costello się zaśmiał. Szczerze i z widocznym rozbawieniem w oczach. Po chwili się opanował i pokonał dzielącą nas odległość. Stał bardzo blisko, naruszając moją przestrzeń osobistą. Stykaliśmy się niemal sylwetkami, czułam jego miętowy oddech na twarzy.

– Nie wiesz wszystkiego, moja droga – zaczął, na co uniosłam sceptycznie brwi. Miał rację, nie wiedziałam. – Lorenzo wyjedzie za dwa tygodnie, lecz ty, Audrey, zostajesz. – Rozchyliłam usta, by zaoponować i nawrzucać mu trochę, bo narkotyki wciąż pobudzały moje zmysły, powodując, iż przekraczałam granicę, zbyt wiele granic, lecz Sal przyłożył do nich palec, nie pozwalając słowom na ujście. – Komisja o tym zadecydowała, nie ja. – To akurat zabrzmiało poważnie, nie miałam tu już nic do gadania. Milczałam, powstrzymując cisnący się na usta uśmiech ulgi i wybuch radości, który przenikał każdą komórką w moim ciele. Miałam ochotę skakać i tańczyć, zapominając, że przecież jest

jakieś ale... – Teraz ja jestem szefem tego bajzlu, który zrobił tu twój kochaś, i informuję cię, że jesteś mi tu potrzebna, bo od jutra będę wprowadzać w klubie zmiany. Zrozumiałaś, Audrey?

Oddychałam coraz ciężiej, ponieważ początkowa ekscytacja ustąpiła miejsca innemu uczuciu. Costello wpatrywał się w moje oczy, jakby chciał mi powiedzieć wiele rzeczy naraz, nie wymawiając ich głośno i w obecności świadków. W dodatku kciuk tkwiący na moich wargach zaczął przesuwać się po nich, obrysowując ich kształt. Zaschło mi gardle. Odebrało mowę. Prawdziwy rollercoaster emocji. Z jednej skrajności w drugą. Wiedziałam, że gdy dragi zaczną opuszczać mój organizm, będę miała wrażenie, że umieram, a wydarzenia tego dnia i natłok informacji uderzą we mnie jak trąba powietrzna.

Pokiwałam głową w odpowiedzi.

– Doskonale. Jeśli Lorenzo będzie miał obiekcje, a będzie je miał, powiedz o tym Miguelowi, a ja się tym zajmę – poinformował i odsunął się ode mnie, oddając mi swobodę oddechu. Wsunął dłonie w kieszenie czarnych garniturowych spodni, przypominając mi nastolatka, któremu oddałam serce.

Pod powiekami zapiekły mnie łzy tęsknoty i żalu. Musiałam wyjść natychmiast. Bez słowa odwróciłam się na pięcie i wybiegłam na zewnątrz.

W jego obecności pancerz zubożenia, którym się otaczałam, tracił swoją moc, czyniąc mnie całkowicie bezbronną.

Rozdział 10



Wsiadając do czarnego SUV-a BMW, zaczęłam zastanawiać się, w jakim położeniu się znalazłam. Szybko doszłam do wniosku, iż w nieciekawym. Jeśli Lorenzo miał opuścić Nowy Jork i przenieść się prawdopodobnie na stałe do Detroit, dla mnie oznaczało to, iż zostanę bez dachu nad głową. Od trzech lat mieszkalam z nim. Dzieliłam z nim nie tylko łóżko i pomieszczenia w willi w hrabstwie Richmond, lecz także w jakiś sposób życie. Byt, który miał skończyć się za dwa tygodnie. Perspektywa zamieszkania samotnie zdecydowanie mnie nie przerażała, ale fakt, że Costello chce, abym dla niego pracowała, już tak. Miał wobec mnie jakieś plany, doskonale wiedziałam, o co dokładnie mu chodzi. Zastanawiało mnie jednak to, dlaczego od razu nie przeszedł do sedna i nie począł rozmawiać ze mną o naszej tajemnicy. Przecież zależało mu na tym, żebym oddała mu to, co należy do niego, do pierdolonej rodziny Costello.

– Miguel? – zaczęłam, wpatrując się tępo w mijane krajobrazy za oknem, mając opartą głowę na dłoni, a łokieć na tylnych drzwiach wozu.

– Tak?

– Mówiłeś, że Lorenzo będzie mógł wrócić do Nowego Jorku, jeśli Costello?

– Wyrazi na to zgodę. Lorenzo nieźle nabroił. Złamał kilka zasad i powinien zostać wyeliminowany, ale Costello wstawił się za nim, wnosząc o przeniesienie – wyjaśnił, zasiewając wewnątrz mnie ziarno wątpliwości.

Jeżeli Lorenzo złamał zasady, powinien być już martwy, lecz z jakiegoś powodu Sal wstawił się za nim, ratując mu tyłek. Pytanie brzmi: dlaczego? Bo miał taką władzę? Bo chciał okazać mi miłosierdzie? A może kuzyn był mu do czegoś potrzebny? W moim umyśle powstała masa pytań, niestety bez odpowiedzi. Mętlik, jaki ogarniał moją głowę od momentu, gdy w klubie myślałam, że mam halucynacje, nasilał się, wywołując ból głowy. Brakowało mi energii, żeby racjonalnie myśleć, a poza tym nie wiedziałam, co czeka mnie, gdy przekroczę próg domu.

Dom... Co za ironia. Nigdy wcześniej nie nazwałam tak willi. Nigdy wcześniej nie uważałam jej za swój dom, ponieważ w moim wyobrażeniu dom wygląda zupełnie inaczej. Budynek to tylko narzędzie do stworzenia rodziny, a ja i Lorenzo nie byliśmy rodziną. Jednak gdy samochód wjechał na most Verrazano-Narrows Bridge tak właśnie pomyślałam o murach, w których spędziłam ostatnie trzy lata.

Niby cieszyła mnie wieść, iż Lorenzo został oddelegowany do Detroit i już więcej mnie nie poniży, nie zerznie jak dziwki, nie zostawi siniaków na ciele, lecz... Z drugiej strony czułam smutek. Zwyczajnie było mi przykro, że nagle obok mnie zabraknie człowieka, który był przy mnie i pozwolił mi być częścią swojego życia.

Pięć lat temu, gdy wróciłam do Nowego Jorku po tym, jak Sal nie zjawił się na dworcu autobusowym, wystawiając mnie do wiatru, zamieszkałam z koleżanką z college'u. A dokładnie z Peach.

To ona zaprowadziła mnie do Dolce Vita i poznała z Lorenzem, który dał mi pracę. Od razu, gdy tylko mnie ujrzał, miał maślane oczy, a ja, wiedząc, iż jest *capo*, brnęłam w tę relację, ponieważ właśnie o to mi chodziło. Miałam jasno określony cel i trzymałam się go, nawet jeśli musiałam postępować wbrew własnym zasadom. Przez pierwszy rok było mi cholernie trudno znosić zaloty szefa, a później jego dotyk, lecz byłam świadoma, iż muszę otworzyć się na niego, zdobyć jego zaufanie, aby oficjalnie wejść do rodziny i być w centrum wszelkich wydarzeń. To pozwoliło mi dotrzeć do celu i być na miejscu, kiedy wróci Costello. Jednakże nie sądziłam, że sprawy przyjmą taki obrót.

Kiedy Miguel skręcił w Saint Pauls Avenue, mój żołądek zawiązał się w supeł. Myśli, które kłębiły się w moim umyśle przez ostatnią godzinę, wyparowały, a w ich miejsce pojawił się strach. Szybki numererek na tyłach SUV-a tylko na moment wprowadził mnie w cudowny stan rozleniwienia i zaprzestania analizowania tego, co zastanę po wejściu do willi. Miguel był jak zawsze delikatny, pieścił poszczególne fragmenty mojego ciała z czułością i troską, jakby chciał swoim dotykiem wymazać brutalność Lorenza. Nie spieszył się, całował powoli, zataczał językiem kółka wokół brodawki, ssał i lekko gryzł, doprowadzając mnie do obłędu. Ten facet miał w sobie coś, czego Lorenzo nigdy nie miał: szacunek do kobiety, który okazywał między innymi podczas seksu. Przy nim czułam się kobietą w pełnym tego słowa znaczeniu i żałowałam, iż poznaliśmy się w świecie przesyconym brutalnością, śmiercią, lewymi interesami i konfliktami, nie mogąc stworzyć czegoś więcej.

Zaparkował wóz przed numerem trzysta siedemdziesiąt siedem, zgasił silnik i odwrócił się w moją stronę.

– Wszystko w porządku? Zrobiłem coś nie tak? – zapytał, wpatrując się we mnie nieodgadniętym wzrokiem.

Czy coś zrobił? Jasne! Okazał mi czułość, dając tym w jakiś sposób możliwość przypomnienia sobie, że mimo iż kłamałam i łamałam kodeks, zasługiwałam na szacunek, czułość i... miłość, zdrową miłość, nie taką, jaką oferował mi Lorenzo. I to bolało, tak cholernie mocno.

– Nigdy nie będzie w porządku, ale nie zrobiłeś nic złego, wręcz przeciwnie, dałeś mi to, czego skrycie pragnęłam, a zapomniałam, że ktoś może mi to dać. Dziękuję, że mimo okoliczności jesteś inny niż banda tych jebańców. – Otarłam z kącika oka zabląkaną łzę. – Idę, bo pewnie wpadł już w dziki szal. – Złapałam torebkę i wysiadłam z samochodu, nie spoglądając na Miguela i nie oczekując od niego jakiegokolwiek odpowiedzi.

– Pójdę z tobą, na wszelki wypadek. – Usłyszałam po chwili, jednocześnie czując jego dłoń na plecach, jakby chciał dodać mi otuchy.

Skinęłam głową. Przed wejściem na posesję otoczoną kutym ogrodzeniem przymknęłam powieki, wzięłam głęboki oddech, włączając zobojętnienie, i ruszyłam ścieżką wyłożoną kostką brukową, czując, jak w żyłach zaczyna buzować adrenalina.

Pchnęłam oszklone drzwi frontowe i weszłam do środka, rozglądając się na boki. Zsunęłam ze stóp szpilki od Louboutina, zostawiając je na pierwszym stopniu schodów prowadzących na górę. W piersi dudniło mi niespokojnie serce, żołądek zaciskał się coraz mocniej, ponieważ otulająca niczym koc cisza była niepokojąca.

Idąc prosto przed siebie, zbliżając się do otwartej kuchni połączonej z salonem, usłyszałam rozdzierający ryk.

– Auuuudrey! Gdzie jesteś, suko?!

Po pomieszczeniach rozniósł się brzdęk tłuczonego szkła. Przystanąłam w miejscu i odwróciłam się za siebie, chcąc upewnić się, że Miguel nadal kroczy tuż za mną. Zrobiłam krok i wyjrzałam zza ściany, by zorientować się, gdzie jest Lorenzo. Takiego widoku się nie spodziewałam. Salon wyglądał, jakby przeszedł tędy huragan, jakby Katrina wdarła się do środka, siejąc całkowite spustoszenie. Rozbity telewizor leżał zmasakrowany na dywanie wśród walających się odłamków szkła i porozrzuconych po całej przestrzeni rzeczy. Ława przewrócona białym do dołu, obrazy zniszczone, acz nadal wiszące na ścianach. Kwiaty wyrwane z doniczek, firany w strzępach i Lorenzo siedzący na podłodze pośród zniszczeń, których dokonał, z butelką Johny'ego Walkera w dłoni oraz plecami opartymi o sofę.

Odłożyłam torebkę na wyspę kuchenną i cichutko się odezwałam:

– Lorenzo? Już jestem. – Spojrzałam przelotnie na Miguela. Stał w korytarzu, nie ujawniając

swojej obecności. Po tym, co zastałam, dziękowałam mu w myślach, że postanowił wejść ze mną.

Lorenzo był w totalnej rozsypce, w dodatku pijany. Przypuszczałam, iż mógł także wziąć coś z miękkich narkotyków, więc postanowiłam być miła i łagodna jak owieczka, choć początkowo obiecałam sobie, że tym razem nie dam mu sobą poniewierać oraz manipulować.

Powoli, jakby w zwolnionym tempie, odwrócił twarz w moją stronę, przekrzywił lekko głowę na bok, blado się uśmiechając. Pozostałam w miejscu, czekając, aż się odezwie.

– Jesteś tu... wróciłaś – wybełkotał.

– Jestem – potwierdziłam.

– Myślałem, że mi cię zabrał, myślałem, że cię straciłem, a ja nie zniósłbym twojej straty, wiesz, Audrey.

– Wiem, Lorenzo. Wiem.

– Kocham cię... kocham cię, Audrey, jak nikogo na tym jebanym świecie. Chodź do mnie. – Wyciągnął do mnie zachęcająco dłonie.

Ruszyłam się z miejsca, odrywając ociężałe nogi od podłogi.

Uklękałam przed nim, pokazując mu swoją uległość.

Nie miałam pojęcia, czy postępuję dobrze, to był mimowolny odruch. Czułam, że tylko tak będę w stanie załagodzić jego stan. Będąc blisko niego, dostrzegłam zaczerwienione białka oczu i mokre strużki na policzkach. Czyżby płakał? Moją uwagę przykuło coś jeszcze. Broń leżąca obok butelki z whisky, na której Lorenzo zaciskał palce.

– Usiądź – rozkazał, poklepując swoje uda.

Wstałam i usiadłam na nim okrakiem, próbując nie być tak bardzo spięta. Lorenzo wtulił twarz w moją szyję i wciągnął głęboko powietrze, mrużąc:

– Tak pięknie pachniesz, skarbie. Jesteś piękna, jesteś moja, prawda?

Zauważyłam kątem oka ruch, spojrzałam w bok, dostrzegając Miguela przyklejonego do ściany. Przyłożył palec do ust, dając mi znać, że mam nie zdradzać jego obecności i dalej robić to, czego chce ode mnie Russo. Skinęłam głową.

– Tak, jestem twoja – odparłam, przelitykając gorzki smak pozostawiony na języku przez te słowa. Znalazłam się w patowej sytuacji, nie wiedząc kompletnie, czego mogę się spodziewać po Lorenzu.

– Wyjdź za mnie, najlepiej dzisiaj – rzucił, całując moją szyję i docierając do linii szczęki.

– Rozmawialiśmy już o tym, nie mogę za ciebie wyjść... dzisiaj. Wiesz, że organizowanie ślubu trochę trwa, a ja chcę mieć prawdziwą uroczystość, białą, piękną suknię, drużny, wesele – wymieniałam, próbując jakoś uargumentować odmowę.

Wolną dłonią złapał moje włosy i pociągnął za nie, odchylając głowę w tył.

– Już rozłożyłaś przed nim nogi, co? Już nie jestem ci potrzebny, tak? To przez niego nie mogę cię ze sobą zabrać, chyba że za mnie wyjdiesz – wysyczał, przykładając mi do skroni broń.

Paraliżujący strach obezwładnił każdą cząstkę mego ciała, serce zacisnęło się boleśnie, oddech zrobił się ciężki, a po policzkach wartkim strumieniem ciekły łzy. Całe życie przeleciało mi przed oczami.

– Powiedz, że za mnie wyjdiesz – naciskał.

– Lorenzo, proszę, odłóż broń. Boję się ciebie, zadajesz mi ból. Boli mnie... – mówiłam przez ściśnięte z emocji gardło, łykając łzy.

– Powiedz to, Audrey, a cię, kurwa, nie zabiję. Chociaż raz w życiu zrób to, o co cię, do kurwy nędzy, proszę – powiedział, zaciskając zęby.

Przymknęłam powieki, niemo szlochając. Nie mogłam wypowiedzieć słów, których ode mnie wymagał. Po prostu nie mogłam, wolałam dostać kulkę, niż godzić się na coś wbrew własnej woli. Przełknęłam i odparłam:

– Nie mogę, przepraszam.

Lorenzo wpadł w dziki szal. Poderwał się na równe nogi, w dalszym ciągu kurczowo trzymając mnie za włosy i przykładając lufę do skroni.

– Jebana z ciebie dziwka! Zastrana suka. Dałem ci wszystko, co chciałaś, zdiro! Więc teraz mi się odwdzięczysz, zrozumiałaś?

– Nie... – wysapałam, widząc mord w jego oczach, były ciemne, jakby demon posiadał jego duszę.

Zamaszystym ruchem, wkładając w to całą siłę, na jaką pozwalało mu odurzenie alkoholem, popchnął mnie tak, że plecami uderzyłam o ścianę, czując ból rozpościerający się wzdłuż kręgosłupa, a potem osunęłam się na podłogę. Dla Lorenza to było za mało, pragnął mnie ukarać za przeciwstawianie się, powinnam mówić mu słodkie słówka, jeśli chciałam zachować życie. Jednak w tej chwili chęć przetrwania przestała mieć dla mnie znaczenie. Oprócz tajemnicy, którą dzieliłam z Costello, wciąż pozostającej w ukryciu, nie miałam na tym świecie nic, co miałoby dla mnie jakiegokolwiek znaczenie, więc jeśli pisana była mi śmierć, musiałam się z tym pogodzić.

Mówi się, że nasz los zapisany jest w gwiazdach, że nie jesteśmy w stanie go zmienić, że jeśli nawet jakimś cudem uda się nam go oszukać, on i tak nas znajdzie, kierując z powrotem na właściwą ścieżkę życia. Widocznie taki był właśnie mój los.

– Jeśli nie chcesz być moją żoną, to nie będziesz nikogo. – Usłyszałam, zanim padł strzał.

Rozdział 11



– *Don Salvatore*, jest problem. Lorenzo wpadł w szal. – Usłyszałem po drugiej stronie słuchawki. Tego się spodziewałem, więc po wyjściu Audrey z *Dolce Vita* odczekałem trzydzieści minut i ruszyłem za nimi.

– Jestem w drodze, zaraz będę – rzuciłem i zakończyłem połączenie.

Poklepałem po ramieniu siedzącego za kierownicą Sergia. Nawiązał ze mną kontakt wzrokowy we wstecznym lusterku.

– Dodaj gazu, jest problem. Musimy być już na miejscu.

Pokiwał głową, zredukował bieg i wcisnął gaz do dechy.

Pierdolona szuja z tego Lorenza. Okazałem mu łaskę, a on zamiast zawinąć dupę w troki tego samego dnia, serwował mi kolejne problemy.

Ścisnąłem kciukami nasadę nosa, zamykając oczy.

Odkąd postanowiłem przyjąć legat, nic nie szło po mojej myśli. Miałem ręce pełne roboty i mało czasu na zastanowienie się, co właściwie powinienem zrobić z Audrey. Olivia pokrótce przedstawiła mi jej relację z Lorenzem, z jej opowieści wynikało, że żyli ze sobą, ale Audrey uparcie twierdziła, że nie jest kobietą mojego kuzyna. Jeżeli nie była, to co właściwie z nim robiła, jaki miała w tym cel, że pozwalała traktować się jak szmatę i dziwkę? Bez wątplenia mój kuzyn ją niszczył, o ile całkowicie jej nie zdegenerował.

Zacisnąłem pięści z frustracji i wałnąłem z całej siły w okno, wydając z siebie ryk:

– Kurrwaa!

Dłoń zapiekła w miejscu zetknięcia się z kuloodporną szybą. Byłem wkurwiony, rozdygotany, bo nie wiedziałem, co właśnie dzieje się w tej pieprzonej willi na Staten Island.

– Szybciej, liczy się każda minuta, jak nie sekunda – warknąłem.

– Wyciskam z niego, ile się da, *don Salvatore*. Zaraz będziemy na miejscu.

Wyjąłem z kieszeni spodni telefon i wybrałem numer Miguela, gratulując sobie w duchu, że udało mu się być prawą ręką Lorenza. Gdy zleciłem mu coś ważnego, nikt z nas nie był pewien, czy mój kuzyn mu zaufa i dopuści do siebie, lecz Miguel obiecał mi, że zrobi wszystko, jeżeli zajdzie taka potrzeba, byleby tylko wykonać zadanie.

– Mów, co się dzieje – poleciłem znudzonym tonem, choć w środku telepało mnie z nerwów.

– Przyłożył jej broń do skroni – wyszeptał. Serce momentalnie mi stanęło. – Chce wymusić na niej, żeby za niego wyszła...

– Strzelaj, jeśli zajdzie taka potrzeba. Będę za – spojrzałem na Sergia, wyciągnął trzy palce – trzy minuty. Strzelaj, zrozumiałeś? – Rozłączyłem się i postanowiłem ochłonać. Nieważne, co bym zobaczył, musiałem zachować spokój na zewnątrz i opanowanie, by nie sprowokować kuzyna do pociągnięcia za

spust. Audrey musiała być żywa i mieć kontakt z rzeczywistością, w przeciwnym razie do niczego nie była mi potrzebna.

Sergio nie zdążył zgasić silnika, a już wyskakiwałem z wozu, wyciągając zza paska spodni berrettę M9A1, spluwę, którą zostawił mi ojciec. Gdy byłem dzieciakiem, pokazałem tę broń Audrey i zapewniłem ją, że kiedyś będzie moja, tak jak i ona, i że przy mnie nic jej się nie stanie. Obiecałem jej to kilka lat temu, powtórzyłem te słowa w klubie i zamierzałem dotrzymać słowa, oszukując samego siebie, że nie chodzi o nią, a wyłącznie o informację, którą chciałem od niej uzyskać.

Wparowałem do środka po cichu, mimo buzującej adrenaliny w żyłach i gniewu przysyłającego mi myślenie.

Zauważyłem Miguela plecami opartego o ścianę i kontrolującego sytuację, przynajmniej tak mi się zdawało.

Podszedłem do niego, nakazując Sergiu, by obszedł dom i zaczął się za oknem na tarasie.

– Dałem ci wszystko, co chciałeś, zdiro! Więc teraz mi się odwdzięczysz, zrozumiałaś?

Nie dosłyszałem odpowiedzi Audrey, więc zrobiłem krok, by się ujawnić i zakończyć to przedstawienie rodem z melodramatu. Wtem zobaczyłem, jak ten jebany skurwiol, trzymając ją za włosy, bierze zamach i rzuca nią o ścianę. Ułamek sekundy, może dwóch. Zmrużone jedno oko i z lufy berretty wystrzeliła kula, trafiając prosto w ciało Lorenza.



Wybiegłem na zewnątrz z bezwładnym ciałem Audrey w ramionach. Wpakowałem ją na tylne siedzenie dodge'a i pobiegłem do Sergia, wychodzącego właśnie z willi, by wziąć od niego kluczyki. Zorientował się, iż cofnąłem się właśnie po nie, więc wygrzebał je z przedniej kieszeni spodni od garnituru i rzucił nimi w moją stronę. Złapałem kluczyki od samochodu i już miałem się odwrócić, gdy słowa opuściły moje usta:

– Po wszystkim, Miguel, przywieź Sergia do mnie. Mamy do pogadania. I posprzątajcie ten bajzel w środku. Wszystkie rzeczy należące do Audrey, które znajdziecie, przywieźcie ze sobą. A jego – wskazałem brodą na kuzyna – spalcie razem z tą budą.

– Oczywiście, *don*. – Usłyszałem, zmierzając już do samochodu.

Usiadłem na miejscu kierowcy, wybrałem kontakt i spoglądając przez ramię do tyłu, przyłożyłem aparat do ucha.

– Witam, *don Salvatore* – przywitał mnie głęboki głos.

– Wybacz, Sebastiano, że cię niepokoję, ale potrzebuję pilnie twojej pomocy. Jesteś wolny?

– Ma *don* szczęście, właśnie za minutę rozpoczynam nocny dyżur.

– Gdzie podjechać? Coś się zmieniło?

– Do Saint Barnabas. Może *don* powiedziec, na co mam się przygotować?

Drzwi od strony pasażera się otworzyły, Sergio skinął głową, zostawiając na fotelu czarną, średniej wielkości torebkę, należącą do Audrey.

– Kobieta, lat dwadzieścia siedem. Została rzucona o ścianę i straciła przytomność. Brała narkotyki, piła wino, tyle wiem.

– Rozumiem. Gdyby w trakcie jazdy odzyskała przytomność, proszę dopilnować, żeby nie wstała i nie wykonywała gwałtownych ruchów. Czy ma jakieś widoczne obrażenia? Otwarte rany?

– Nie, niczego z tych rzeczy nie zauważyłem.



Siedziałem w poczekalni, pozwalając lekarzowi robić swoje. Audrey po drodze odzyskała przytomność, ale po tym, jak próbowała się podnieść, straciła ją ponownie. Zabrałem z wozu jej torebkę i właśnie przeglądałem jej zawartość, gdy rozdzwonił się w niej telefon. Wziąłem do ręki iPhone'a siedem i ujrzałem zdjęcie kobiety, którą doskonale pamiętałem ze swoich młodzieńczych lat. *Mama* widniało jako nazwa kontaktu. Przez kilka sekund wahałem się, czy odbieranie połączenia to dobry

pomysł, lecz doszedłem do wniosku, iż matka powinna wiedzieć, co dzieje się z jej córką. Ostatecznie odebrałem i milczałem.

– Audrey? – Cisza. – Jesteś tam?

– Obawiam się, że pani córka nie może teraz rozmawiać. Jest w szpitalu, właśnie ją badają.

Caterina Buscetta wciągnęła głośno powietrze, następnie je wstrzymując.

– Co się stało? I z kim mam przyjemność rozmawiać?

– Costello, coś mówi pani to nazwisko?

– O. Mój. Boże... – wyszeptała.

Daleko było mi do Stwórcy, ale tak, w jakimś stopniu byłem Bogiem.

– Czyli pamięta mnie pani doskonale – stwierdziłem, wpatrując się w drzwi, gdzie trwało prześwietlenie kręgosłupa i czaszki Audrey.

– Jak mogłabym zapomnieć, Salvatore. Co sprowadza cię do Nowego Jorku?

– Dziedzictwo, Caterino, twoja córka i jeszcze coś, o czym oczywiście masz pojęcie. – Zapadła cisza, dałem jej czas na przetrwanie wypowiedzianych słów, po czym kontynuowałem: – Powiedz mi, dlaczego pozwoliłaś, by żyła u boku Lorenza Russo?

– To nie moja sprawa, co robi Audrey ze swoim życiem. Nie jest już małą dziewczynką.

Zaśmiałem się.

– Teraz nie, ale gdy miała dziewiętnaście lat też nią nie była, a jednak wtedy obchodził cię jej los. Wie, że to ty stoisz za tym, iż musiałem ją zostawić? Może inaczej, Caterino. Dobrze ci ze świadomością, że przez twój brak zainteresowania jej losem w ostatnich latach Lorenzo był od włosa od tego, żeby wykonać na niej egzekucję?

Ta rozmowa miała odbyć się później, zdecydowanie, i miałem świadomość, że odbywając ją teraz, mogłem spieprzyć swój plan, ale nie było już odwrotu.

– Tak było dla was lepiej, dobrze wiesz o tym – wyszeptała i prawie jej uwierzyłem, słysząc drżący głos.

– Po dzisiejszych wydarzeniach niestety nie mogę się z tobą zgodzić. Ale możesz być pewna, że odzyskam to, co straciłem przez ciebie i ojca. Nawet jeśli będę musiał was wszystkich pozabijać – warknąłem i zakończyłem połączenie.

Wrzuciłem telefon do torebki w momencie, gdy Audrey wyjechała na wózku inwalidzkim z sali RTG. Wstałem, gdy Sebastiano zaczął tłumaczyć jej stan zdrowia.

– Według zdjęć kręgosłup nie został naruszony. Wszystko jest na swoim miejscu, ale przez najbliższe kilka dni może skarżyć się na jego ból, zwłaszcza kręgow szyjnych. W tej chwili jest otumaniona lekami na uspokojenie. Utrata przytomności mogła wynikać z silnego stresu, ataku paniki albo być spowodowana przez narkotyki zmieszane z alkoholem. Jeśli *don* sobie życzy, mogę zlecić badanie moczu, żeby dowiedzieć się, jakie dokładnie zażyła, ale na wyniki będzie trzeba poczekać około siedmiu dni.

– Nie będzie to konieczne, doktorze. Dziękuję za pomoc. – Poklepałem Sebastiano po ramieniu, lekko się uśmiechając. Odetchnąłem z ulgą, słysząc, że w ogólnym rozrachunku Audrey nic nie dolega.

– Mogę zabrać ją do domu?

– Jak najbardziej, ale niech przez trzy dni odpoczywa i bierze leki przeciwbólowe. – Wręczył mi receptę. – Lepiej, żeby podczas ich zażywania nie spożywała alkoholu, a tym bardziej narkotyków.

– Zrozumiałem. Proszę wracać do pracy.

– Spokojnej nocy, *don* Salvatore. – Ukłonił się, odwrócił i odszedł.

Spojrzałem na Audrey. Parzyła tępo przed siebie, wzrok miała pusty, wręcz martwy. Wiedziałem, że jej stan minie, bo wywołany jest lekami oraz wydarzeniami w willi, ale mimo to czułem się tak, jakbym ponownie ją stracił.

Wziąłem ją na rękę, przewieszając torebkę przez jej ramię. Dobrze było móc mieć ją tak blisko siebie i czuć ciepło jej mizernego ciała. Lorenzo ją zniszczył, nie miałem co do tego już wątpliwości.

Wtuliła twarz w moją pierś i zamknęła oczy. Po raz pierwszy tego dnia szczerze się uśmiechnąłem.

– Już nikt cię nie skrzywdzi, dopilnuję tego – wyszeptałem i zabrałem ją do domu.

Rozdział 12



Odrętwiałam. Przestałam czuć cokolwiek. Zawieszona w próżni pomiędzy światami przeżywałam agonię. Zanim uchyliłam powieki, aby zorientować się, gdzie jestem, próbowałam przypomnieć sobie wydarzenia, które rozegrały się na Staten Island, w willi, która przez ostatnie lata była moim *domem*. Lecz nie potrafiłam przywołać wspomnień, pamiętałam jedynie tyle, że weszłam wraz z Miguelem do środka, a Lorenzo mnie wołał. Podeszłam do niego, uklękłam, a potem wspięłam się na jego kolana. Ciągnął mnie za włosy – gdy wracam pamięcią do tego momentu, czuję, jak bołą mnie cebulki włosów – chciał wymusić na mnie, żebym została jego żoną, potem mam lukę, lecz w uszach rozbrzmiewa wystrzał, głośny i rozrywający mi serce.

Podniosłam się gwałtownie, z łomoczącym sercem w piersi i przerażeniem w oczach. Ktoś zginął, byłam tego pewna, lecz nie wiedziałam, kto jeszcze był w willi oprócz mnie i Miguela. Może to Miguel strzelił do Lorenza albo – co gorsza – to Lorenzo zabił Miguela, gdy ten postanowił interweniować?

Zamknęłam oczy, by uspokoić serce, które nabierało rozpędu niczym wyścigówka. Przywołałam obraz roześmianej buzi – wesołych iskerek w przepięknych oczach i czarującego uśmiechu, który przypominał mi, że nadal potrafię kochać. Jednak przypominał też o tym, jak bardzo spieprzyłam sobie byt.

Podciągnęłam nogi i usiadłam po turecku, czując ból w potylicy i lepki pot na ciele. Dotknęłam miejsca, gdzie pulsował ból i się skrzywiłam, wyczuwając pod palcami niewielki guz. Nachyliłam się i złapałam za skronie, zamykając ponownie oczy. Musiałam zebrać myśli i pomyśleć, co robić dalej: znaleźć torebkę i zadzwonić do Miguela. W ten sposób mogłam dowiedzieć się, co wydarzyło się, zanim padł strzał... I co było później.

Rozejrzałam się po pokoju, w którym przebywałam. Jasne ściany, czarna, duża szafa, czarne stoliki nocne, na których stały umbrelki, czarny dywan i białe łóżko wyłożone pościelą w czarno-białą kratę. Telewizor na ścianie, mniej więcej pięćdziesiąt cali, i czarna komoda ziejąca pustką na blacie. Bez wątplenia sypialnia należała do osoby z czarnym charakterem.

Gdzie ja trafiłam? – zastanawiałam się.

Z deszczu pod rynnę.

Zdając sobie sprawę, iż nie mogę zostać tutaj dłużej, zwlekłam się z łóżka i poczęłam szukać torebki. Gdy w lustrze na szafie mignęła mi moja sylwetka, zorientowałam się, że powinnam luknąć na to, w co byłam ubrana, o czym wcześniej nie pomyślałam, zaabsorbowana innymi rzeczami. Stałam krok od mizernego, wręcz trupiego odbicia, widząc, iż ten, kto położył mnie do łóżka, postanowił odziać mnie w za dużą koszulkę typu T-shirt, która sięgała mi do kolan i była – oczywiście – czarna. Na szczęście miałam na sobie majtki i biustonosz, co przyniosło lekką ulgę, ponieważ ten, kto mnie rozbierał, nie widział mnie nago.

Złapałam za pasek torebki, znalazłszy ją przewieszoną przez wezglowie łóżka. Nie chcąc tracić czasu, nie zagłębiałam się w poszukiwanie reszty swoich rzeczy. Skupiłam uwagę na tym, żeby jak najszybciej opuścić miejsce, w którym nigdy wcześniej nie byłam.

Zeszłam na dół po schodach, przy akompaniamencie niespokojnie bijącego serca i z mackami pełzającego strachu wzdłuż kręgosłupa. Złowieszcza cisza panosząca się po budynku nie napawała mnie optymizmem, wręcz przeciwnie, wzbudzała odwrotne uczucia.

Niemal czułam, że wyjście niezauważoną jest tylko mrzonką, która zamajaczyła w moim umyśle. Zbyt długo żyłam w świecie, którym rządziła mafia, bym mogła myśleć inaczej. Tam, gdzie jest cicho, po kątach czai się zło.

Stałam na ostatnim stopniu, nasłuchując jakichkolwiek dźwięków świadczących o czyjeś obecności w pobliżu. Do moich uszu nie dotarły żadne rozmowy, kroki, stukanie sztućców, nic. Hol skąpany w świetle promieni słonecznych był jasny i przestronny, ale minimalistyczny i obszerny. Zmrużyłam oczy, by policzyć, ile kroków dzieli mnie od frontowych drzwi i wydostania się na zewnątrz. Naliczyłam ich pięć, więc żeby nie tracić czasu, zrobiłam krok i dotknęłam bosą stopą dywanu, który miał być moją ścieżką ku wolności. Zrobiłam drugi, trzeci. Do przemierzenia pozostały już tylko dwa kroki, gdy usłyszałam za plecami tak dobrze znany mi głos. Westchnęłam i powoli odwróciłam się twarzą w stronę Costello.

– Musisz czuć się już lepiej, jeśli właśnie zamierzałaś uciec, i to bez pożegnania oraz bez podziękowania.

Zlustrowałam go wzrokiem od dołu do góry, z sercem tkwiącym w gardle. Wyglądał cholernie dobrze, aż za dobrze. Skóra muśnięta słońcem, ozdobiona licznymi tatuażami na rękach, w pierwszej kolejności przykuła moją uwagę, ponieważ ten widok zaparł mi dech w piersi. Nie spiesząc się z odpowiedzią, podeszłam do niego bliżej, chcąc przyjrzeć się jednemu rysunkowi, który zdobił biceps Costello. Uniosłam rękawek białej koszuli, starając się, aby moje palce nie zetknęły się z jego skórą, i podciągnęłam go wyżej, by w całej okazałości zobaczyć tatuaż. Dziecięca buźka, przepiękne oczęta były niemal takie same jak na moim prawym bicepsie. Pod moimi powiekami zebrały się łzy, które starałam się pohamować. Lecz dopiero dostrzeżenie identycznej daty pod rysunkiem złamało mnie w pół. To było niemożliwe. Niezrozumiałe, a zarazem tak kurewsko wspaiałe.

Ocierając łzy, które mimo woli wydostały się spod powiek, cofnęłam się, wzięłam głęboki oddech i zdobyłam się na odpowiedź.

– Przepraszam, *don*, nie miałam pojęcia, gdzie jestem. Dziękuję za opiekę, ale muszę już iść... – wymamrotałam, nie patrząc mu w oczy, co mógł odebrać za brak szacunku, ale nie miałam na to siły. Musiałam się stąd ulotnić i dowiedzieć się, gdzie jest Lorenzo.

Poczęłam wycofywać się pod baczny spojrzeniem Costello i już prawie łapałam za złotą klamkę u drzwi, gdy wpadłam na kogoś, uderzając w niego plecami. Oddychając coraz ciężiej i czując, jak w płucach zaczyna mi brakować tlenu, odwróciłam twarz i ujrzałam Miguela z lekkim uśmiechem na ustach. Uświadomiłam sobie, że Lorenzo nie żyje.

Zakręciło mi się w głowie, łzy stanęły w oczach, a potem spowiła mnie ciemność.



– Co zamierzasz teraz zrobić, Salvatore? Nadal być takim dupkiem jak do tej pory? – Docierające do moich uszu słowa spowodowały, że odzyskałam świadomość, jednocześnie czując narastający ból w karku.

– Wiesz, że panują pewne zasady, których muszę przestrzegać.

– Wiem... ale może jest jakieś wyjście?

– Nie ma, a jeśli nawet by było, to...

– To? – odezwałam się, zdradzając, że jestem już przytomna i przysłuchuję się rozmowie, choć miałam trzymać język za zębami i słuchać konwersacji, którą prowadził Sal z nieznaną mi w pierwszej chwili kobietą.

Zapadła cisza.

Uchyliłam powieki i chciałam się podnieść, ale szyja łupała mnie strasznie, a głowa wydawała się ważyć przynajmniej tonę.

– Cholera, czemu tak boli? Coś ty mi zrobił, Costello?

– Przestały działać leki przeciwbólowe. Połóż się. Wbrew temu, co czujesz, musisz odpoczywać.

– Nie zamierzam. Muszę wracać do domu. – Gdy tylko wypowiedziałam te słowa, brutalna prawda uderzyła we mnie ze zdwojoną siłą. Nie miałam już domu. Jeśli Lorenzo nie żył, willa nie była już moim domem. – Ty skurwysynu... zabiłeś go... – wyjęczałam i wybuchnąłem płaczem całkiem niespodziewanie. Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę rozpaczać za Lorenzem, ale świadomość, że już go naprawdę nie ma, rozłożyła mnie na łopatki.

– A widziałas inne wyjście? To on chciał zabić ciebie, więc powinnaś być mi wdzięczna, iż mu na to nie pozwoliłem. To był prosty wybór: ty albo Lorenzo. Wybrałem ciebie.

– I z tego powodu powinnam składać ci hołd, tak? – zapytałam przez łzy.

– Nie chcę hołdu, Audrey.

– To czego?

– Twojego oddania i... dobrze wiesz czego.

Doskonale wiedziałam. Dlatego wołałam umrzeć, by nigdy nie dostał tego, po co wrócił. Spojrzałam mu w oczy, ocierając policzki koszulką, którą miałam na sobie.

– Wiesz, że nie mogę ci powiedzieć, gdzie to jest – wyszeptalam, bawiąc się rąbkiem kołdry.

– Nie musisz. Uciałem sobie krótką pogawędkę z Cateriną, gdy byłaś na badaniach – odparł spokojnie, siadając na krawędzi łóżka.

Rozejrzałam się po pokoju, przypominając sobie, że ktoś jeszcze był w sypialni, ale nikogo nie dostrzegłam. Wzmianka o rozmowie z moją mamą przyprawiła mnie niemal o zawał serca. Wybałuszyłam oczy, wpatrując się w szafę naprzeciwko łóżka.

– Jakich badaniach? – zapytałam po chwili, gdy dotarło do mnie, że o nich wspomniał.

– Pamiętasz coś w ogóle?

Przysunął się bliżej mnie. Poczułam zapach mieszanki perfum, ale nie mogłam jej rozpoznać. Podobała mi się ta woń, mimo iż była inna niż ta, której używał Lorenzo. Gdy pomyślałam o nim, na nowo pod powiekami zebrały się łzy.

– Ostatnie, co pamiętam, to wystrzał – przyznałam szeptem.

– Zabrałem cię do szpitala. Zrobili ci badania. Prześwietlili kręgosłup i czaszkę, stwierdzając, że nie doszło do żadnych uszkodzeń, ale kark i głowa mogą boleć cię przez kilka następnych dni, dlatego masz odpoczywać.

– Rozumiem... Dziękuję, doceniam to, ale muszę zabrać rzeczy z willi Lorenza i wrócić do Filadelfii – wyjaśniłam, nie patrząc mu w oczy.

Wsunął palec pod moją brodę i uniósł ją, bym na niego spojrzała.

– Do kogo chcesz tam jechać?

– Do mamy – odparłam, drętwiejąc.

– Naprawdę? Byłem przekonany, że Caterina nadal mieszka w Queens – zmarszczył brwi – próbujesz mnie okłamać i wcale mi się to nie podoba. Gdzie podziała się ta słodka Audrey, która oddała mi swoją duszę wraz z sercem?

I pozamiatane.

Costello wiedział, że matka nie opuściła Nowego Jorku, a to oznaczało, iż mógł wiedzieć też, że to, czego ode mnie chciał, znajduje się właśnie tam. Na moim obliczu w dalszym ciągu malowała się obojętność, choć w środku drżałam.

– Umarła z dniem, kiedy słodki i kochany chłopiec nie zjawił się na przystanku autobusowym – wysyczałam, czując gniew zmieszany z rozpaczą. Głowa poczęła pulsować boleśnie, a tępy ból dotarł do kręgow szyjnych, odbierając mi zdolność myślenia. Zamknęłam oczy, jęcząc, jak bardzo mnie boli.

– Zaraz dostaniesz leki. Weź głęboki oddech, kilka razy – mówił, delikatnie układając moje ciało na łóżku. Podłożył zwiniętą poduszkę pod kark, co trochę uwolniło mnie od bólu. – Lepiej?

– Tak, dzięki – wymamrotałam, zaciskając powieki.

– Jeszcze chwila, Audrey. Vittoria da ci zastrzyk, więc szybciej poczujesz ulgę.

– Vittoria?

– Moja siostra, pamiętasz ją. Wszystkim wkoło pokazywała język, nawet jak miała już czternaście lat. – Wyłapałam w jego głosie rozbawienie.

– Pamiętam, że nosiła aparat na zębach. Chłopacy dokuczali jej z tego powodu, a ona pokazywała im język – dokończyłam myśl Costello, przypominając sobie tamte, tak bardzo odległe czasy. Rozciągnęłam usta w lekkim uśmiechu.

– Już jestem, zaraz poczujesz się lepiej, kochaniutka – zaszczebiotała Vittoria.

– Nadal go pokazuje. – Usłyszałam przy uchu, czując ciepły oddech Costello.

– Zimno ci, Audrey?

Oczywiście, że nie było mi zimno, gęsia skórka na moim ciele pojawiła się przez bliskość jej brata, lecz nie mogłam powiedzieć tego na głos.

– Jest okay – odparłam, a ona zabrała się do pracy.

Zacisnęła mi opaskę na ramieniu i kazała zacisnąć pięść. Przetarła mokrym wacikiem zgięcie w łokciu i wbiła w żyłę kaniule, na co syknęłam i wykrzywiłam twarz w grymasie.

– Już jest. Jeśli chcesz skorzystać z toalety, to radzę ci iść teraz, bo jak podłączę kroplówkę, to się nie ruszysz przez następną godzinę.

– Muszę siku – oznajmiłam i zaczęłam wstawać. Ból był tak wszechogarniający, iż zachciało mi się wymiotować. Wzięłam serię oddechów, chcąc stłumić odruch wymiotny, i wstałam, mrużąc oczy przed światłem. Mimo wielkich chęci nie mogłam utrzymać się na nogach, miałam wrażenie, że ból rozsadzający mi czaszkę wędruje wzdłuż kręgosłupa, odbierając mi siłę w kończynach. Zgięłam się wpół, a po chwili unosiłam się nad podłogą, czując ciepło czyjegoś ciała i woń zmysłowych perfum.

Sal postawił mnie w łazience, przodem do ubikacji. Padłam na kolana, uniosłam klapę i zwymiotowałam. Nie było tego wiele, ponieważ nie pamiętałam, kiedy ostatni raz miałam coś w ustach, poza winem. Oblana zimnym potem, na drżących nogach oparłam się o umywalkę i przepłukałam zęby oraz twarz, załatwiłam pęcherzową potrzebę i z powrotem znalazłam się w ramionach Costello. Zaprzagnęłam pozostać w nich na zawsze. Do końca świata i jeden dzień dłużej.

Ułożył mnie starannie na łóżku, a Vittoria wsunęła wężyk od kroplówki w wenflon.

– Za mniej więcej dziesięć minut możesz już powoli zacząć czuć, że ból zelżał, ale zazwyczaj dzieje się tak po około dwudziestu. Za trzy godziny puścimy w kroplówce witaminy, żeby postawić cię na nogi – poinformowała mnie, na co skinęłam głową. – Gdyby coś się działo, będę na dole albo u siebie – zwróciła się do brata. – Zostawiam was samych, macie sporo do obgadania. – I już jej nie było.

– Na razie nie będę cię męczył. Odpocznij. Później podejmiemy kilka tematów, bo jak zakładam, będziesz chciała je przedyskutować. A teraz śpij – powiedział twardo, ale mimo to czułam, że gdzieś pod powierzchnią nadal mieszka mój Salvatore.

Rozdział 13



– Chcesz być taki jak twój ojciec, Sal? – zapytałam, leżąc na trawie i wpatrując się w gwiazdy.

– Nie wiem. Chyba nie, nie jestem taki jak on. Nie kręcą mnie lewe interesy, zabijanie i życie na krawędzi – odparł po chwili zastanowienia. – A ty? Chciałabyś być taka jak twoja matka?

– Chyba nie. Podoba mi się jej hardość, to, że jest twarda i nie tak łatwo ją złamać, że jest lojalna i nie osądza ludzi powierzchownie, ale jest też... – przerwałam, by znaleźć odpowiednie określenie.

– Zimną suką, której brakuje empatii?

– Tak, chyba tak. W każdym razie lubi sprawować władzę i uwielbia, gdy wszystko idzie po jej myśli. Nie liczy się z uczuciami innych, ważne, żeby ona była szczęśliwa i czerpała korzyści. Reszta nie ma dla niej znaczenia, więc... moja odpowiedź brzmi: nie. Nie chcę być taka jak ona. Chcę być inna, chcę być sobą i robić to, co chcę, a nie to, co ktoś mi każe. A ty?

– Tak samo. Chcę być wolny.

Odwrócił twarz w moją stronę i dotknął palcami mojego policzka, lekko się uśmiechając, a potem nachylił się nade mną i złączył nasze usta w pocałunku. Byliśmy sami pośród nocy, nad jeziorem, gdzie często się spotykaliśmy z dala od bacznych obserwacji rodziców i strachu. Tutaj byliśmy wolni przez kilka minut lub godzin, choć tak naprawdę nigdy nie mogliśmy określić siebie tym mianem i doskonale o tym wiedzieliśmy. Mając dziewiętnaście i dwadzieścia jeden lat, patrzyliśmy w kolorowe niebo przy zachodzie słońca i snuliśmy plany, które nigdy nie miały prawa się urzeczywistnić. Lecz te mrzonki pozwalały nam przetrwać dni z dala od siebie, godziny tęsknoty i bólu, że pewnego dnia będziemy musieli rozstać się na zawsze. Jedyne wyjście z tej patowej sytuacji była ucieczka. Czekaliśmy na ten dzień podekscytowani, ale na razie Salvatore muskał ustami każdy fragment mojej skóry pod granatowym niebem, przygotowując moje serce o drżenie. Pieścił piersi, napierając na moją cipkę swoim twardym jak skała kutasem, językiem zataczał kółka na lechtaczce i ssał ją, by pokazać mi, jak wiele rozkoszy może mi dać, a potem wszedł we mnie, czyniąc mnie kobietą, spajając się ze mną w jedno. Wtedy nie mieliśmy pojęcia, że za dwa miesiące będziemy musieli uciekać, by chronić nie tylko swoje życia.

Rozdział 14



Świadomość, że Audrey jest pod moim dachem, śpi w moim łóżku, korzysta z mojej łazienki, a pościel przesiąknięta jest zapachem jej skóry, kurewsko mnie rozpraszała. Powstrzymywałem się niejednokrotnie, aby nie wchodzić na piętro i nie zaglądać do niej, ale widocznie szło mi to kiepsko, bo teraz siedziałem na skraju materaca, obserwując, jak jej klatka piersiowa unosi się i opada w spokojnym oddechu. Wyglądała już lepiej, sińce pod oczami były jeszcze widocznie, lecz już nie szpeciły jej oblicza, jak dzień wcześniej. Policzki miała słodko zaróżowione, jakby w sennej fantazji śniła o nieprzyzwoitych rzeczach. Ciemne włosy, niegdyś jasne, gęste i pełne blasku, leżały potargane na poduszce, matowe i słabe jak ich właścicielka. Sine pręgi na nadgarstkach zniknęły po tym, jak Vittoria posmarowała je maścią z arniki.

Od dnia, w którym musiałem zostawić ją samą, moje serce skamieniało, nigdy nie wróciło do życia, nieważne, ile kobiet posuwał mój kutas, ono wciąż tkwiło w rozpacz, złamane bólem. Kiedy Audrey wskoczyła na mnie w klubie i dopadła się do moich ust, poczułem dudnienie w piersi. Ono znów zechciało żyć, chciało się do niej wyrwać, biło dla niej. Nigdy nie przestałem jej kochać, była moją pierwszą w każdym tego słowa znaczeniu, ale musiałem ją chronić, musiałem chronić ich, by móc wrócić i dać im bezpieczeństwo, a z nim także i siebie.

Walczyłem od tygodni z chęcią powiedzenia jej wszystkiego, ale nie byłem jeszcze gotów, by wyjawić jej to, co kłębiło się w moim sercu. Mając ją tak blisko siebie, przekonałem się, iż każdy skurwiel ma serce, tylko nie każdy ma szczęście trafić na kobietę, która je wybudzi z agonii. Dlatego musiałem mieć ją przy sobie, bez względu na wszystko, nie zniósłbym, gdybym stracił ją po raz kolejny.

Leciutkie pukanie do drzwi wyrwało mnie ze wspomnień i rozmyślań, a Audrey ze snu.

– Wejść – warknąłem, odganiając wszelkie kielkujące uczucia.

Do sypialni wkroczyła Vittoria z metalową tacką, niosąc na niej kolejną kroplówkę.

– To już będzie ostatnia. Teraz podam ci witaminę B12. Po kilku godzinach możesz poczuć się głodna jak wilk – zwróciła się do Audrey, ignorując mnie całkowicie.

– Mhm. Mogę jeszcze skorzystać z toalety? – zapytała zaspianym głosem, przecierając powieki z resztek snu.

– Jasne, nie krępuj się.

Audrey wygrzebała się z pościeli, a koszulka podjechała jej do góry, odsłaniając uda. Przełknąłem ślinę i odwróciłem głowę w drugą stronę, by nie pożerać jej wzorkiem, choć niczego bardziej w tej chwili nie pragnąłem, jak zlustrować dokładnie jej ciało.

– Potrzebujesz pomocy? – wyrwało mi się.

Uniosła głowę i z bladym uśmiechem na ustach spojrzała mi w oczy.

– Czuję się już lepiej, Sal. Dam sobie radę, ale dziękuję – odparła drżącym głosem i wstała. Złapała się za czoło i przytknęła powieki.

– Chyba nie do końca jest tak, jak mówisz – stwierdziłem i złapałem ją za ramiona.

– To tylko zawroty, zbyt długo nie wychodziłam z łóżka – tłumaczyła, wbijając wzrok w swoje

bosy stopy.

– Więc lepiej ci pomogę. Odzyskanie sił trochę potrwa. Może weźmiesz prysznic? – zaproponowałem bezwiednie, widząc ją nagą przede mną, gdy sunę gąbką po jej ciele i badam każdy jego fragment.

– Kąpiel postawi cię trochę na nogi, kochana. Mogę ci pomóc, jeśli...

– Dziękujemy ci, siostrze, wystarczająco dużo już zrobiłaś. Niedługo masz dyżur, więc odpocznij – wymamrotałem, zbliżając się z Audrey do łazienki.

– Dziękuję za troskę, braciszku, ale muszę podpiąć Audrey kropłówkę, więc zostaję – rzuciła rozbawiona.

– Ja to zrobię, a ty idź do pracy. Zobaczymy się jutro.

Westchnęła ciężko, lecz ostatecznie skapitulowała, wiedząc, że ze mną się nie dyskutuje.

– Niech będzie, jak chcesz. Wracaj do zdrowia, Audrey. Przyjdę do ciebie jutro, posiedzimy sobie trochę w ogrodzie i nadrobimy stracony czas.

– Jasne, dzięki za wszystko, Vittorio. Jakoś ci się odwdzięczę.

– Eee tam – machnęła dłonią – nie musisz. To Sal ma u mnie dług, nie ty. – Puściła oczko do Audrey i wreszcie opuściła sypialnię, zostawiając nas samych.

– Dam sobie radę, Sal. Naprawdę. Nie jestem małą dziewczynką, nic mi się nie stanie.

Nie byłem tego taki pewien, zresztą nie zamierzałem zbastować.

Zapomniała, że *donowi* się nie sprzeciwia i nie podważa jego słów?

– Gdy jesteśmy sam na sam, możesz mówić do mnie po imieniu, ale gdy będziesz wśród ludzi z półświatka, masz zwracać się do mnie *don Salvatore*, rozumiano?

– Przepraszam – wyszeptała i zwiesiła głowę, siadając na ubikacji.

– I nie sprzeciwiaj się moim słowom. Nie podważaj mojego autorytetu. Jeśli mówię, że coś ma być tak, a nie inaczej, to tak ma być. Zrozumiałaś?

– Tak – odparła stanowczo, z większą werwą w głosie.

Spuściła wodę, podeszła do wanny i rzuciła z siebie swoją koszulkę oraz stanik, potem majtki. Stała do mnie plecami, całkiem naga. Idealnie ukształtowana, choć nieco za chuda. Była bardziej ponętna, niż zapamiętałem, gdy odebrałem jej dziewictwo. Stała się dojrzałą kobietą z cholernie zgrabnym tyłkiem, wcięciem w talii i pięknymi plecami. Ogarnęło mnie dzikie pożądanie, lecz także ulga, iż Lorenzo nie zrobił jej większej krzywdy.

Nachyliła się, by zatkać odpływ wanny i puścić wodę, ukazując swoją różowitką cipkę.

Momentalnie zeszywniałem na dole.

Nie byłem pewny, czy robiła to z premedytacją, by utrzcć mi nosa za to, iż wymagam od niej posłuszeństwa, czy chciała dać mi znać, że pragnie tego samego, co ja.

– Szczujesz mnie, Audrey – powiedziałem ostrzegawczo.

– Co? – Odwróciła się i przysiadła na krawędzi wanny, rozszerzając lekko nogi.

Grała ze mną, wabiła mnie, chciała, bym wziął ją w posiadanie, tak jak zrobiłem to osiem lat temu.

– Nie rób tego.

– Czego mam nie robić, *don Salvatore*?

– Nie prowokuj mnie.

– Do czego?

– Żebym rozchylił szerzej te twoje piękne nogi i wsunął język w twoją moką cipkę – wyjaśniłem z powagą na twarzy. – Jesteś mokra, Audrey?

Wciągnęła głośno powietrze, zaciskając uda. Na policzkach zawitała szkarłatna barwa, która nie była efektem parnego powietrza w pomieszczeniu. Wręcz przeciwnie, gotowała się z podniecenia i chęci pocucia mnie w sobie.

– Sam zobacz – odparła prowokującym tonem.

– Jesteś pewna? Bo jeśli to zrobię, będziesz błagać, bym wypełnił cię sobą.

– Taki jesteś siebie pewien? – Uniosła sceptycznie brwi. – A co, jeśli nie będę błagać?

– Obejdiesz się smakiem.

Rozdział 15



Nie powinnam była go prowokować, lecz było już za późno. Czułam się lepiej fizycznie, ale tkwiłam w psychicznym zawieszaniu. Nie myślałam, nie zastanawiałam się i nie analizowałam niczego, po prostu działałam według wskazówek, jakie wysyłało mi ciało. Ono pragnęło Costello. Pragnęło jego zainteresowania i dotyku. A ja potrzebowałam cielesnej bliskości, by zrozumieć, by w końcu do mnie dotarło, że nie ma już odwrotu. Że teraz Sal będzie wypełniał moje życie, jak tylko zechce, a ja – chcąc nie chcąc – musiałam to zaakceptować. Musiałam przyjąć do wiadomości, iż Lorenza już nie ma, że już nikt nie zrobi mi krzywdy, że w końcu mam szansę być z człowiekiem, któremu oddałam serce wiele lat temu. I prędzej czy później będę musiała wyjawić mu, gdzie ulokowałam nasz sekret. Tego bałam się najbardziej, ponieważ wiedziałam, iż nie będę miała innego wyboru. Costello o to właśnie chodziło i być może byłam jedynie pionkiem w jego grze, drogą do celu, istniało spore prawdopodobieństwo, że troszczył się o mnie jedynie po to, by zyskać moje zaufanie. Być może. Jednakże w jego oczach dostrzegałam coś więcej, nie chciałam myśleć, iż to miłość, ale byłam przekonana, że mimo upływu lat w dalszym ciągu coś dla niego znaczę. I to coś kazało mi wykrzesać z niego prawdziwe uczucia.

Kiedy patrzył na mnie lodowatym spojrzeniem, stojąc dwa kroki dalej, z dłońmi w kieszeniach spodni, po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz, ostrzegając, bym wycofała się w porę, bym nie przekraczała granicy, dopóki on na to nie pozwoli.

– W takim razie, jeśli *don* nie zamierza skorzystać z tego, co mogę mu ofiarować, proszę opuścić łazienkę. Poradzę sobie sama – skwitowałam i odwróciłam się, by zamknąć wodę. Poczęłam wchodzić do wanny, mając nadzieję, że Costello dopadnie mnie jak drapieżnik swoją ofiarę, ale gdy wyrzałam przez ramię, okazało się, że go nie ma. Wbrew pozorom byłam mu wdzięczna za to. Okazał mi szacunek.

Gdy wyszłam z łazienki, owinięta ręcznikiem, na łóżku leżała złożona w kostkę piżama. Prawdziwa piżama rodem z kreskówki dla pięcioletnich dziewczynek, ale w moim rozmiarze. Usta rozciągnęły mi się w szczerym uśmiechu, ponieważ podejrzewałam, z jakich powodów Costello wybrał dla mnie właśnie taki, a nie inny model. Ubrałam się w piżamę z motywem roześmianej Myszki Minnie, po czym wzięłam do rąk kartkę złożoną na pół, która znajdowała się pod spodniami.

Położ się do łóżka i odpocznij. Zaraz pani Lee przyjdzie podłączyć ci kroplówkę.

Westchnęłam nieco zawiedziona, że nie dotrzyma obietnicy złożonej Vittori, i wsunęłam się pod kołdrę, oczekując wspomnianej pani Lee.



Kobieta około pięćdziesiątki wtargnęła do pokoju, uprzednio pukając, z niepewnym uśmiechem

na ustach.

– Dzień dobry, Audrey – przywitała się i podeszła do łóżka od strony, gdzie stał stojak do kroplówki.

– Dzień dobry – odparłam z wahaniem, dokładnie jej się przyglądając.

Pani Lee była średniego wzrostu, miała krótkie siwe włosy, ciemne oczy i przyjazny wyraz twarzy.

Obserwowałam jej ruchy i wodziłam wzrokiem od twarzy do wenflonu, zastanawiając się, czy zadać jej pytanie, które cisnęło mi się na usta. Chciałam wiedzieć, kim jest, mimo iż domyśliłam się, że zapewne gosposią Costello.

– Przepraszam, że zapytam, ale kim pani jest?

– Och, przepraszam, skarbie. Nie przedstawiłam się, wybacz, sądziłam, że pan Salvatore już ci wszystko wyjaśnił. – Uśmiechnęła się, sięgając do kroplomierza.

– Niestety nie.

– Jestem Lee, gosposia, najprościej mówiąc – odparła i wysunęła dłoń w moim kierunku.

– Dziękuję, jestem... w sumie pani już wie, kim jestem – burknęłam, czując się nieswojo.

Przebywanie na nowym gruncie wśród obcych ludzi strasznie mnie denerwowało. Nie mogłam czuć się swobodnie, to nie było moje miejsce. W dodatku czułam się uwięziona w sypialni, choć pragnęłam przejść się po domu i zapoznać z otoczeniem. A najbardziej chciałam, by w końcu Costello wyjaśnił mi wszystko i wypuścił mnie z tej cholernej klatki. Miałam poczucie, że się duszę.

– Tak, pan Salvatore uprzedził, że będzie pani tu teraz mieszkać, także będziemy widziały się codziennie. – Obdarzyła mnie ciepłym uśmiechem i poczęła kierować się do drzwi.

Ze co? Mieszkać? Po moim trupie! – pomyślałam. Zdusiłam w zarodku wybuch złości, choć Costello przeginał. Poinformował gosposię, że będę tu mieszkać, ale mnie nie raczył o tym powiedzieć? I z jakiej racji w ogóle miałam tu mieszkać, do jasnej cholery?

– Czy wie pani może, gdzie jest moja torebka? – zapytałam łagodnie, starając się zamaskować uśmiechem gniew, który z pewnością malował się na moim obliczu.

– Oczywiście, sama ją tam włożyłam – odparła i podeszła do szafy w kącie pokoju, wyciągając z niej moją torebkę. Kamień spadł mi z serca.

– Dziękuję – powiedziałam z wdzięcznością.

– A! Prawie bym zapomniała. Starość nie radość – zaśmiała się – za godzinkę będzie kolacja, więc odpocznij, dziecko, zanim zejdziesz na dół – obwieściła i zniknęła za drzwiami.

Opadłam na poduszki, ciężko wzdychając. Musiałam się jakoś wydostać spod kontroli Costello, żeby pojechać do willi i wziąć z niej swojej rzeczy, a potem pojechać do mamy. Tylko nie miałam zielonego pojęcia, jak mam się do tego zabrać. Ucieczka nie wchodziła w grę, bo przekonałam się, że Sal pilnował każdego mojego kroku.

Usiadłam i wygrzebałam z torebki telefon. Miałam kilka nieodebranych połączeń od mamy i Peach oraz wiadomość od tej ostatniej:

Gdzie jesteś? Co się dzieje w Dolce Vita? Gdzie jest szef? Audrey! Co się tu, kurwa, dzieje? Zadzwoń jak najszybciej.

Wystukałam pospiesznie odpowiedź:

Nie wiem, co się dzieje, ale nie martw się, będzie dobrze. Rób to, co każe ci nowy szef. Niedługo zadzwonię, skarbie. Trzymaj się.

Wysłałam i przesłam do listy połączeń, już miałam wybierać numer mamy, gdy na ekranie wyskoczyło powiadomienie, że stan baterii w telefonie wynosi dziesięć procent. Przekalkulowałam na szybko, ile czasu iPhone leżał nieużywany, i doszłam do wniosku, że mimo iż normalnie taki stan baterii wystarczyłby nawet na kilka połączeń, tak teraz wiedziałam, że w każdej chwili telefon może się rozładować. Mimo wszystko musiałam zadzwonić do matki, więc modłać się w duchu, by bateria wytrzymała chociaż minutę rozmowy, oczekiwałam jej głosu po drugiej stronie.

Jeden sygnał.

Drugi sygnał.

Trzeci sygnał.

Odbierz, mamó! – krzyczałam w myślach.

Czwarty syg...

– Audrey! Dziecko!

– Mamó... – zdążyłam krzyknąć i rozmowa została przerwana.

Szlag by to!

Kurwaaa mać!

Zacisnęłam dłoń na komórce, oddychając ciężko. Przeczesałam dłonią włosy, rozglądając się jednocześnie po pokoju. Gdybym nie była przykuta do łóżka, przeszukałabym szufladę w drugiej szafce nocnej i być może znalazłabym ładowarkę, ale nie mogłam się ruszyć. Przymknęłam powieki, biorąc serię uspokajających oddechów, i postanowiłam poczekać godzinę, nie mając innego wyboru. Otworzyłam oczy, gapiąc się w nieskazitelnie biały sufit. Prychnęłam.

Sal może i dyktował zasady, ale ja nie zamierzałam ich przestrzegać. Usiadłam i sięgnęłam do kroplówkomierza, przesuwając kółeczko nieco do góry, dzięki czemu płyn szybciej wpływał do żyły.



Szturchanie w ramię wyrwało mnie z odmetów snu z dziecięcym śmiechem w tle. Zamglonym wzrokiem spojrzałam na postać nachylającą się nade mną. Przetarłam powieki i dostrzegłam, że to nie kto inny, jak sam *don* we własnej osobie zawitał do mojej klatki i mnie obudził.

– Co?

Zamiast odpowiedzi wcisnął mi w dłoń czarny telefon.

Zmarszczyłam brwi, wyrażając swoje zdezorientowanie. Możliwe, iż spojrzałam na Costello spod byka, nie kontrolując w pełni swoich zachowań. Jego marsowa mina mówiła mi, że coś się stało i nie jest on z tego powodu zadowolony. Kiwnął głową, ponaglając, bym przyłożyła aparat do ucha.

– Słucham? – odezwałam się ostrożnie, w pierwszej chwili myśląc, że osoba po drugiej stronie to Lorenzo. Wstrzymałam oddech.

– Dzięki Bogu, myślałam, że coś ci się stało! – rzuciła donośnie, łamiącym się głosem.

– Mama? – zapytałam całkowicie bez sensu, ponieważ poznałam ją po głosie, ale sytuacja była tak groteskowa, iż myślałam, że to sen, nie jawa.

– Przecież do mnie dzwoniłaś i nagle coś przerwało. Myślałam, że on ci coś zrobił. Wiesz, jaki alarm podnieśliśmy?

Upss.

Spojrzałam na Costello siedzącego po mojej lewej w fotelu. Uśmiechnęłam się półgębkiem i wzruszyłam ramionami, chcąc mu powiedzieć, że to nie moja wina, iż matka narobiła takiego rabanu. Jego mina pozostawała wciąż taka sama, na jego twarzy nie było widać żadnych emocji, nic, kompletnie nic.

– Telefon mi padł, a nie miałam ładowarki przy sobie – wyjaśniłam.

Matka westchnęła.

– Masz prawie trzydzieści lat, więc czemu wciąż każdego dnia martwię się o ciebie tak, jakbyś miała ich dziesięć? To mnie wykańcza, Audrey. Mogłaś zostać w domu, a nie uganiać się za nim. Nic dobrego z tego nie wyniknie. Dziękuj Stwórcy, że udało mi się zdobyć jego numer i przekonać się, że jesteś cała, bo w przeciwnym razie... nie chcesz wiedzieć, co by się działo. Igrasz z ogniem. Zakończ to wreszcie.

Słyszałam tę tyradę wiele razy, ale wcześniej nie robiła ona na mnie prawie żadnego wrażenia. Początkowo jeszcze tak, lecz z każdym kolejnym razem coraz mniej obchodziło mnie, co sądzi matka. Teraz jej słowa dotknęły mnie ze zdwojoną mocą, ponieważ byłam już prawie na mecie, wierzyłam, iż zostało mi już niewiele, by do niej dotrzeć i wygrać.

– Mamó...

– Nic nie mów. Przyjedź do domu na weekend. Liam tęskni, dawno cię nie widział.

Zacisnęłam usta oraz powieki, wsłuchując się w spokojny już oddech matki i w kakofonię

dźwięków ją otaczających. Nie dałam rady dłużej powstrzymać łez, pozwoliłam im znaczyć policzki i wypalać piętno bólu wyryte w moim sercu wiele lat wcześniej. Wszystko sprowadzało się do jednego. Do Costello. To właśnie on był moją przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Tylko on mógł sprawić, bym odzyskała...

– Chce ci coś powiedzieć. – Usłyszałam trzaski towarzyszące podawaniu telefonu, a po chwili najpiękniejszy głos, jakim obdarzył kogokolwiek Bóg.

– Kocham cię, mamusiu. Przyjedź i już mnie nie zostawiaj.

Tama wzniesiona przez ból, poniżanie i tęsknotę runęła doszczętnie. Łkałam jak dziecko, ale żaden dźwięk nie wydostał się na zewnątrz.

– Ja ciebie też kocham, koleżko. – Przełknęłam ślinę. – Przyjadę, obiecuję. Muszę już kończyć. Bądź grzeczny i słuchaj się babci.

– Dobrze, pa, mamusiu.

– Pa, synku.

Zacisnęłam powieki, przełykając gorzkie łzy. Nauczyłam się płakać w milczeniu, znosić ból, gdy pęka serce, lecz tym razem, wiedząc, że on jest obok, pozwoliłam sobie na rzewny płacz, byleby tylko pokazać mu, jak strasznie cierpiałam przez to, co mi zrobił.

Kiedy okazało się, że Sal nie pojawi się na dworcu autobusowym, wróciłam do domu i o wszystkim powiedziałam mamie. Wtedy ona wyjawiała mi coś, co kompletnie mnie złamało i było powodem, że musiałam usłyszeć to z ust Costello, by wreszcie przestać się oszukiwać. Bo wciąż miałam nadzieję, że nie byłby w stanie tego zrobić, ktoś inny tak, ale nie on.

Materac ugiął się pod ciężarem Sala. Zmusiłam się, by na niego spojrzeć, choć w ogóle nie miałam na to ochoty. Położył sobie moją dłoń na kolanach, a następnie odłączył przewód kroplówki, a potem ścisnął moją rękę, jakby chciał dodać mi otuchy. Zabawne, to on powinien cierpieć, nie ja, ponieważ nie zasłużyłam sobie na to, by przechodzić katusze i w wieku dziewiętnastu lat mieć tak potwornie złamane serce.

Przez moment żywiłam do niego czystą nienawiść, zbudzoną słowami matki, ale gdy czułam ciepło jego dłoni, uczucie, jakim go darzyłam niezmiennie od kilku lat, przejęło stery i przegoniło zło, tłumiąc je w zarodku. Dopóki nie usłyszę z jego ust prawdy, nie mogę zakładać, że właśnie tak postąpił, jak wmawiała mi mama – pomyślałam. Od najmłodszych lat starałam się słuchać każdej ze stron, by dać szansę na wyjaśnienia, a potem samej dojść do tego, kto kłamie, a kto jest ze mną szczery. Nauczył mnie tego tata, który zawsze słuchał mnie i mojej siostry, by rozstrzygnąć nasz spór albo wiedzieć, którą z nas należy ukarać.

– Już czas, bym go poznał, Audrey – zakomunikował Sal, wywołując jeszcze większy chaos w moim już i tak zmęczonym umyśle.

Rozdział 16



– Najpierw musimy wyjaśnić sobie kilka spraw, nie sądzisz? I wbrew temu, co sobie założyłeś, nie oddam ci syna, byś zrobił z niego maszynę do zabijania – fuknęła, ocierając łzy z policzków.

Jeszcze przed chwilą była zdruzgotana, spazmy płaczu wstrząsały jej ciałem, a teraz stawiała mi warunki.

Zdecydowanie nie była już tą samą dziewczyną, co kiedyś. Była inna. Zdziorna oraz świadoma tego, czego od niej oczekuję, choć nie do końca. W gruncie rzeczy chodziło mi o syna, lecz także o nią. Nie byłem dupkiem pozbawionym empatii, jak mogła sądzić, wręcz przeciwnie, zależało mi na tym, aby nasz syn miał pełną rodzinę, mimo tego, iż *rodzina* miała krew na rękach, a w jej żyłach płynęło przeznaczenie, którego nie dało się wyrzec. Nie dało się od niego uciec.

Doskonale o tym wiedziałem, ona też o tym wiedziała, dlatego tak chroniła nasze dziecko.

Zaśmiałem się rozbawiony jej słowami. Pokręciłem głową i odparłem:

– Masz rację, wpierrw musimy porozmawiać. Dojść do porozumienia. I nie, nie zamierzam zrobić z niego maszyny do zabijania, przynajmniej nie przez kilka następnych lat.

– Jeśli myślisz...

– Nie, nie myślę. Ja to wiem.

Prychnęła i skrzyżowała ramiona na piersi, ciskając we mnie błyskawicami. Gdyby mogła zabijać wzorkiem, z pewnością byłbym już martwy.

– Zejdź na dół, kolacja czeka. – Już otwierała usta, żeby coś powiedzieć, ale uciszyłem ją, podnosząc dłoń. – Miguel zaraz przyniesie twoje rzeczy. – Uniosła sceptycznie brwi, patrząc na mnie podejrzliwie. – W sumie... Nie musisz się przebierać, do twarzy ci z tą myszką – dodałem całkiem poważnie, ale w kąciку ust błąkał się uśmiech.

– Naprawdę, *don Salvatore*? Chyba zrobię ci na złość i przebiorę się w coś bardziej...

– Ani mi się waź. – Wstałem i wsunąłem dłonie do kieszeni spodni. – Nie uda ci się to ze mną, Audrey – rzuciłem przez ramię, podchodząc do drzwi. – Nie uciekniesz w ten sposób od niczego. Weź się w garść, za dwie minuty widzę cię na dole. I nie zmuszaj mnie, bym musiał zjawić się tu ponownie – dodałem oschle, stojąc tyłem do niej.

– Zamierzam zrobić coś innego, Sal – powiedziała cicho, obejmując mnie w talii i przyciskając policzek do moich pleców.

Zesztywniałem. Zamknąłem oczy, by zachować spokój i nie zrobić czegoś, czego później bym żałował, a co mogło skomplikować naszą relację, utrudniając wiele spraw.

Splotła palce swoich dłoni na moim brzuchu, coraz mocniej dociskając ciało do mojego. Zacisnąłem zęby i wyswobodziłem się z jej uścisku, odwracając się do niej przodem, żeby warknąć jej w twarz słowami, by nigdy więcej tego nie robiła, ale zamarłem, widząc ją całkiem naga.

Mój kutas stanął na baczność, gotowy dokończyć grę, którą Audrey rozpoczęła w łazience.

Pewnie patrzyła mi w oczy, oblizując i przygryzając wargę.

Jej tęczołki pociemniały, jakby zalała je ta sama fala pożądania, co mnie. Powiniennem odwrócić się na pięcie, otworzyć drzwi, wyjść przez nie, następnie nimi trzasnąć i znaleźć się jak najdalej od niej, lecz... nie mogłem, a może tak naprawdę nie chciałem? Nie chciałem po raz kolejny jej zostawiać, nie teraz, gdy wszystko miało powoli zacząć wskakiwać na swoje miejsce i kiedy mieliśmy stać się niepokonani, niezwyknięci, mając cały Nowy Jork i Sycylińczyków w kieszeni. A jeśli już mam być szczery, o niczym innym nie marzyłem, jak o tym, by skosztować Audrey ponownie. Pamiętałem doskonale jej dziewicze ciało, jęki przeplatane rozkoszą i bólem oraz dyskomfortem. Pamiętałem, jak idealnie nasze ciała połączyły się w jedno i wspólnie falowały, dając nam obojgu niewyobrażalną rozkosz.

Przysunęła się bliżej i położyła dłoń na mojej klatce piersiowej. Serce, to, które od lat było pozbawione życia, biło niespokojnie, acz silnie. Czułem, że pod jej dotykiem zaczynam mięknąć, że stłumione uczucia, które miały umrzeć we mnie na wieki, wychodzą na powierzchnię i rozpoczynają walkę z mroczną stroną mojej osobowości.

Patrzyłem twardo w jej oczy, widząc w nich strach zmieszany z desperacją. Wiedziałem, że potrzebuje spełnienia, by przestać czuć cokolwiek. A ja chciałem, by ona czuła, potrzebowałem jej, ale nie tej wersji, którą się stała. Potrzebowałem tamtej Audrey. Słodkiej, nieświadomej i niczym nieskalanej Audrey, która była w stanie zrobić dla mnie wszystko, bo tak bardzo mnie kochała.

Poczęła sunąć dłonią niżej, docierając niemal do krawędzi spodni. Złapałem ją za nadgarstek i posłałem ostre spojrzenie, sądząc, że to ją zniechęci. Że odsunie się, nawrzuca mi i będę mógł odejść, bo sam nie umiałem tego zrobić. Niby nie chciałem, by robiła mi to, co robiła, lecz z drugiej strony tylko o tym byłem w stanie myśleć.

Oddech mi się rwał, gdy przez umysł przemknął obraz nagiej Audrey, leżącej na moim łóżku z szeroko rozsuniętymi nogami, a pomiędzy nimi mój kutas, wchodzący w jej różowiutką cipkę.

Jęknąłem.

– Pieprzyć to, kurwa – wyrzuciłem z siebie pełen emocji i złapałem ją za kark, dociskając usta do jej ust.

Rozdział 17



– Zrób to, Sal. Pozwól jej wrócić, uratuj mnie – szeptałam między pocałunkami, a słone łzy ciekły mi po policzkach, gdy obejmowałam go nogami w pasie. Desperacko pragnęłam zjednoczenia naszych ciał, by móc przypomnieć sobie, że to, co wydarzyło się nad jeziorem osiem lat temu, nie było wymysłem mojego mózgu. Potrzebowałam jak najszybciej potwierdzenia, że moje serce się nie myli, że doskonale wie, iż Costello nie mógłby postąpić tak, jak przez lata matka wmawiała mi, budząc we mnie nienawiść. Kłamała. Miałam tego świadomość, lecz zasiała we mnie ziarno niepewności, które nie dawało mi spokoju i mąciło mi w głowie, gdy patrzyłam w oczy syna, tak bardzo podobnego do swojego ojca.

Osiem słów wystarczyło, by Costello wziął mnie w posiadanie wraz z duszą i sercem, łapiąc za mój tyłek i rzucając na łóżko.

Zawisł nade mną, podpierając się na rękach, by za chwilę pieścił moje usta w zachłannym pocałunku, z dzikim pożądaniem. Był natarczywy, nieco chaotyczny, jakby dopiero teraz miał przeżyć swój pierwszy raz. Po chwili zwolnił i począł zjeżdżać językiem coraz niżej i niżej. Uniósł górę od piżamy, odsłaniając mój tors, a potem muśnięciami warg odebrał mi oddech oraz w jakimś sensie życie.

Dłońmi sunął wzdłuż mojego ciała z delikatnością, czułością, a zarazem ciekawością, jakby przesuwając palcem po mapie, by poznać dokładnie drogę do celu. I znał ją dosłownie oraz w przenośni.

Językiem pieścił niemal każdy centymetr mojej skóry, jęczałam cichutko i wzdychałam z rozkoszy, ponieważ to był zupełnie inny jej rodzaj. Przyzwyczajona i nauczona byłam „zimnego”, dzikiego i ostrego seksu.

Więc gdy Costello z należyтым szacunkiem dotarł do łechtaczki, czułam, że jeszcze moment i rozsypię się na kawałki.

Byłam przekonana, że po „igraszkach” z Lorenzo czuły seks nie będzie robić na mnie wrażenia, że będzie mi czegoś brakować.

Będąc z Miguelem, przekonałam się, że słodka gra wstępna jest tym, czego moje ciało pragnęło od utraty cnoty. Jednak dotyk Miguela nie mógł równać się z doznaniem, jakie towarzyszyły mi, gdy pieścił mnie Salvatore.

– Nie – sapnęłam, by go powstrzymać.

Poparzył na mnie zdezorientowany tym swoim lodowatym spojrzeniem i wsunął palce głębiej w moją pulsującą i ociekającą wilgocią cipkę.

– Zrobię to, co będę chciał – syknął i dotknął koniuszkiem języka najwrażliwszej części, patrząc mi przy tym w oczy.

Jęknęłam głośno z rozkoszy i frustracji zarazem, odchylając głowę do tyłu.

– Chcę ciebie – wydusiłam, gdy już prawie znalazłam się na skraju przepaści.

Costello przestał. Przerwał moje błogie uniesienie, żeby wspiać się na mnie i spojrzeć mi w oczy

przeszywającym na wskroś spojrzeniem.

Zadrżałam, czując, jak na skórze pojawia się gęsia skórka. Wstrzymałam oddech i poczułam uporczywe szczypanie pod powiekami.

Nie rób tego, Audrey! – powtarzałam w myślach, byleby tylko się nie rozkleić, nie pokazać mu, że jestem w rozsypce. A potem zgańłam się za swoją głupotę, bo Costello wstał. Bez słowa skierował się do drzwi, nie obdarzywszy mnie nawet tym zasranym lodowatym spojrzeniem.

– Zejdź zaraz na dół – rzucił tonem tak władczy i jadowitym, że zapragnęłam pokazać mu *fuck you*, a potem rozplakać się, że doprowadził mnie do takiego stanu, iż niemal błagałam, by we mnie wszedł.

– Dupek – prychnęłam, gdy opuścił pomieszczenie.

Wsunęłam na tyłek spodnie, włożyłam bluzkę i pospiesznie, jak wytresowany piesek, zeszałam na dół, biorąc ze sobą telefon. Zamierzałam poprosić szanowanego *dona*, żeby użyczył mi ładowarki oraz prądu, bym mogła swój zdechły iPhone przywrócić do życia.

Naburmuszona skręciłam w lewo, skąd dochodziło niezbyt jasne światło, wokół panowała względna cisza.

Serce w mojej piersi poczęło dudnić tak głośno, że przełknęłam ślinę i wolnym krokiem weszłam do salonu, tuż obok otwartej kuchni.

Na sofie siedział, z zaciśniętą szczęką, nie kto inny, jak Salvatore.

Zatrzymałam się trzy kroki od niego. Nie odezwałam się, ponieważ nie wolno mi było. Musiałam czekać, aż zrobi to Costello.

Podniósł na mnie wzrok, wstał i ruszył przed siebie, a ja w dalszym ciągu stałam, nie wykonawszy żadnego ruchu.

– Za mną, Audrey – poleciał stanowczo, a potem zniknął w ciemnościach w pomieszczeniu przylegającym do salonu.

Zamaszystym krokiem pognałam za nim, zostawiając salon za sobą, po czym wkroczyłam do jadalni, gdzie przy stole siedział Miguel, jakiś facet starszy od Costello i na szczycie stołu wielki *don*. Żaden z mężczyzn na mnie nie spojrzał i wcale się nie dziwiłam.

Dopiero gdy Sal wydał rozkaz, bym usiadła obok niego, a zarazem obok Miguela, naprzeciwko nieznanego mi faceta, zaszczycił mnie spojrzeniem. Klapnęłam na krzesło i wbiłam wzrok w pusty talerz, zwieszając głowę.

Wolałam Lorenzo i jego willę, bo tam chociaż mogłam czuć się swobodnie, nie musiałam sztywno siedzieć przy stole i czułam się jak u siebie. Tu wręcz przeciwnie. Zewsząd przytłaczał mnie chłód, strach i niepewność.



Vittoria miała rację. Byłam głodna jak wilk. Jednakże nie zdołałam przełknąć nic więcej poza chlebem i włoskim serem.

Czułam, że żołądek domaga się jedzenia, ale gdy brałam do buzi kęs choćby chleba, posilek pęczniał mi w ustach, przez co miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Costello nie komentował tego, ile zjadłam, lecz wlepił we mnie surowe spojrzenie, od którego ciarki rozchodziły się po skórze i drżałam.

Salvatore przełknął ostatni raz, pozostawiając po sobie pusty talerz.

– Audrey, Miguel od dzisiaj jest odpowiedzialny za twoje bezpieczeństwo. Jeśli tobie się coś stanie, jeśli coś wywiniesz, jeśli ktoś cię dotknie, spotka go kara. Jeśli będziesz go uwodzić, nakłaniać do zdrady wobec mnie, spotka go kara – wyrecytował, patrząc w moje oczy przenikliwym wzrokiem.

Zdawałam sobie doskonale sprawę, dlaczego akurat Miguel miał mnie pilnować. Sal musiał wiedzieć, że coś mnie z nim łączyło, a każda krzywda, która go dotknie, będzie też moim cierpieniem.

Bałam się spojrzeć na Miguela, bałam się, że zobaczę w jego oczach żal i pogardę. Odtąd jego życie poniekąd leżało w moich rękach. Było mi z tym źle.

– Zrozumiałaś? – zapytał oschle.

– Tak, *don*. Zrozumiałam – odparłam pewnym głosem, żeby nie miał wątpliwości.

– Doskonale. Jutro poznasz żołnierza¹², który także będzie cię chronił.

Miał być jeszcze jeden? Po co? Przecież nie byłam na tyle głupia, żeby chcieć uciec. Nie było to możliwe. Raz spróbowałam i przekonałam się, że kolejna próba nie ma sensu, bo i tak zakończy się to fiaskiem, w efekcie czego ucierpi Miguel. Logiczne równanie.

– Naprawdę jest to konieczne, *don*? Nie ucieknę. Miguel w zupełności wystarczy – oznajmiłam ze spokojem, powoli wypowiadając słowa.

Costello uniósł rękę, po czym machnął dłonią. Miguel wraz z nieznanym mi nadal facetem wstali od stołu i bez słowa opuścili jadalnię.

Sal oparł łokcie o blat stołu i złączył dłonie.

– O twoje bezpieczeństwo będzie dbało dwoje ludzi, bo tak chcę. Możesz być na celowniku, dopóki nie posprzątam po Lorenzu i nie załagodzę sporów z inną rodziną – wyjaśnił. – Jak tylko uda się mi uspokoić kogo trzeba, wybierzemy się do twojej matki – oznajmił, a ja bez słowa sprzeciwu słuchałam go dalej. – Dostaniesz nowy telefon – poinformował i wstał od stołu, zabierając mojego iPhone’a.

Obserwowałam go z otwartymi ustami, mając ochotę się sprzeciwić, nawrzucać mu, że nie ma prawa zabierać mi mojej własności, że może pocałować się w tyłek i takie tam. Lecz nie zrobiłam tego, trzymałam język za zębami, byleby tylko nie dolać oliwy do ognia. Ton wielkiego *dona* był władczy, wyraźnie podkreślał, że on tu rządzi, a ja mam gówna do gadania.

Z Lorenzem mogłam się bawić, drażnić i stawiać się mu.

Z Costello nie mogłam.

Emanował od niego mrok. Spojrzenie miał zimne, beznamienne, słowa przesiąknięte były złością, niekiedy pogardą, język ciała podkreślał demona siedzącego w niegdyś moim Costello.

Kiedyś.

Ale teraz jest teraz.

Costello nie był mój.

Nie był tym, kim był kiedyś.

Nie był chłopakiem, któremu oddałam serce.

Był pieprzonym dawcą spermy, któremu nie chciałam oddać syna.

12 Żołnierz – oficjalne określenie najniższego stopnia w hierarchii mafijnej.

Rozdział 18



– Co to ma znaczyć? – zapytałam, kiedy Sal wrócił na swoje miejsce.

– Jaśniej, Audrey – rzucił znudzony.

– Ochrona, to miejsce, moje rzeczy, mój syn.

Salvatore oparł łokcie o ciemny blat stołu i złączył dłonie, wbijając we mnie baczne spojrzenie.

– Bezpieczeństwo, tylko tyle – wyjaśnił ogólnikowo, sądząc zapewne, że jestem jakimś medium i potrafię czytać w myślach.

Zacisnęłam usta i przygryzłam język, by nie powiedzieć tego, co mi ślina na niego niosła.

– Nadal nie rozumiem, co ma do tego moje dziecko.

– Nasze, skarbie. To jest nasze dziecko, a ściślej mówiąc: nasz syn – warknął.

Przysięgam, że miałam ochotę dać mu w mordę za gadanie tych bzdur.

– To jest *mój* syn. Przez całe siedem lat, odkąd się urodził, nie było cię przy nim, więc nie masz do niego żadnych praw – powiedziałam, patrząc mu twardo w oczy, choć ciężar tego spojrzenia czułam niemalże na całym ciele.

Costello, nie spuszczać ze mnie wzroku, oparł się plecami o oparcie krzesła za tysiąc dolarów.

– Jest mój, Audrey. W jego żyłach płynie moja krew – zapewnił spokojnym tonem.

Prychnęłam.

– Jesteś pewien? Może tuż po tym, jak pozbawiłeś mnie cnoty, przespałam się z kimś innym? Może to nie ty, a Arturo jest ojcem mojego syna, co? – wypaliłam, nie zastanawiając się nad tym, jaki wydzźwięk będą miały te słowa.

Jednak ku mojemu zdziwieniu Costello zaśmiał się gorzko. Zmarszczyłam brwi.

– Arturo miałby osiem lat temu cię posuwać? – Pokręcił głową, nadal będąc rozbawiony. – Pieprzyłaś się z nim nie dalej jak wczoraj, więc nie wciskaj mi kitu, że Liam nie jest moim synem, bo doskonale, kurwa, wiem, że jest.

Zapowietrzyłam się, próbując nadażyć za słowami, które padały z jego ust.

Arturo. Pieprzyłaś się z nim... wczoraj. To jest, kurwa, niemożliwe – krzyczała moja podświadomość.

Patrzyłam z niedowierzaniem na Salvatorego, mając nadzieję, iż to jedynie jego kolejna zagrywka. Lecz wyraz jego oblicza był śmiertelnie poważny, co więcej, malowała się na nim czysta chęć mordu. Nie wiedziałam tylko, kogo miał ochotę pozbawić życia. Mnie czy Miguela, czyli Arturo.

– Wiem więcej, niż ci się zdaje, skarbie – wycedził, gdy ja wciąż byłam w niemałym szoku.

– Jak...? – wydusiłam z siebie, patrząc szeroko otwartymi oczami w jeden punkt przed sobą, podczas gdy Costello podszedł do barku i nalał sobie whisky.

Odwrócił się do mnie przodem, oparłszy dłonie na stole. Pochylił się i warknął:

– Zdziwiona?! Sądziłaś, że wyjechałem, nie zostawiając tu swojej wtyki? – Nie odpowiedziałam, bo co miałam powiedzieć? Ledwo pamiętałam Arturo. Osiem lat temu brat Costello miał osiemnaście lat, widziałam go może trzy razy, przelotem, w dodatku z daleka. – Że nie zdawałem sobie sprawy, iż kręcisz się obok Lorenza? Wiedziałem, kurwa, wszystko, Audrey – kontynuował głosem przesiąkniętym gniewem, żalem i bólem. Uderzył pięścią w stół, na co podskoczyłam i zwiesiłam głowę. – Nie wiedziałem tylko, że mój pierdolony, w dodatku przyrodni brat posuwa matkę mojego pierworodnego!

Miałam mętlik w głowie, niby słyszałam słowa, ale nie do końca rozumiałam ich sens. Przyrodni brat? Wiedział wszystko? Miguel był tylko wtyką? Zrzucił na mnie bombę, jakiej w życiu się nie spodziewałam.

Salvatore wyprostował się i przyłożył szklanke do ust, wypijając jej zawartość jednym haustem. Z hukiem postawił ją na stole.

Zamknął oczy i wziął kilka głębokich oddechów.

– Wszystko w porządku, *don*? – Usłyszałam dobrze znany mi głos.

Przełknęłam ślinę, nie będąc pewna, czy obecność Miguela, znaczy się Arturo, jest w tej chwili pożądana. Zerknęłam na niego przelotnie, nasze spojrzenia się nie spotkały, jego oczy obserwowały wyłącznie Costello.

– Nic nie jest, do kurwy nędzy, w porządku. Powinienem was oboje zabić, ale z jakiegoś pierdolonego powodu tego nie zrobię. Chyba że któreś z was zrobi coś, co mi się nie spodoba – oznajmił hardo, patrząc na mnie.

Zrozumiałam, że to mnie darzy mniejszym zaufaniem niż swojego brata, stąd cała ta szopka. Zmiana telefonu, ochrona – a raczej nadzór – przeniesienie moich rzeczy do rezydencji, zamieszkanie w niej. Wszystko to składało się na kontrolę. Costello obawiał się, że gdy wrócę do matki, rozpęta się piekło. Cóż, nie myliłby się. Tak właśnie by się stało. Między wersami słyszałam ból, może nawet i rozpacz. Z jakiego powodu? Tego nie wiedziałam, ale coś wewnątrz mnie za wszelką cenę chciało się tego dowiedzieć.

– Wystarczy, Sal, do jasnej cholery! – krzyknęłam, wstając z krzesła, i uderzyłam dłońmi o blat stołu, wbijając w niego wściekłe spojrzenie. Nie umiałam siedzieć cicho, gdy emocje buzowały we mnie. – Chcesz, to mnie, kurwa, zabij. Wszystko mi jedno. Miguela zostaw w spokoju. Gdyby nie on, już dawno podciąłabym sobie żyły, czekając na ciebie jak idiotka! Myślisz, że te pieprzone lata bez ciebie mnie nie bolały? Że znosiłam poniżenie, bo tego właśnie chciałam? Że oddałam Liama w ręce matki z własnej, nieprzymuszonej woli? Że wszystko, co robiłam, opatrzone było przyjemnością? Kurwiłam się, by przetrwać, Sal! Dla ciebie to robiłam, dla nas, dla naszego syna, by nie musiał dorastać w tym jebanym świecie grzechu. Ale wiesz co? Uświadomiłeś mi, że to wszystko nie miało sensu. Już dawno powinnam była zwrócić się do Komisji i wyjawić im, że mam następcę zrodzonego z krwi sycylijskiej i włoskiej, a potem do ukończenia jego pełnoletności panować w hierarchii na najwyższym szczeblu. Powinnam, ale tego nie zrobiłam, bo cię, kurwa, kocham od dnia, w którym zabrałeś mi cnotę i obiecałeś życie z dala od półświatka.

Wzięłam haust powietrza, którego rozpaczliwie potrzebowałam. Emocje wzięły górę, powiedziałam, a raczej wykrzyczałam prawdę Costello w twarz, ściągając do jadalni innych żołnierzy, którzy zaferowani moimi krzykami zjawili się po kilku sekundach i stanęli obok Miguela, obserwując sytuację.

Tak jak jeszcze chwilę temu czułam się harda, z rollercoasterem emocji w sercu, tak teraz uświadomiłam sobie, co robiłam. Moje serce poczęło niebezpiecznie szybko tłuc się w piersi, przekraczając medyczne normy, a macki strachu i jakiegoś rodzaju upokorzenia pełzy mi po plecach, wywołując łzy. Walczyłam z nimi zawzięcie, przygryzłam wargę, byleby tylko się nie rozbeczeć.

Costello zacisnął pięści i szczękę tak mocno, iż miałam wrażenie, że strzelą mu zaraz kości. W jego oczach, zimnych oraz przesiąkniętych mrokiem, dostrzegłam czyste wkurwienie. Zgarnął szklanke ze stołu i z impetem rzucił nią o ścianę za mną. Szkło rozsypało się w drobny mak.

Drżałam na całym ciele, a serce podeszło mi do gardła. Słyszałam jego dudnienie w uszach, oddech mi się rwał. Na próżno zdały się moje wysiłki, by je uspokoić. Łapałam powietrze jak ryba na łądzie, wlepiając w Costello przerażone spojrzenie.

– Jeszcze raz, kurwa, odezwiesz się do mnie w taki sposób – zaczął syczeć przez zaciśniętą szczękę, pokonując dzielącą nas odległość. – A przysięgam, kurwa – złapał mnie za szyję i przyparł do ściany – że cię zabiję. Bez względu na cokolwiek. Zabiję cię, kurwa! Zrozumiałas? – dokończył, zaciskając lekko palce na mojej szyi.

Mogłam w miarę swobodnie oddychać, ale ze strachu zapomniałam, jak to się robi. Kręciło mi się w głowie, żółte plamki zamajaczyły mi przed oczami.

Ledwo skinęłam głową na znak, że rozumiem, obiecując sobie w duchu, że już nigdy się do tego skurwiela nie odezwę, mimo iż wciąż go kochałam, zarazem nienawidząc. Łzy mimowolnie wydostały się spod powiek i sunęły nieopanowane po mojej twarzy.

Nigdy w życiu nie widziałam Costello w takim szale i już więcej nie zamierzałam widzieć. Chciałam uciec od niego jak najdalej, lecz gdy zamknęłam oczy, czekając na jego następny ruch, palce jego dłoni oderwały się od mojej szyi. Poczułam ulgę i wzięłam potężny haust powietrza, a potem poczułam ciepłe wargi Costello na swoich ustach.

Pieprzony Salvatore!

Rozdział 19



Jeśli ktokolwiek był w stanie wyprowadzić mnie z równowagi, bez wątpienia była to Audrey Davis. Wzbudzała we mnie sprzeczne uczucia. W jednej chwili pragnąłem wpakować jej kulkę w łeb, a w drugiej posiąść tak, że zapamiętałaby to do końca życia.

Jednak jej szkliste oczy i malujący się strach na obliczu ocuciły mnie.

Nie chciałem, żeby się bała, lecz gdy okazała niesubordynację, zagotowało się we mnie.

Postąpiłem źle, chwytając ją za szyję i dociskając do ściany. To był impuls, powinienem był zdusić w sobie gniew, zapanować nad nim, wyjść i ochłonać.

Zamiast tego poddałem się mu. Na moment pozwoliłem, by demon ciemności przejął władzę nad moją czarną jak węgiel duszą.

Gdy Audrey zamknęła oczy, czekając na najgorsze, wziąłem w posiadanie jej usta, jednocześnie czując, jak mrok chowa się pod powierzchnią. Składałem delikatne pocałunki na zaciśniętych wargach, kciukami ocierając mokre policzki. Całe jej ciało było cholernie spięte, oddech rwał się w piersi, a serce dudniło szybko, niemalże identycznie jak moje.

Swoją postawą udowodniła, że idealnie nadaje się na strażniczkę mafijnej obyczajowości, a także na moją żonę. Ta myśl wzbudziła we mnie niepohamowane pożądanie. Mimo iż złożyłem sobie obietnicę, że nie będę pieprzył się z Audrey, nie umiałem się opanować. Pragnąłem jej tak bardzo, iż kradłem zachłannie jej pocałunki, gotowy wziąć ją tu i teraz, na stole, na którym przed chwilą jedliśmy kolację. Jednakże nie chciałem, żeby żołnierze, Sergio i Arturo byli świadkami, jak pieprzę Audrey, więc wsunąłem dłonie pod jej tyłek, po czym uniosłem ją i skierowałem się na górę. Zasługiwała na szacunek, na wyjątkowe traktowanie, w końcu była matką mojego syna i przyszłą panią Costello, choć jeszcze nie miała o tym pojęcia.

Rozdział 20



Łzy leniwie znaczyły ścieżkę ulgi na mojej twarzy, gdy Sal składał czułe pocałunki na mych ustach. Niewypowiedziane słowa mieszały się ze słonym smakiem. Strach ustępował miejsca uldze. W piersi czułam przyjemne ciepło, które rozlewało się po całym ciele.

Pragnęłam go, pragnęłam zanurzyć się w jego ramionach i poczuć ciepło ciała, wrócić do chwil, które spędziliśmy razem, zanim Salvatore postanowił mnie zostawić.

Przestałam myśleć, mój mózg przestał funkcjonować w momencie, gdy usta Sala odnalazły moje i poczęły je pieścić zachłannie na przemian z delikatnością.

Przekroczyliśmy próg sypialni, w której spędziłam ostatnie godziny. Salvatore, ciągle trzymając mnie w ramionach, położył się na łóżku, nie przerywając pocałunku.

Na powrót stałam się ociężała, jakby wszystkie siły, które do tej pory udało mi się zebrać, nagle wyparowały, wysane przez wargi Costello. Pomyślałam, że mogę porównać go do wampira wysysającego krew swojej ofierze.

Bezładnie leżące wzdłuż ciała ręce uniosły się, by objąć dłońmi twarz pokrytą delikatnym zarostem. Niespiesznie po niej błędziłam opuszkami palców, jednocześnie badając oblicze miłości swojego życia, gdy nagle Salvatore zastygł i przerwał pocałunek.

– Spójrz na mnie – polecił, szepcząc.

Uniosłam powieki, z szaleńczo bijącym sercem, spoglądając w ciemne tęczówki Sala. Dostrzegłam w nich nikły błysk czułości, z jakim patrzył na mnie wiele lat wcześniej.

Patrząc mi nieustępliwie w oczy i ciężko oddychając, wsunął dłoń w spodnie od pizamy i przez materiał majtek potarł moją cipkę. Westchnęłam ciężko, zamykając oczy.

– Patrz na mnie – warknął.

Ciężko było mi nie zamykać oczu, gdy dawał mi rozkosz, pieszcząc łechtaczkę, lecz zrobiłam to, czego żądał. Nawiązałam z nim kontakt wzrokowy, a potem poczułam, jak jego palce wślizgują się pod materiał majtek, a usta przywierają do moich.

Wierciłam się niespokojnie, gdy wsuwał we mnie palce, będąc coraz bliżej skrajów przepaści. Nie chciałam jeszcze skakać, by osiągnąć spełnienie. Pragnęłam poczuć go w sobie, jak wypełnia mnie całą, bierze w posiadanie to, co od zawsze było jego. Potrzebowałam tego.

– Kochaj mnie teraz, tak jak robiłeś to za pierwszym razem – poprosiłam, niemal kwiląc. Drżałam od stóp po cebulki włosów. Dreszcz ślizgał się po moim rozpalonym z pragnienia ciele. Kobięcość pulsowała jak oszalała, jakby była na narkotykowym głodzie.

Wszystko, co do tej pory się wydarzyło, przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie. Zapomniałam chyba o wszystkim.

Liczyło się dla mnie jedynie to, że Salvatore Costello całuje moje usta, a jego palce wchodzą i

wychodzą z mojej cipki, dając mi coraz więcej niewyobrażalnej rozkoszy.

– Chcesz być moja? – wyszeptał mi do ucha, wsuwając mocno przynajmniej dwa palce do samego końca.

Jęknęłam, dotykając przez materiał spodni jego twardego jak skała kutasa.

– Tak – sapnęłam, czując, jak orgazm zbliża się wielkimi krokami. Odpięłam guzik spodni, rozsunęłam zamek, po czym włożyłam dłoń w bokserki i zacisnęłam ją na słodkiej twardości.

Costello wydał z siebie zwierzęcy ryk, począł się trząść, jakby czekał na mój dotyk przez wieki.

– Jesteś moja? – wydyszał.

– Tak. Od dnia, w którym po raz pierwszy spojrzałeś mi w oczy. Zawsze byłam twoja – wyznałam, a łzy poczęły zbierać się pod powiekami.

– Moja – powiedział jakby z namaszczeniem i zanurkował między moimi udami. – Mmm... – przejechał językiem między wargami i oblizał usta. – Osiem lat... Osiem pierdolonych lat na to czekałem – rzucił, po czym zassał łechtaczkę, pomrukując.

Osiągnęłam spełnienie, potężny orgazm przetoczył się przez moje zmęczone ciało, a głośne jęki wydostały się spomiędzy nabrzmiąłych ust.

Nie zdążyłam się pozbierać, złapać porządnie oddechu, bo Costello wbił się we mnie niespodziewanie, gdy ja nadal tkwiłam w rozkosznym zawieszeniu.

– Jesteś – wszedł do samego końca, czym wywołał lekki ból szyjki macicy – kurwa, moja – dokończył, szepcząc mi do ucha głosem ociekającym nie tylko niepohamowanym pożądaniem, lecz także innymi emocjami. Całym wachlarzem.

Nie miałam głowy, by rozwdzić się nad tym, co w tej chwili może czuć Sal, ale w głębi siebie czułam, że gdzieś tam pod twardą skorupą zimnego skurwiela nadal mieszka mój Salvatore. Chłopak, który samym spojrzeniem rozpałił we mnie ogień i wzbudził sprzeczne uczucia.

– Twoja – potwierdziłam, a potem krzyknęłam, gdy ponownie wszedł do końca.

Zamknął mi usta pocałunkiem, maskując tak swoje spełnienie. Czułam, jak drży, jak gęsia skórka zdobi jego ciało. Zarzuciłam nogi na jego pośladki i docisnęłam do siebie z całej siły, by poczuć go głębiej i po raz kolejny osiągnąć orgazm.

Gdy Sal zsunął się ze mnie i położył obok, nie wiedziałam, jak powinnam się zachować. Czy czekać na jego ruch, czy przytulić się do niego, czy wstać i iść pod prysznic, zakopać się w pościeli i zasnąć, byleby tylko nie rozważać, jak dalek będzie toczyć się mój żywot? Myśli kłębiły się nieustannie w mojej głowie, poczułam ich ciężar i zapragnęłam zniknąć z powierzchni ziemi, lecz po chwili Salvatore wyciągnął ramię i przygarnął mnie do swojego boku, pocałował w czoło i uniósł palcem mój podbródek, zmuszając, bym na niego spojrzała.

– Wybacz mi, że tak się uniosłem. Nie jestem przyzwyczajony do tego, że ktoś pluje mi jadem w twarz, a szczególnie ty – powiedział lekko zachrypniętym głosem.

Milczałam, nie wiedząc, co powiedzieć. Gniew, który kilka chwil wcześniej buzował w moim ciele, zamienił się w ból. Wpatrywałam się w jego twarz, a oczy poczęły zachodzić mi mgłą. Odwróciłam wzrok i wzięłam głęboki oddech, a Sal mówił dalej.

– Nie chcę, byś się mnie bała, mimo iż jestem innym człowiekiem niż osiem lat temu. Dopuszczałem się wielu okrutnych rzeczy, ale nigdy bym cię nie skrzywdził bez powodu. Wróciłem dla ciebie, Audrey, dla Liama, dla nas – wyznał i ciężko westchnął, jakby mówienie sprawiało mu trudność.

Przełknęłam gulę w gardle i zacisnęłam powieki. Nie miałam pojęcia, czy mówi prawdę, czy może chce w ten sposób uspić moją czujność, żebym wierzyła, że wrócił dla nas, a nie dlatego, że prawdziwym powodem jest Liam. Dziecko, które otworzy mu bramy do świata, gdzie stanie się niewyciężony.

– Ciężko mi w to uwierzyć, Sal. Sądzę, że wróciłeś z powodu Liama i tego, kim dzięki niemu możesz się stać – wyszeptałam przy akompaniamencie niespokojnie bijącego serca. Zaryzykowałam, wypowiadając te słowa, ale wiedziałam, że to właśnie ten moment, kiedy mogę powiedzieć mu to, co naprawdę myślę. Mimo iż jego reakcja mogła być gwałtowna.

Poniekąd taka była, ponieważ Costello zrzucił mnie z siebie i wstał, siadając na krawędzi materaca, jakby poraził go prąd. Naciągnęłam kołdrę pod samą szyję i usiadłam, opierając plecy o

wezgłowie łóżka.

– Masz rację – zaczął, wpatrując się w okno, za którym malował się obraz granatowego nieba, jego ciemną toń rozświetlał półksiężyc. – Wróciłem, by go odzyskać, a prawdę mówiąc, by odebrać ci go – wziął głęboki oddech – ale gdy zobaczyłem cię w klubie, prawie naga, i patrzyłem, jak inni napaleńcy pożerali cię wzrokiem, a potem jak traktuje cię mój kuzyn, wpadłem w furję. Jedyne, czego pragnęłam, to wpakować każdemu kulkę w łeb...

– Tak jak temu, który dał mi napiwek...

– Tak. Tak jak jemu.

– Nadal nie rozumiem. Wystawiłeś mnie, nie pojawiłeś się na przystanku, wróciłeś po ośmiu latach i próbujesz wcisnąć mi kit, że nadal ci na mnie zależy i nie chodzi tylko o pozycję? Nie jestem już tą samą Audrey, co kiedyś, Sal. Wtedy wierzyłam w każde twoje słowo, ale teraz... Nie mogę. Zbyt wiele lat na ciebie czekałam, zbyt wiele poświęciłam oraz wycierpiałam. Poza tym jesteś *capo*, mafia jest dla ciebie najważniejsza i nie próbuj nawet mówić, że jest inaczej – mówiłam, wpatrując się w jego nagie ciało, co jakiś czas podnosząc wzrok na profil twarzy.

Salvatore jak zahipnotyzowany siedział sztywno wyprostowany, jakby miał kij w tyłku. Miałam wrażenie, że moje słowa są jak płachta na byka, a rozsierzdzone zwierzę za moment ruszy do ataku.

Matka ostrzegała mnie, żebym trzymała się od łona mafii z daleka, nie wracała do NY, bo pewnego dnia Salvatore odbierze mi syna. Było to niemal pewne, zważywszy na to, jak cennym jest skarbem w rękach mafii.

– Masz rację, mafia jest dla mnie ważna. Urodziłem się w tym gównie, to moje przeznaczenie, ale kiedyś obiecałem ci, że zawsze będziemy razem, a ja słowa dotrzymuję, Audrey.

Cóż, nie mogłam się z tym zgodzić. Wystawił mnie do wiatru, złamał rzekomą obietnicę, więc jak mogłam wierzyć mu teraz? Zaufać? Sęć w tym, że nie umiałam.

– Przestań pieprzyć! – Uniosłam się, zaciskając dłonie na kołdrze. – Nie dotrzymałeś słowa, zostawiłeś mnie w ciąży na łasce matki. Złamaną, bez wiary...

– Musiałem, nie miałem innego wyboru.

– Akurat – prychnęłam, na co Costello postanowił odwrócić twarz w moją stronę i posłać mi wkurzone spojrzenie.

– O niczym nie masz pojęcia, skarbie. Wydaje ci się, że mafia nie ma swoich zasad? Że każdy *capo* działa tak, jak ma na to ochotę? - Pokręciłam głową. – Ojciec nie mówił ci, jak działa ten świat? Oczywiście, że nie. Gdyby tak było, trzymałabyś się ode mnie z daleka – stwierdził z grymasem na twarzy, jakby świadomość, że miałabym trzymać się od niego z daleka była bolesna.

– Byłam gówniarą, gdy zginął. Miałam plany na przyszłość, więc to oczywiste, że nie obarczał mnie szczegółami waszego działania.

– A powinien, wiedziałabyś, na co się piszesz, rodząc mojego syna.

– Jedyne, co wiem, to to, że zrobiłeś mi dzieciaka, by mieć z tego korzyści, a potem zwiąłeś, by nie mieć problemu na głowie – wyrzuciłam z siebie, będąc coraz bardziej zdenerwowana. Z każdym padającym z naszych ust słowem miałam wrażenie, że Sal spina się coraz bardziej, a to, co było między nami chwilę wcześniej, to odległa przeszłość.

Costello wstał, uderzając z frustracją o uda. Mięśnie szczęki pracowały, gdy przechadzał się nerwowym krokiem po sypialni.

– Mylisz się. Nie wiem, co ci ta twoja mądra mamusia naopowiadała za bzdury, ale nie uciekłem, by nie mieć problemu na głowie. Wyjechałem, bo, kurwa, musiałem. Gdyby to ode mnie zależało, zostałbym tutaj, przy tobie i Liamie, i chronił was – warknął, patrząc mi w twarz. W jego tęczęwkach dostrzegłam nie tylko niepohamowany gniew, ale także ból, może i tęsknotę. Z całych sił próbował zachować spokój, chodząc w tę i w tę lecz moje zarzuty wyprowadzały go z równowagi. I dobrze, jeśli miałam być jego, musieliśmy sobie wszystko wyjaśnić.

– To dlaczego tego nie zrobiłeś, co? Co było ważniejsze od nas?

– Nie ma na świecie ważniejszej rzeczy od was.

– Jest. Mafia – burknęłam pod nosem, lecz Sal to słyszał i posłał mi karcące spojrzenie.

– Nie jest ważniejsza, ale nie mogę się tego wyrzec, rozumiesz? Wstępując na łono mafii, nigdy

nie możesz odejść. Złożyłem przysięgę, nie było i nie ma już odwrotu.

– Trzeba było jej nie składać, skoro wiedziałeś, że jestem w ciąży – fuknęłam hardo, ale wcale tak się nie czułam. Mimo iż byłam przykryta kołdrą po szyję, trzęsłam się cała.

– Wtedy jeszcze nie wiedziałem. Ojciec mnie omamił, latami wbijał do głowy, że to moje przeznaczenie, że kiedyś będę panem tego świata, że wszyscy będą klękać przede mną i całować mnie po stopach. Że będę miał wpływ na życie wielu ludzi, że każdy zrobi to, czego będę chciał. Uwierzyłem mu, pragnąłem całym sobą posiadać taką władzę, ale gdy ujrzałem cię tamtego dnia, kiedy wprowadzałaś się do domu obok, coś we mnie drgnęło. Coś, co dało mi wiarę, że moje życie może wyglądać inaczej. Byłaś moją nadzieją, Audrey. Byłaś moim wszystkim, ale nie mogłem się wycofać. Musiałem zrobić to, czego ode mnie wymagano. Musiałem wyjechać, by poślubić córkę bossa z Detroit.

Nie spodziewałam się takiej prawdy, nie taką wersję matka wbijała mi do głowy przez lata. Nie wiedziałam, że powodem jego wyjazdu było aranżowane małżeństwo.

– Dlaczego w takim razie wróciłeś, jeżeli w Detroit masz żonę? Myślisz, że mogę być twoją kochanką tutaj, a ty będziesz wyskakiwał z jednej cipy, by wskoczyć do drugiej? Zapomnij o tym, nieważne, kim jesteś, nie godzę się na to i odwołuję deklarację bycia twoją – oznajmiłam, siłac się na obojętny ton, i zniknęłam pod kołdrą, by ukryć łzy, rozczarowanie, ból i zawód.

Usłyszałam stłumiony śmiech Costello, a potem zaczęłam trząść się w spazmatycznym szlochu, rugając się w myślach za bycie totalną, naiwną i jebniętą idiotką.

Rozdział 21



Cipa. Zachowałem się jak cipa.

Jak cholerny złamas.

Coś we mnie pękło, coś drgnęło i z moich ust połał się potok słów. Niekontrolowany, tak jak Audrey. Kobieta, która doprowadzała mnie do szewskiej pasji, wzbudzała pożądanie, pragnienie i budziła chłopca, którym kiedyś byłem, a teraz nie mogłem być. Ojciec miał rację: kobiety są problematyczne. Z nimi zawsze są kłopoty, a to wszystko przez to, że roztapiają serca nawet zatwardziałyh facetów.

Wybuchnąłem śmiechem na jej ostatnie słowa, sam nie wiem dlaczego. Mina, z jaką powiedziała, że odwołuje deklarację bycia moją, zwyczajnie mnie rozbawiła, choć wiedziałem, że Audrey nie miała pojęcia, iż nie może się wycofać. Nie miała także pojęcia o tym, że aranżowane małżeństwa w łonie mafii to przymus. Coś, od czego można było uwolnić się wyłącznie po śmierci.

Rozdział 22



Brakowało mi powietrza, ale mimo to nie wyściubiłam spod pościeli nosa. Było mi wszystko jedno. Otaczało mnie zewsząd bagno, w które wlałam na własne życzenie, a rechot Costello odbijał się w mojej głowie wielkim echem, aż zapadła cisza. Zaciskałam powieki z całej siły, powoli uspokajałam szloch, czując, że moja twarz tonie w morzu łez, mocząc pościel Salvatorego. Otaczała mnie ciemność, która w pewnym momencie rozjaśniła się, ponieważ Sal uniósł kołdrę.

Nie otworzyłam oczu, nie chciałam na niego patrzeć, bo sądziłam, że mimo patowej sytuacji jest wreszcie mój, ale myliłam się. Miał żonę w Detroit... Wtedy dotarło do mnie, że ona powinna być z nim, jeżeli on wrócił do miasta i przejął legat. Oświeciło mnie, gdy materac ugiął się pod jego ciężarem, a potem poczułam dłoń na policzku, ścierającą z mojego oblicza łzy.

– Nie płacz, daj mi wyjaśnić. Nie wyciągaj pochopnych wniosków, jeżeli nie usłyszałaś całej historii – powiedział łagodnym głosem.

– Dlaczego jej tu nie ma? Powinna być z tobą – zapytałam, lecz nadal tkwiłam w ciemności, bojąc się na niego spojrzeć, w pozycji embrionalnej, kurczowo trzymając się poduszki, która pachniała nim.

– Właśnie do tego zmierzam, więc bądź grzeczną dziewczynką i nie przerywaj mi – polecił. Westchnął i kontynuował: – Na wyjazd do Detroit ojciec przygotowywał mnie dwa lata, odkąd skończyłem pełnoletność. Tam przeszedłem szkolenie, by stać się prawdziwym mężczyzną. Zimnym, twardym, nieustępliwym. Nauczyłem się czytania z gestów, mimiki twarzy, czytać między wersami, być podejrzliwy, stanowczy, a przede wszystkim pozbawiony empatii. Ojciec kazał zrobić ze mnie potwora z dala od Nowego Jorku, bo byłaś tu ty. Mordowałem z zimną krwią, porywałem ludzi, dyrygowałem żołnierzami, byłem poddawany próbom oraz torturom...

Zakryłam usta dłonią, a mimo to spomiędzy warg wydobył się bolesny jęk.

Z wrażenia usiadłam, by otoczyć Costello ramionami, przytulić i dodać mu otuchy, ale on był w transie, odepchnął mnie i dał do zrozumienia, żebym lepiej nie zbliżała się do niego w tej chwili. Uszanowałam to, lecz moje serce krwawiło. Oczywiście wyobraźni widziałam katusze, z jakimi musiał się zmierzyć, i rozumiałam, co za przyczyna stoi za jego porywczością oraz chłodem, jaki od niego emanował nieustannie.

– Gdy szkolenie się skończyło, ojciec przedstawił mi córkę bossa, który wyszkolił mnie na przyszłego *capo di tutti capi*. Facet był naprawdę jak maszyna do zabijania – stwierdził z wyraźnym słyszalnym uznaniem w głosie.

– Był? – zapytałam i uniosłam sceptycznie brwi.

– Już nie żyje – odparł szybko i machnął ręką, jakby to nie miało absolutnie żadnego znaczenia.

– Mia była typową córką tatusia...

Była? – powtórzyłam w myślach. Miałam ochotę go o to zapytać, ale ostatecznie postanowiłam

trzymać język za zębami, podejrzewając, jaka będzie odpowiedź.

– ...więc dostawała wszystko, czego chciała, w tym mnie. Nie była brzydka, nawet mogę powiedzieć, że atrakcyjna, ale nie czułem do niej nic, Audrey, oprócz pogardy. Pusta lalka szastająca forszą starego – pokręcił głową z niesmakiem na twarzy – która zażądała, bym został jej mężem. I zostałem. Miałem gówna do gadania. Bokser wyświadczył mojemu ojcu przysługę, więc i on musiał to zrobić.

Na chwilę między nami zapadła cisza.

– Ona nie żyje, prawda? – Nie wytrzymałam napięcia i musiałam zapytać, choć doskonale wiedziałam, że użyta przez niego forma w czasie przeszłym na to wskazywała. Chciałam wiedzieć, jak do tego doszło.

Salvatore przytaknął, potwierdzając moje przypuszczenia.

– Jak to się stało?

Wziął głęboki oddech i zacisnął szczęki, nadal patrząc przed siebie.

– Miała wypadek samochodowy – wyjaśnił oziębłym głosem.

Zapanowała cisza, zmacona naszymi oddechami. W głowie kłębiło mi się wiele hipotez. To był wypadek, jednak coś w środku mnie klóciło się, sądząc, że w półświatku nie zdarzają się wypadki. Zresztą śmierć mojego ojca także nie była przypadkowa.

– Czy... – urwałam, nabierając powietrza, jednocześnie wiedząc, że się nie mylę.

– Tak, Audrey. To moja sprawa. Jedynie w ten sposób mogłem uwolnić się od małżeństwa i wrócić do domu. Do ciebie, do Liama.

Serce tłukło mi się w piersi niecierpliwie, a w oczach pojawiły się łzy. Costello przez cały ten szmat czasu myślał o mnie, nie zapomniał, nie uciekł i przede wszystkim nie zrobił mi dziecka, by stać się najpotężniejszym człowiekiem w stanach, jak to matka wmawiała mi przez większość czasu. Ciężar, który od lat przygniatał mnie, powodując, że zapadałam się w brei niepowodzeń, smutku oraz żalu, wyparował. Coś poczęło się zmieniać, jednak w tamtym momencie nie wiedziałam, jak bardzo moje, w sumie nasze życie się zmieni i z czym jeszcze będziemy musieli się zmierzyć, by choć na chwilę móc odetchnąć i poczuć się ze sobą szczęśliwi.

Przyłożyłam dłoń do pleców Costello i delikatnie zaczęłam go głaskać. W pierwszej chwili wyczułam, jak mięśnie pod opuszkami palców się napinają, wstrzymałam powietrze, lecz nie zabrałam ręki. Dalej sunęłam nią w górę i w dół, lekko pieszcząc Salvatorego. Gdy odetchnął i rozluźnił napięte mięśnie, pozwoliłam sobie wsunąć rękę pod koszulkę i zetknąć się z jego gorącą skórą. Spojrzałam na jego oblicze, uśmiechnęłam się, ponieważ Sal miał przymknięte powieki, co oznaczało, że mój dotyk go uspokaja. Zrobiło mi się ciepło na sercu, motyle zatrzepotały w brzuchu, a wszystko, co usłyszałam przed chwilą, uleciało z mojej głowy. Byłam tylko ja i Sal. Człowiek, który nie zdawał sobie sprawy, że jeśli będzie trzeba, oddam za niego życie.

Potrzebowałam poczuć go skóra przy skórze, usłyszeć bicie jego serca, więc wstałam i usiadłam na nim okrakiem, wtulając twarz w zagłębienie szyi. Nogami oplotałam go w talii i zacisnęłam je mocno, jak dziecko, które potrzebuje schronienia w matczym ramionach. Zaciągnęłam się jego naturalnym zapachem wymieszonym z dymem cygar. W jego ramionach czułam się jak w domu, co więcej, zdałam sobie sprawę, że moim domem jest on. Nieważne, gdzie będę, jeśli on będzie obok mnie, będę w domu.

Costello wziął potężny haust powietrza i przycisnął mnie do siebie tak mocno, że nawet kartka papieru nie miała szans wcisnąć się pomiędzy nas. Łaknęliśmy siebie nawzajem, potrzebowaliśmy, uświadamiając jedno drugiemu, że nigdy, absolutnie nigdy nie przestaliśmy się kochać, nawet jeśli te dwa słowa nie opuściły ust Sala, wiedziałam, że tak jest, że darzy mnie miłością większą niż kogokolwiek innego na tym zasranym świecie.

Ujął moją twarz w dłonie pokryte tatuażami, spojrzał roztopionym wzrokiem w moje zapłakane oczy, a potem ustami pozbył się każdej słonej perły, jaka ośmieliła się zmoczyć moje policzki. Wstał i trzymając mnie mocno, położył na łóżku, zakrywając swoim ciałem, a potem kochał mnie bez słów. Czynami wyznawał mi wszystkie uczucia, pocałunkami składał obietnice, nasze ciała stały się jednym, a serce...

Serce oddał mi w całości.

Rozdział 23



Kiedy obudziłam się następnego dnia rano, byłam nieco zdezorientowana. Wodziłam wzrokiem po sypialni, przypominając sobie wydarzenia z poprzedniego dnia, które wydawały mi się snem. Poczułam ciężar wyznania Costello, jakby coś z sufitu spadło na moją klatkę piersiową i przygniotło mnie, wciskając w materac. Zamknęłam oczy, a po chwili po policzkach zaczęły sunąć łzy. Żyłam w nieświadomości przez tyle lat, w przekonaniu, że Sal odszedł ode mnie z premedytacją, zostawiając mnie z dzieckiem pod sercem. Wierzyłam zapewnieniom matki, wierzyłam w to, że Costello uwiódł mnie, rozkochał w sobie, byleby tylko mieć dziedzica zrodzonego z krwi sycylijskiej i włoskiej. Następcę i syna, który będzie kartą przetargową w rozejmie z Sycylijczykami z Palermo. Miasta, gdzie się urodziłam, gdzie się wychowałam i gdzie zginął mój ojciec, bo chciał rozpracować tamtejszą mafię. Zaciśnęłam zęby, ponieważ wiedziałam, że chociaż Sal wyznał mi między słowami miłość i tak będzie chciał zawrzeć z wrogami sojusz. Rozum krzyczał, że postąpiłam źle, ulegając Costello, lecz serce fruwało mi w piersi i po raz pierwszy od ośmiu lat czuło, że żyje. Cóż, ja też to czułam całą sobą, choć przysięgałam sobie, że nie oddam mu syna, że nie pozwolę, by Liam wychowywał się w półświatku, bez perspektyw, bez normalnego dzieciństwa. Przysięgałam i zламаłam własną przysięgę, ponieważ Salvatore uświadomił mi, iż nieważne, gdzie bym uciekła, gdzie ukryła syna, on i tak by go odnalazł. Wolałam mieć w nim przyjaciela niż wroga, bo zdawałam sobie sprawę, że jeśli stanęłabym mu na drodze, zabiłby mnie bez mrugnięcia okiem, tak jak zrobił to ze swoją żoną.

Nagle poczułam się całkowicie bezbronna, naga, obnażona. Przewróciłam się na bok, by wtulić się w Costello i schować w jego ramionach przed światem, ale miejsce obok mnie było puste. Otulała mnie niepokojąca cisza, dając mi do zrozumienia, że jestem w pomieszczeniu sama.



Gospośia wparowała do pokoju bez pukania, kiedy ja wychodziłam z łazienki po porannym siusiu.

– Dzień dobry, Audrey. Pan Salvatore czeka na dole w jadalni – oznajmiła, ścieląc łóżko.

Przeczesałam dłonią potargane włosy, nie ruszając się z miejsca. Zmarszczyłam brwi w konsternacji.

– Dzień dobry. Zanim zejde, chciałabym wziąć prysznic, więc jeśli mogę, to...

– Pan Costello czeka w jadalni, proszę zejść. Później to zrobisz, dziecko – przerwała mi, by wyjaśnić, że mam rzucić wszystko i biec na złamanie karku do wielkiego *capo*.

Prychnęłam pod nosem.

Capo, srapo – pomyślałam.

Wyszłam z pokoju w koszulce od piżamy z Myszka Minnie i majtkach, nie zwracając sobie głowy szukaniem spodni od kompletu. Władca chciał, bym natychmiast pojawiła się w jadalni, więc odwróciłam się na pięcie, plecami do gosposi, i wyszłam na korytarz, wpadając na Vittorię.

Na jej widok usta rozciągnęły mi się w uśmiechu. Ucieszyłam się, że nie będę sama przy stole z milczącymi dupkami, na czele z Costello. Był w końcu bossem, musiał być zimny, stanowczy i sztywny, wiedziałam, że gdy spojrzę mu w oczy właśnie takie jego oblicze w nich zobaczę, że nocny Sal wyparował i nie będzie po nim śladu. Co gorsza, musiałam stawić mu czoła, mimo iż nie miałam na to ochoty. Nie chciało mi się udawać, że między nami nic się nie wydarzyło. Ta noc na swój sposób była wyjątkowa. Nie byłam pewna, czy uda mi się trzymać język za zębami, szczególnie że byłam zła. Pragnęłam wziąć prysznic, by zmyć z siebie pot i zapach seksu, zmienić ubranie, uczesać włosy, by jakoś przy tym stole wyglądać. W końcu nie byliśmy sami, różne karki na mnie patrzyły, więc taka nieodświeżona czułam się jak gówno, ale Salvatore miał to gdzieś.

– Hej – rzuciła Vittoria, przecierając powieki z resztek snu.

– Hej. Widzę, że tobie też nie pozwolił się ogarnąć.

– Jak widać. Czasami mam ochotę wpakować mu za to kulkę w łeb. Spałam tylko cztery godziny.

– Pokręciła głową z wyraźną dezaprobatą. – Ale nie martw się, pojedziemy na zakupy – dodała, po czym ziewnęła przeciągle. – Lepiej załóż coś na siebie, bo Sal dostanie białej gorączki – poleciła.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie zamierzam. Będzie miał nauczkę, żeby nie ściągać mnie na dół, dopóki nie wezmę prysznic.

– Fajnie, że jesteś, Audrey. – Objęła mnie ramieniem, posyłając w moją stronę ciepły uśmiech. – Cieszę się, że nie będę tu sama. Jak się czujesz? Wyglądasz lepiej.

– Dzięki. Tak, chyba mi lepiej, ale nadal jakoś dziwnie – odparłam, dodając w myślach, że tak naprawdę to wszystko, co się wydarzyło, i to, co miało się wydarzyć, przerasta mnie. Moje życie poczęło się zmieniać, opuściłam kokon, w którym znałam każdy kąt, gdzie wszystko było mi znane... A teraz... Zaczynałam nowe – i to nie do końca lepsze – życie.

– Musisz jeść, by wrócić do pełni zdrowia i nabrać sił. Stres też nie jest wskazany. – Spojrzała na mnie oczami pełnymi troski. – Gdyby mój brat działał ci na nerwy, daj mi znać, zrobię z nim porządek – dodała, posyłając mi pogrzipający uśmiech, nie mając pojęcia, że nerwy będą towarzyszyć mi nieustannie.

– Jasne, dzięki, Vittorio. Dobrze mi z myślą, że jesteś obok. Tęskniłam – wyznałam i zacisnęłam usta, czując, jak nadciągają łzy. – Jesteś lekarzem? – zapytałam, chcąc upewnić się, że moje podejrzenia co do jej fachu są słuszne.

– Ja też. Brakowało mi naszych potajemnych spotkań – szepnęła mi do ucha. – Jestem pielęgniarką, pracuję z Sebastiano, z lekarzem, który badał cię w nocy po incydencie w willi – wyjaśniła i puściła do mnie oczko, po czym ruszyła do jadalni, a ja za nią, z ukłuciem w sercu.

Byłam tak skupiona na swoich sprawach, na Costello, na synu i na całym tym syfie, że zapomniałam o przyjaciółce. Osobie, która jako jedyna wierzyła we mnie i Sala. Westchnęłam i ruszyłam za Vittorią.

Wchodząc do jadalni, czułam się nieswojo, przeszedł mnie dreszcz, kiedy Salvatore przeszył mnie lodowatym spojrzeniem od stóp do głowy i zacisnął szczękę. Odważyłam się spojrzeć mu w oczy, przybierając neutralny wyraz twarzy. Podeszłam do stołu, odsunęłam krzesło i bez słowa opadłam na miejsce, które zajmowałam poprzedniego wieczoru. Vittoria rzuciła do Arturo (Miguela) i drugiego faceta „cześć”, po czym zajęła miejsce obok mnie.

Dzięki Ci, Boże – powiedziałam w myślach.

– Cześć, Audrey – odezwał się Arturo. Zastygłam, słysząc coś niezrozumiałego w jego głosie. Nie była to kpina, nie był to szacunek, coś bardziej jak zaczepka, ale nie do końca.

Spojrzałam na Costello, który wlepił mordercze spojrzenie w przyrodniego brata. Zrozumiałam, że Arturo chce sprowokować Sala, ale dlaczego? Tego nie wiedziałam, ale napięcie w powietrzu było mocno wyczuwalne.

– Dzień dobry, *don Salvatore* – powiedziałam, zamiast odpowiedzieć Arturo, czym zwróciłam na siebie uwagę Costello.

Przerzucił spojrzenie na moją twarz, a dłoń z wytatuowanym krzyżem z mieczy oraz literami na palcach - „O”, „LCN”, „CDTC” i „ON” - na moje kolano pod stołem.

Zacisnął ją lekko, na co się skrzywiłam, jednocześnie zapisując w pamięci, by przy okazji zapytać go o znaczenie tych skrótów.

– Nigdy więcej nie chcę widzieć, jak paradujesz półnaga po rezydencji – rzucił sztywno tonem nieznośnym sprzeciwu.

– Jasne, pod warunkiem, że będę mogła się ogarnąć, zanim zejdziesz – syknęłam cicho, nachylając się, by tylko on mnie słyszał. Niestety, słyszeli mnie wszyscy zgromadzeni przy stole. Obrzuciłam ich spojrzeniem.

Vittoria pałaszowała kanapkę z włoskim serem, Arturo popijał wodę z kieliszka na wino, a facet, którego imienia jeszcze nie poznałam, uśmiechał się lekko pod nosem, jakby nasza wymiana zdań go bawiła.

– Jedz – polecił Sal, rozluźniając uścisk na moim kolanie, lecz nie zabrał dłoni.

Przyjemnie mi było, gdy masował kciukiem skórę.

Gdy skończyliśmy jeść, Costello nie pozwolił nam odejść od stołu. Miał jeszcze coś do obwieszczenia.

– Jutro w południe odbędzie się pogrzeb Lorenza – zaczął, a ja przypominałam sobie wydarzenia z willi i dzień, w którym o mały włos nie straciłam życia. Żołądek boleśnie mi się ścisnął, a posiłek, który przed chwilą do niego dostarczyłam, podjechał mi do gardła, zwiastując wymioty. Rzeczywistość dała mi w twarz, przypominając o śmierci Lorenza. Poczułam dziwny ścisk na sercu, jakby ktoś oplótł wokół niego palce swojej dłoni i ścisnął. Dreszcz wstrząsnął delikatnie moim ciałem i zrobiło mi się zimno. Jak mogłam zapomnieć, że człowiek, który coś dla mnie znaczył, nie żyje i to z mojej winy? Poczułam się podle. – Na cmentarzu Green-Wood Cemetery, w alei rodziny Costello. Spocznie obok swojego ojca. Audrey, również weźmiesz w nim udział jako moja przyszła żona. Będziesz stała przy moim boku, nie możesz odpowiadać na pytania na temat twojego życia z moim kuzynem. W ceremonii weźmie udział całe łono nowojorskiej mafii, które kiedykolwiek miało styczność z Lorenzem oraz z tobą. Mam nadzieję, że nie zrobisz nic, co mogłoby przynieść mi wstyd. – Zakryłam usta dłonią. Chciałam zaprotestować, zbuntować się i powiedzieć, że nie będę brała udziału w tej szopce, ale wiedziałam, że moje zdanie w żaden sposób nie obejdzie Costello. Miał wszystko dokładnie zaplanowane, a nawet więcej, niż mogłabym przypuszczać. Wpatrując się w moje oblicze, Salvatore kontynuował z łokciami opartymi o blat stołu i splecionymi dłońmi. – Pojedziesz z Vittorią i Arturo na zakupy do centrum, kupisz sobie ładną, elegancką i wytworną suknię oraz garnitur dla Liama.

Zmarszczyłam brwi, sądząc, że się przesłyszałam.

– Że co? Dla Liama? Po co, Sal? Nie będę brała go na żadne pogrzeby – fuknęłam, posyłając mu wściekłe spojrzenie.

– Owszem, będziesz, ponieważ ty i on należycie do mnie, jesteśmy rodziną, a rodzina trzyma się razem, czy tego chcesz, czy nie. Za tydzień odbędzie się nasze przyjęcie zaręczynowe w Dolce Vita, a za miesiąc ślub. Liam zamieszka tutaj, w swoim pokoju. I to już jutro.

– Oszalałeś, umawialiśmy się inaczej, do kurwy nędzy. Myślisz, że możesz robić, co chcesz? Nie możesz. Liam zamieszka tutaj, gdy będzie na to gotowy, obiecałeś, do jasnej cholery, Sal! – podniosłam głos, w oczach stanęły mi łzy. Jak on mógł stawiać mnie i Liama przed faktem dokonanym, jednocześnie odbierając synowi dotychczasowe życie, bezpieczne dzieciństwo, normalny byt?

Patrzyłam na niego z pogardą, kręcąc głową. Uniósł dłoń i wykonał gest, jakby odganiał natrętną muchę. Dźwięk odsuwanych krzeseł rozprzestrzenił się po jadalni. Salvatore kazał zostawić na samych.

– Nienawidzę cię – syknęłam, gdy Vittoria, Arturo i ten trzeci opuścili pomieszczenie.

– Wiem, ale mimo to kochasz mnie, Audrey – stwierdził i złapał mnie za nadgarstek, zmuszając, bym wstała. Chciałam się zaprzecić, pokazać mu, że nie może robić ze mną wszystkiego, co chce, ale nie miałam wystarczająco siły, by oprzeć się jego dotykowi, wyrwać dłoń i schować się w sypialni, zamykając drzwi na klucz. W tym właśnie tkwił problem. Sal miał nade mną władzę, czy tego chciałam,

czy to akceptowałam, czy nie. Mógł robić, co chce, a ja głupia, mimo protestów, prędzej czy później i tak wpadłabym w jego ramiona, bo tylko w nich czułam się sobą, prawdziwą Audrey. Przyciągnął mnie do siebie i posadził na kolanach. Odruchowo położyłam dłoń na jego karku. – Chcę mieć was obok siebie. Liam jest moim synem i chcę, by wszyscy o tym wiedzieli. Dlatego jutro po pogrzebie wrócimy tutaj, do naszego domu. Tak będzie bezpieczniej dla niego. A dzisiaj po południu, gdy wrócisz z zakupów, pojedziemy do Cateriny i powiemy mu prawdę.

Pokręciłam głową.

– Nie, nie możemy powiedzieć mu dzisiaj, nie wszystko. To będzie dla niego za dużo. Przerazi się – powiedziałam spanikowana.

Salvatore położył dłoń na moim policzku, drugą wsunął we włosy, a potem przycisnął wargi do moich, wsuwając język do środka. Tak jak byłam twarda przy Lorenzu, przy Salu robiłam się krucha, delikatna oraz okropnie słaba. Mięklam, gdy mnie całował, dotykał, mówił do mnie spokojnym, melodyjnym tonem, który działał na mnie uspokajająco. Był mistrzem manipulacji.

– Skarbie, to mój syn, moja krew. Jest do tego stworzony. Zobaczysz. Obiecuję, że nie zrobię mu krzywdy. Nie odbiorę mu dzieciństwa. Jestem skurwielem, ale nie dla was. Ufasz mi? – Mówił to takim słodkim tonem, że roztapiałam się coraz bardziej z każdym wypowiedzianym słowem.

Czy mu ufałam? Nie, nie ufałam mu, ponieważ nie znałam go, nie znałam Salvatorego, jakim się stał.

– Nie, Sal. Przynajmniej nie teraz. Musisz zapracować na moje zaufanie. I jesteś skurwielem, dla mnie nim jesteś.

Rozdział 24



Nie ufała mi. W jej oczach byłem skurwielem.

Sądziłem, że nic w życiu mnie już nie zaskoczy, jednak kiedy z jej ust padły te słowa, poczułem w piersi coś dziwnego. Nie do końca wiedziałem, gdzie powinienem zaszufładkować to uczucie. Czułem się, jakby dała mi w twarz, poniżyła.

Wysłałem ją na górę, żeby wzięła kąpiel i wyszykowała się do wyjazdu do centrum handlowego, gdzie miała zrobić zakupy z Vittorią. Gdy zostałem w jadalni sam, udałem się do pokoju Sergia.

– Zbieraj się, jedziemy do mojej matki – rzuciłem, stojąc w progu.

Sergio spojrział na mnie wzrokiem, który jasno dawał mi do zrozumienia, że on doskonale wie, iż Audrey wystawia moją cierpliwość na próbę.

– Nie patrz tak na mnie. Nie będzie z nią łatwo, więc zacznij się przyzwyczajać, że będę chodził wkurwiony.

– Może to i dobrze? Trzeba zrobić porządek z kartelem narkotykowym. Ostatnio za mocno się rozpanoszyli – poinformował, wstając z sofy obitej czarną skórą. Schował telefon oraz portfel do kieszeni garniturowych spodni, a spluwę wsunął za pasek z tyłu. Podniósł nogawkę, upewniwszy się, że spluwa numer dwa jest na swoim miejscu, a potem ruszył w moim kierunku, wruszając ramionami.

– Taki odruch – wyjaśnił i wyminął mnie, kierując się do samochodu.



Czarne camaro zaparkowało na podjeździe. Wziąłem głęboki oddech, wiedząc, że rozmowa z matką nie będzie należała do łatwych, szczególnie że zamierzałem ją poinformować o swoich planach. Sergio spojrział na mnie we wstecznym lusterku.

– Potrzebuje *don* chwili dla siebie? – zapytał, jakby czytał mi w myślach.

Skinąłem głową i po kilku sekundach zostałem sam, a przytłaczająca cisza osiadła na moich barkach. Odwróciłem głowę w lewą stronę, by zawiesić wzrok na jednorodzinny domu, gdzie kiedyś mieszkała Audrey. Wspomnienia niespodziewanie uderzyły we mnie potężną falą, przed oczami stanął mi obraz szesnastoletniej Audrey, w dniu, kiedy wprowadzała się do nowego miejsca. Była wtedy taka bezbronna i niewinna. Delikatna, nieskalana, urocza i słodka. Od razu zwróciłem na nią uwagę, na jej policzki zaróżowione z wysiłku, jaki wkładała w przenoszenie swojego dobytku. Nie miałem pojęcia, kim jest i skąd przyjechała do Nowego Jorku. Nie powinienem do niej podchodzić i oferować pomocy, ale obserwując ją kilka metrów dalej, czułem silne przyciąganie i potrzebę zwrócenia na siebie jej uwagi. Gdybym tylko miał świadomość, do czego zaprowadzi ją znajomość ze mną, nigdy bym nie odważył się

do niej podejść. Od początku czułem, że jest zakazanym owocem. I chyba dlatego tak bardzo pragnąłem ją poznać, zapominając o zasadach kierujących moim całym życiem.

Zamknąłem oczy i pokręciłem głową. Po ukończeniu szkolenia w Detroit zapomniałem o uczuciach, wyparłem ze świadomości istnienie Audrey, lecz w sercu nadal pozostała, głęboko zakopana pod mrokiem. Dopiero gdy uwolniłem się z układu i zabiłem żonę, postanowiłem poszukać Audrey, co nie było trudne. Jednak kiedy dowiedziałem się, że pracuje w Dolce Vita i prawdopodobnie należy do Lorenza, zdecydowałem się na umieszczenie w jego szeregach Arturo. Nie zdradziłem mu prawdziwego powodu, dlaczego zależy mi na monitorowaniu poczynąń kuzyna i to był cholerny błąd, ponieważ dobrał się do Audrey, o czym nie mogę myśleć, bo mam ochotę go zabić. Niestety zrobić tego nie mogę. Nie sra się do własnego gniazda. Przyjaciół trzyma się blisko, wrogów jeszcze bliżej – w myśl tej zasady działałem. Więc trzymałem brata blisko, robiąc z niego pionka w grze o odzyskanie Audrey i dowiedzenie się o niej jak najwięcej, a przede wszystkim tego, gdzie jest mój syn. Na początku realizacji tego planu nie byłem do końca przekonany, czy Audrey rzeczywiście urodziła nasze dziecko. Musiałem się upewnić, więc w pierwszej kolejności Vittoria sprawdziła rejestr urodzeń w roku, w którym moja miłość miała wydać na świat potomka. Gdy dowiedziałem się, że Bóg dał nam syna, odetchnąłem z ulgą i uśmiechałem się do siebie przez cały dzień, bo wiedziałem, że może rozstać się ziemia, a ja i tak odzyskam to, co od zawsze należało do mnie. Znalezienie Liama nie było proste, choć wydawało mi się, że to bułka z masłem. Caterina zawsze była kobietą twardo stąpającą po ziemi, czym wzbudzała w moim ojcu podziw, szacunek oraz coś jeszcze, czego nigdy nie powinien czuć – fascynację. Przewidziała moje zamiary i zadbała o to, aby wytropienie mojego syna nie było łatwe, jednak nie wzięła pod uwagę tego, że Audrey sama mnie do niego zaprowadzi. I zrobiła to. W dniu, kiedy opuściła rezydencję Lorenza, po nocy, gdy widziałem ją w jego łóżku.

Tak znalazłem się w miejscu, które wzbudzało we mnie skrajne emocje. Gdybym mógł, nigdy nie postawiłbym już stopy na ziemi skalanej przez mafię, ale moja matka nie zamierzała dać się przekonać, że powinna opuścić to miejsce, które przynosi jej wieczny ból.

Wysiadłem z camaro, zgarniając z siedzenia bukiet gerber, zmusiłem się do uśmiechu i przemierzyłem próg domu, gdzie po raz pierwszy zabiłem człowieka.

Rozdział 25



Droga do Westfield World Trade Center z Manhattanville ciągnęła się w nieskończoność. Słońce świeciło na niebie pełną piersią, zwiastując upalny dzień. Vittoria wachlowała się dłonią, jawnie komentując, że pogoda zmienia swoje nastroje jak baba w ciąży. Arturo z przedniego siedzenia posyłał jej znudzone spojrzenie, aż w końcu sięgnął do deski rozdzielczej i włączył klimatyzację, zamykając okna, jednocześnie pozbawiając mnie przyjemnego powiewu ciepła na twarzy i widoku zatłoczonego miasta.

Spędziłam dwa dni w zamknięciu i totalnym oderwaniu od rzeczywistości, ale miałam wrażenie, iż izolacja ze światem zewnętrznym trwała o wiele dłużej. Denerwowałam się na myśl, że za moment opuszczę przyjemne wnętrze audi sedan i wtopię się w tłum. Sądziłam, że wydarzenia w rezydencji Lorenza nie pozostawiły na mnie swojego piętna, a jednak kiedy wysiadałam z auta, nogi się pode mną ugięły, a obraz wirował przed oczami.

– Wszystko w porządku? – zapytała Vittoria, podtrzymując mnie za łokieć.

– Tak, jest okay. Przytłoczył mnie hałas i tłum ludzi. Chyba czuję się nieswojo – wyznałam, po czym wzięłam głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze z płuc, by przywołać się do porządku. Drżałam, nie mam pojęcia, z jakiego powodu dokładnie, ale w trzewiach czułam niepokój, jakby coś miało się wydarzyć.

– Możemy wrócić do rezydencji, jeśli nie czujesz się na siłach – zaproponowała Vittoria z troską na twarzy.

– Nie. Zaraz mi przejdzie. Sal będzie wściekły, jeśli nie wrócę z sukienką dla siebie i z garniturem dla Liama – powiedziałam, czując narastającą złość.

Byłam zła na Costello. Wściekła. Liam miał stopniowo wkraczać w ten popieprzony świat, miał się oswoić z myślą, że ma ojca, że będziemy żyć razem jak rodzina...

Bałam się, że mój kochany synek nie poradzi sobie z tym, co go czekało.

Vittoria wzięła mnie pod ramię i ruszyliśmy w głąb paszczy lwa, która połknęła nas na kilka godzin, a potem wypluła w doskonałych nastrojach. Jediną rzeczą, która mi nie pasowała, było to, że Arturo śledził każdy nasz ruch.

– Czy to konieczne, byś łąził za mną wszędzie? – zapytałam go, gdy wsiadłam z Vittorią do samochodu.

– Konieczne.

– Dlaczego? Lorenzo nie żyje, nie zrobi mi krzywdy – zauważyłam, czując, jak dłoń Vittorii zaciska się na mojej. Spojrzałam jej w twarz i zmarszczyłam brwi.

– Nie powiedział ci, prawda? – szepnęła Vi, kątem oka spoglądając na Arturo we wstecznym lusterku.

– O czym? – zapytałam, nic nie rozumiejąc.

Oboje mieli miny, jakby wyjawienie mi tejże tajemnicy równało się ze śmiercią. Vittoria westchnęła, a Arturo pokręcił nieznacznie głową, chcąc odwieść ją od powiedzenia mi, o co chodzi.

– Lorenzo wiedział, że jesteś Sycylijką. Po jego śmierci zaufani żołnierze rozpuścili informacje o twoim pochodzeniu. Nie jesteś bezpieczna, tak samo jak Liam. Dlatego Sal postawił na nogi cały Nowy Jork, by wybić wszystkich tych, którzy chcieliby zagrozić rodzinie. Dopóki nie weźmiecie ślubu, sycylijska mafia nie może dowiedzieć się, że jesteś ich rodaczką, bo rozpęta się piekło.

Zakryłam usta dłonią, wybałuszając oczy. Zabrakło mi powietrza, przestałam oddychać.

W oczach stanęły mi łzy. Lorenzo wiedział, dlatego tak naciskał na dziecko i ślub. Dlatego mnie przy sobie trzymał, bo wiedział, skąd pochodzę. Dzięki Bogu, nie miał pojęcia o Liamie. Jednak to nie zmieniało nic. Byłam na odstrzale, mój syn także. Więc dlaczego Costello pozwolił mi w ogóle opuszczać rezydencję?

– Nie martw się, Audrey. Sal ma dobrych, zaufanych i odpowiednio wyszkolonych ludzi. Oni posprzątają. Nic wam się nie stanie, ale najlepszym wyjściem jest to, by Liam był z nami. Reszty dowiesz się od Sala w odpowiednim czasie – poinformowała mnie Vittoria ze stoickim spokojem.

Zazdrościłam jej tego, zazdrościłam jej luzu, z jakim podchodziła do swojego życia, w dodatku potrafiła być przy tym radosna.

– Nic nam się nie stanie – powtórzyłam na głos, jakbym chciała uwierzyć w te słowa. Jednak na nic się to zdało. Coś wewnątrz mnie mówiło mi, że to dopiero początek, że nie będzie „nic wam się nie stanie”.

– Będzie dobrze, zobaczysz – zapewniła, uśmiechając się poczekaj.

Przytaknęłam, ale wcale w to nie wierzyłam. Nic nie było i nie miało być w porządku. Nie mogłam pogodzić się z myślą, że mój synek za chwilę będzie zmuszony porzucić swoich przyjaciół i dotychczasowe miejsce zamieszkania. Poznać swojego „tatusia”, który będzie wymagał od niego, że zaakceptuje to, co mu zafundował. Jasne, będzie dobrze. Nic, kurwa, nie będzie dobrze.

Wpatrywałam się w okno samochodu pustym wzrokiem. Patrzyłam na mijanych ludzi, inne samochody, budynki, ale nie widziałam ich. W mojej głowie rodził się plan. Miałam jedno wyjście i zamierzałam z niego skorzystać, nie bacząc na konsekwencje, nie zastanawiając się, co będzie dalej. Musiałam działać. Musiałam chronić syna, obiecałam mu to w dniu, kiedy po raz pierwszy spojrzałam w jego na wpółprzymknięte oczka. Przysięgłam, że będę walczyć do końca. Więc walczyłam.

Wsiadłszy do wnętrza audi, nie zapięłam pasów. Nie wiem czemu. Może moja podświadomość wyprzedzała działania. Nie wiem, lecz kiedy Arturo zatrzymał się na skrzyżowaniu na czerwonym świetle, a autobus stojący na przystanku właśnie otwierał drzwi, wyskoczyłam z samochodu i pognałam w jego kierunku, ile sił w nogach, nie obracając się za siebie. Słyszałam, jak Vittoria krzyczy za mną moje imię, ale nie zwracałam na nią uwagi. Miałam cel, którym był autobus. Wskoczyłam do niego przez tylne drzwi i przebiegłam na przód, po czym wyskoczyłam z pojazdu i wtopiłam się w tłum przechodzący akurat na zielonym świetle na drugą stronę jezdni. Coś nade mną czuwało, bo gdy zbliżałam się do przeciwnego przystanku, podjechał autobus. Drzwi się otworzyły i znalazłam się w środku. Weszłam pomiędzy ludzi i zwiesiłam głowę, by nie było mnie widać. Serce tłukło mi się w piersi. Adrenalina krążyła w żyłach z zawrotną prędkością, a strach objawił się zimnym potem ciekącym po plecach. Brakowało mi powietrza, ręce mi się trzęsły.

Wzięłam głęboki oddech, kilka razy, żeby się uspokoić. Gdy już stałam stabilnie na nogach, a autobus wtopił się w morze aut, sięgnęłam do tylnej kieszeni dzinsów i wyciągnęłam z niej telefon. Vittoria z rozkazu Sala nie pozwoliła mi wziąć torebki, tłumacząc, że to ona będzie płacić za zakupy i jest mi niepotrzebna.

Odblokowałam telefon i weszłam w przeglądarkę internetową, by znaleźć kontakt do lotniska JFK. Wybrałam numer, ale usłyszałam w słuchawce, że połączenie nie może zostać zrealizowane.

– Fuck! – zaklęłam cicho. Mogłam się spodziewać, że Costello zablokował mi połączenia wychodzące na wybrane numery. Czyli w dalszym ciągu mi nie ufał.

Weszłam w kontakty, na liście widniało kilka numerów opatrzonych nazwami:

Salvatore

Arturo
Vittoria
Caterina
Sergio

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, kim jest facet pod nazwą „Sergio”. Czyżby to był tajemniczy kark siedzący z nami przy stole?

Nie miałam czasu na dogłębne zastanawianie się, do kogo należy numer i kim jest niejaki Sergio. Wybrałam numer matki, słysząc w uszach, jak dudni mi krew.

– Słucham? – zapytała niepewnie, nie mając pojęcia, że to ja.

– Kocham cię, mammo. Będzie dobrze, nie martw się – szepnęłam, rozglądając się wokół siebie i monitorując drogę. Nie czekałam na odpowiedź. Rozłączyłam się po ostatnim wypowiedzianym przeze mnie słowie.

To był nasz tajny kod. Pozornie zwykłe słowa, nikt nie podejrzewałby, że wydaje dzięki nim rodzicielce komendę – bierz Liama i jedź na lotnisko. Uciekaj! Dodając „nie martw się”, dałam mamie znać, że zjawię się w hali odlotów i przejmę syna.

Telefon w dłoni rozdzwonił się, a na wyświetlaczu pojawiła się nazwa „Salvatore”. Zacisnęłam usta, czując przeszywający ból w piersi. Nie chciałam tego robić. Nie miałam zamiaru uciekać, ale facet, którego kochałam nad życie, postępował tak, jak chciał, nie bacząc na to, czego ja chcę, co będzie dla naszego syna lepsze. Miało być tak, jak król sobie tego życzy i tyle. Nikt nie mógł mu się sprzeciwić, nikt do tej pory nie odważył się tego zrobić, poza Lorenzem. Nadszedł czas, by kolejna osoba postawiła się wielkiemu Costello.

Wyłączyłam telefon i wrzuciłam go do kosza na śmieci w autobusie. Gdy wysiadłam z pojazdu, dwóch nastolatków sięgnęło do małego kubła, szczerząc zęby w uśmiechu. Na mojej twarzy także gościł uśmiech. Udało mi się wykiwać Arturo, zmyliłam go, uciekłam. Wiedziałam, że mu się solidnie dostanie od Costello, ale jakoś nie było mi go żal po tym, co powiedział mi Sal. Arturo miał sporo za uszami, może i był delikatny w stosunku do mnie, traktował mnie dobrze i szanował, ale też wykorzystał. Zdradził swojego brata i pana, więc musiała spotkać go kara.

Rozdział 26



Trzydzieści minut później wbiegałam do hali odlotów, z sercem w gardle. Oblana potem, zdyszana i nabuzowana adrenaliną. Gdy w oddali dostrzegłam sylwetkę swojej matki, trzymającej za rękę Liama, rozplakałam się. Dotarło do mnie, że jeżeli nam się nie uda wejść na pokład samolotu, Sal mnie zabije, a Liam zostanie sam. Jednak było już za późno na rozważania. Nie mogłam się wycofać, mimo iż przez moment dopadły mnie wątpliwości, a serce pękało z bólu. Kochałam tego skurwiela, czekałam na niego, a teraz uciekałam.

Uciekałam od tego, czego pragnęłam od samego początku, lecz wtedy nie było na świecie naszego syna, a potem, gdy dowiedziałam się, że noszę go pod sercem, gorczyz, jaka narastała we mnie po wyjeździe Costello, powodowała, iż poczęłam go nienawidzić. Kochałam go, ale jednocześnie nienawidziłam. Dlatego obiecałam, że nie pozwolę, żeby Liam dorastał na łonie mafii. Odkąd stałam się matką, czułam wewnętrzną potrzebę nieustannego chronienia syna, to było właśnie powodem, by z własnej woli wejść w paszczę lwa i kontrolować sytuację, a gdy będzie trzeba, podnieść alarm i wywieźć syna z dala od Nowego Jorku, nawet jeśli miałoby wiązać się z rozłąką na długo bądź na zawsze. On był dla mnie najważniejszy. Oddałabym za niego życie, tak samo jak za Sala, bo obu kochałam wystarczająco mocno, by to zrobić. Lecz jeśli miałabym wybierać, zawsze wybrałabym syna. Tak jak teraz.

Uspokoiwszy się, ruszyłam w kierunku matki, spokojnym krokiem, by nie wzbudzać niczyich podejrzeń.

Staralam się dyskretnie rozglądać po terminalu, aby mieć pewność, że nikt nas nie obserwuje. Gdy już upewniłam się, że nikt nie przygląda mi się podejrzanie, podeszłam do syna i wzięłam go w ramiona, przełykając łzy cisnące się do oczu.

– Mamo, babcia mówiła, że jedziemy na wycieczkę i lecimy samolotem – powiedział z wyraźnym podekscytowaniem.

– Zgadza się. Tylko ty i ja. Zrobimy sobie małe wakacje. Cieszysz się?

– Pewnie! Tylko nic nie zabrałem, bo babcia nie kazała. – Spojrzał na mnie ze smutną miną.

– Niczego nam nie trzeba. Wszystko, czego będziemy potrzebować, kupimy na miejscu – zapewniłam i złapałam go za nos. – Uśmiechnij się. Będzie fajnie. – Przytuliłam go mocno i wstałam, zrównując się z mamą.

– Samolot już na was czeka. Musicie przejść przez bramkę security...

– Mamo – złapałam ją za dłoń – pamiętam. Poradzę sobie – zapewniłam, uśmiechając się blade.

– Odprowadź nas do przejścia dla VIP-ów i bądź spokojna. Niech to wygląda, jakbyśmy czekały na kogoś – poprosiłam, widząc na jej twarzy zdenerwowanie.

Skinęła głową. Ścisnęłam dłoń syna i wolnym krokiem ruszyliśmy przed siebie. Zmusiłam się do neutralnego wyrazu twarzy, mimo iż w trzewiach wszystko mi się telepało z nerwów, a żołądek zaciskał

się w supeł.

– Gdybyś mnie posłuchała, nie musiałabyś dzisiaj uciekać. – Usłyszałam przy uchu szept matki. Sądziłam, że się pohamuje z wyrzucaniem mi, że miała rację, lecz ona nie byłaby sobą, gdyby nie dodała swoich dwóch groszy.

– Ten dzień musiał nadejść. Prędzej czy później, nie ma to znaczenia, bo i tak by nadszedł – skwitowałam, widząc, jak matka zaciska usta. – Daj mi portfel – poprosiłam, gdy stanęliśmy przed bramką dla pasażerów prywatnych lotów.

Rodzicielka wyciągnęła z torebki portfel. Przygotowałam się na taką okoliczność i wyrobiłam nam fałszywe dokumenty, odłożyłam sporo pieniędzy na nowy start. Brudnych pieniędzy Lorenza.

Nie przeciągając i nie tracąc więcej cennych minut, przytuliłam mamę, szepcząc jej do ucha, że wszystko będzie dobrze i że odezwę się, gdy będę już u siostry w Kanadzie. Przeszliśmy przez bramki security, potem zaprowadzono nas do VIP room, a stamtąd do samochodu, który zatrzymał się przed prywatnym samolotem.

Kiedy Costello zjawił się w Dolce Vita po raz pierwszy, a Lorenzo zaczął coś podejrzewać, wiedziałam, że nadszedł czas, aby przygotować plan awaryjny, umożliwiający mi szybkie opuszczenie Nowego Jorku.

W dniu, kiedy test ciężowy wyszedł negatywny, pojechałam do mamy, powiedziałam, że Costello wrócił, a Lorenzo zaczął się dziwnie zachowywać. Miałyśmy świadomość, że w każdej chwili może stać się wszystko, dlatego mama uruchomiła swoje kontakty i wynajęła prywatny samolot dostępny od ręki.

W chwili, gdy wchodziłam po schodach prowadzących na pokład, odetchnęłam z ulgą, czując, jak mięśnie się rozluźniają, a serce zwalnia. Spojrzałam na syna z uśmiechem na twarzy, zadarł głowę do góry i odwzajemnił uśmiech.

– Gotowy odwiedzić ciocię Annikę w Kanadzie? – zapytałam, zanim zajęliśmy miejsca.

– Lecimy do cioci? Naprawdę?

Skinęłam głową.

– Super, mamó! Ale czad! – Iskierki podekscytowana tańczyły w jego oczach, identycznych jak u Sala.

Przełknęłam ślinę, czując rozdzierający ból w piersi. Zawahałam się, przygryzając wargę. Może życie u boku Costello nie byłoby takie straszne, jak sobie wyobraziłam. Zapewnił mnie, że nie zrobi krzywdy Liamowi. Wrócił dla nas, by być z nami, byśmy byli rodziną. Dopadły mnie wątpliwości, ale byłam już tak daleko i dzieliły mnie tylko minuty od uwolnienia się spod kontroli Sala i życia w organizacji. Od wolności, a tej najbardziej pragnęłam dla syna.

Byłam przekonana, że minie jakiś czas, zanim Costello wpadnie na trop Anniki mieszkającej w Kanadzie, lecz wtedy byłabym już daleko, na terenie wroga. W Palermo. Na sycylijskiej ziemi, chroniona przez tamtejszą mafię.

– Proszę zająć miejsce. – Głos stewardesy wyrwał mnie z zamyślenia.

Liam siedział już na miejscu i mocował się z pasami. Pomogłam mu, po czym zajęłam fotel obok i zapięłam swoje.

Oparłam głowę o zagłówek i przymknęłam powieki, obliczając w myślach, ile minęło czasu, odkąd wkroczyłam do hali odlotów. Trzydzieści minut. Tyle, ile zajmuje droga z domu matki na lotnisko. Jeśli Costello wiedziałby, że chcę uciec samolotem, to zdążyłby mnie zatrzymać. Serce biło mi coraz szybszej, gdy tylko o tym pomyślałam. Uniosłam powieki i spojrzałam w okno, przygniatając Liama, który zajął miejsce przy nim. Pulsowanie w skroniach się nasiliło, gdy wyteżałam wzrok, by przeczesać płytę lotniska w poszukiwaniu sylwetki Sala bądź jakiegokolwiek mężczyzny w garniturze. Odetchnęłam z ulgą, gdyż nie dostrzegłam nikogo podejrzanego.

– Mamó, słyszysz mnie? – Liam pomachał mi dłonią przed oczami, chcąc zwrócić moją uwagę.

– Przepraszam, zamyśliłam się. Co mówiłeś?

– Mówiłem, że... – Nie dokończył, bo przeszkodziła mu stewardesa, podchodząc do mnie i szepcząc mi do ucha, że pilot prosi mnie do siebie.

Coś było nie tak, wiedziałam to i czułam.

– Zaraz przyjdę, synku, nie ruszaj się stąd, dobrze?

– Co się dzieje, mamo?

– Nic, skarbie. Wszystko w porządku. Zapomniałam powiedzieć panu pilotowi, gdzie lecimy. Zaraz będę z powrotem – zapewniłam, uświadomiwszy sobie, że faktycznie o tym zapomniałam.

– Wróć szybko – rzucił Liam.

Posłałam mu uśmiech, niesięgający moich oczu, i poszłam za kobietą o jasnych włosach do kokpitu.

– Przepraszam pana najmocniej, sądziłam, że kierunek został podany przy załatwianiu formalności – wydukałam, próbując trzymać nerwy na wodzy.

Mężczyzna spojrzał na mnie przez ramię, wciskając jednocześnie jakieś guziki na konsoli.

– Nic się nie stało. Gdzie lecimy?

– Do Kanady.

– Świetnie. Proszę zająć miejsce, zaraz startujemy – poinformował służbowym tonem, nie obdarzając mnie już spojrzeniem, nie wspominając o uśmiechu.

Miałam tak napięte mięśnie w całym ciele, bolała mnie głowa, więc wszystko wydawało mi się podejrzanym, najmniejsze odchylenie od normy powodowało, iż traciłam zmysły, a każda komórka w moim ciele stała na baczność, jakby czuła, że to jest zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

Opuściłam kokpit z dziwnym uczuciem. Zimny pot oblał moje ciało, ręce mi się trzęsły, ponieważ każda minuta, ba, sekunda była na wagę złota. Im dłużej staliśmy na płycie lotniska, tym więcej Sal miał czasu i mógł dorwać nas w każdej chwili.

Gdy od Liama dzieliło mnie kilka kroków, przystanęłam w miejscu, wstrzymując powietrze. Obraz, jaki malował mi się przed oczami, na zawsze wyryje się w mojej pamięci. Nigdy nie zapomnę widoku Salvatorego Costello stojącego za moim synem z lufą wycelowaną we mnie oraz z przeraźliwie lodowatym spojrzeniem.

ciąg dalszy nastąpi...

BIBLIOGRAFIA

„Mafijne rytuały” – www.polityka.pl

„Mafijne obyczaje” – www.focus.pl

„Prawdziwa historia mafii w Ameryce” – www.rp.pl

„Cosa Nostra – totalna wojna z mafią” – www.histmag.org

Zbiór informacji ogółem – www.wikipedia.org